PL ISSN
0209 — 5068
Nr indeksu 35857

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 17 (286) Rok VII Nowy Sącz, 27 kwietnia 1986 r. Cena 15 zł

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Władysław Graban

Dzisiaj

Dzisiaj pójdziemy wspólnie
do źródeł
gdzie ojciec w dłonie nabierał
zieloną miłość ziemi
w kropelki potu przybraną

Znajdziemy perły matczyne
w koniczyn białych pomponach
w ścierniskach
co życie odmienią
choć jednym ziarnem
zagonów

Stronołni zmierzchem słonym
niemi
od krzyku zatartej drogi
staniemy w chacie na progu
skruszeni

Już nikt nie powie
stracone wasze marzenia
o wzgórzach
wśród białych szachownic
cierpienia.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

GÓRAL W CHICAGO

— W Stanach Zjednoczonych byłem pół roku — opowiada Staszek, trzydziestokilkuletni mieszkaniec jednej z wiosek podhalańskich. — W kraju nie najgorzej mi się powodziło: sześcioiektarowa gazdówka, sześć krowich ogonów, chałupa, którą budowałem wraz z żoną od fundamentów, samochód, ciągnik, maszyny... Śmiało można mnie było uznać za wcale zamożnego rolnika.

Kiedy przyszło zaproszenie od rodziny, zacząłem się zastanawiać: a może by spróbować? W mojej wiosce niemal z każdej chałupy ktoś wyjeżdżał do Ameryki. Jedni na dłużej, inni na krócej, niektórzy zostawali na stałe. ale prawie zawsze w tych domach standard się podnosił. Albo budowano nowy dom, albo kupowano samochód (przeważnie obcej marki), inwentarz, ziemię. Oczywiście, widziałem też dramaty rodzinne, rozbite małżeństwa, wykoślawiony zupełnie sposób wychowywania dzieci, którym wszystko się dawało w nieograniczonych ilościach, w imię fałszywie pojętej miłości rodzicielskiej. Ale mimo wszystko postanowiłem pojechać, zobaczyć na własne oczy.

Rodzina chciała — nie wiem, czy mówiłj to szczerze — abym zamieszkał u nich. Już po paru dniach doszedłem do wniosku, że to nie najlepsze rozwiązanie — ani dla mnie, ani dla nich. Wszyscy byliśmy skrępowani. Zresztą nie potrzebowałj zbytnio, gdy któregoś dnia oświadczyłem, że znalazłem mieszkanie i wyprowadzam się od zaraz. „Mieszkanie" to określenie niezupełnie pasujące do tej klitki, którą wynajmowałem wraz ze znajomym, ale traktowałem to pomieszczenie jako miejsce do spania. Zresztą do niczego innego ten pokoik się nie nadawał. Gdybym pracował, jak Bóg przykazał, po osiem godzin dziennie, to i do spania też to miejsce w ogóle by się nie nadawało. Ponieważ jednak pracowałem w dwóch miejscach nierzadko po 18 godzin na dobę, wracałem tak zmęczony, że zasypiałem już w progu i było mi wszystko jedno, czy to apartament w hotelu „Hilton", czy nora, po której biegają karaluchy a spod podłogi i zza ścian słychać chrobotanie szczurów. Miało to mieszkanie jedną wszakże zaletę: było bardzo tanie. Płaciliśmy ze znajomym po 50 dolarów tygodniowo, a w tym mieściła się też opłata za obiady. Oczywiście, mogłem wynająć inne, przyzwoitsze — to tylko kwestia ceny — ale... liczyły się właśnie pieniądze. W końcu nie przyjechałem do Ameryki na wypoczynek, ale po to, żeby trochę zarobić. Zresztą prawie wszyscy Polacy — mieszkali w podobnych jak ja warunkach, i jeżeli nawet narzekali, to nie robili tego głośno, zaciskali zęby i starali się wytrwać, jak najwięcej zarobić. Co tydzień sprawdzali stan konta, liczyli dolary, przeliczali je na złotówki, starali się jak najmniej wydawać. To wszystko, oczywiście, do czasu. Wystarczył list z domu i nawet najtwardszy mężczyzna się załamywał.

Ja też dostałem taki list i coś zaczęło mnie ściskać za gardło. Żona pisała: jak długo ty masz zamiar tam jeszcze siedzieć? Czy uważasz, że będziemy żyli 200 lat? A dziecialki dopisały: tatusiu, wracaj, już dostaliśmy paczki, więc po co tam jeszcze siedzisz? Nie dziwiłem się żonie. W końcu zostawiłem ją samą, obarczoną pracą na gospodarstwie i dziećmi.

Widziałem wokół Polaków, także górali, którzy siedzieli w Ameryce po parę lat, i zdawałem sobie sprawę, do czego taka rozłąka może doprowadzić. Prawie każdy z nich miał „tymczasową" rodzinę! Dopóki taką zastyłą znajomość udawało się utrzymać w tajemnicy przed prawowitą małżonką pozostawioną w kraju, dopóty wszystko było w porządku. Obie strony były jako tako zadowolone: „emigrant" nie odczuwał zbytnio samotności, a żłubna dostawała przekazy lub „zielone" w kopercie, co ją do jakiegoś czasu na pewno satysfakcjonowało. Ale i tam na każdym kroku gdybyka się znajomych, niekiedy bardzo „usłużnych", i niewiele trzeba, aby wiadomość o mężowskich „wycznach" dotarła do prawowitej małżonki! I wtedy zaczyna się dramat: niektóre kobiety nie wytrzymują nerwowe, zaczynają chorować, inne postanawiają się odpłacić tym samym (a co, czy ja gorsza jestem?), dochodzi do rozbicia małżeństwa, na czym cierpią przede wszystkim dzieci... A wówczas nawet dolary przestają cieszyć.

Miałem szczęście, że od razu udało mi się załatwić pracę. Choć w tym bogatym kraju wcale nie jest łatwo o zatrudnienie. Wielu tubylców węgetuje ze skromnych zasiłków przyznawanych przez władze lokalne, ale tylko na okres półroczny, a potem... zęby w ścianę. Co prawda wielu z nas uważa, że

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Po Konferencji w Gorlicach

W Gorlicach — jak w rozwlekle skupiającej — ogniskują się wszystkie zjawiska naszej współczesności. Jest to bowiem na tyle duży ośrodek przemysłowy, by w postawach ludzi, w wynikach produkcyjnych, w stylu działania partii — odczytać można było tendencje charakterystyczne nie tylko dla środowisk lokalnych. Pod wieloma względami gorliczanie przodują. Gdyśmy szukali pierwszych efektów reformy gospodarczej lub przykładów odradzania się związków zawodowych — najszybciej można było je znaleźć właśnie tutaj. Również w wynikach wyborów do rad narodowych i Sejmu, w realizacji zadań produkcyjnych — uwidocznił się charakter tego przemysłowego miasta.

Równocześnie jest to dobry punkt do refleksji krytycznej: jeśli przy rozwiązywaniu jakiegoś problemu pojawiają się trudności, to są one tutaj dostrzeżone wcześniej i ostro wyartykułowane.

Gorlice przeszły w latach powojennych ogromne przeobrażenia. Rozwój miasta dokonywał się nieco wolniej niż rozwój zakładów pracy — stąd sporo zaległości w infrastrukturze komunalnej. A jak ze stanem świadomości obywatelskiej, z kondycją partii? Niego światła na tę sprawę rzuciła Miejska Konferencja Partyjna w ubiegłym tygodniu. Przebieg dyskusji zrelacjonowała prasa codzienna, więc nie powtarzając już szczegółów przedstawimy tylko te wątki, które w referacie i sekretarza KM, Jerzego Majzlika, w głosach delegatów i Uchwale — uznaczyły się najwyraźniej.

◆ W dyskusji nad projektem Programu PZPR, a także w rozmowach indywidualnych z członkami partii (którymi objęto do tej pory 3172 towarzyszy, a więc około 90 procent członków i kandydatów) dominowały tematy gospodarcze. Relacje między pracą i płacą, oszczędność, racjonalizacja zatrudnienia i organizacji pracy, niepokojący wzrost cen, rozwój eksportu, wdrażanie nowej techniki — to główny nurt rozważań. Nie brakło w nim ostrych uwag — reszty postępu może być np. lepsze wykorzystanie potencjalnych możliwości liczącej tą kadrę inżynieryjno-technicznej (400 wniosków racjonalizatorskich i 5 wynalazków w ciągu roku to chyba za małe jak na 2,5 tys. techników i inżynierów). Tadeusz Kut, 442 — ci uzyskane dzięki oszczędnościom materiałów energii i paliw — wydają się niewystarczającym efektem w stosunku do rzeczywistych możliwości.

Bez owijania słów w bawełnę mówi się w Gorlicach o stagnacji w budownictwie mieszkaniowym; o konieczności energicznejszego rozwiązywania „wąskich gardeł" (woda pitna, ciepłownictwo); krytycznie odniesiono się do sytuacji w tych przedsiębiorstwach, w których brakuje dobrego współdziałania dyrekcji, organizacji partyjnej, samorządu i związku zawodowego. Tam, gdzie debiutuje się ma forum związkowym lub w samorządzie jedynie o podziale zysku, zapominając o produkcji, dyscyplinie pracy, absencji i pijaństwie — tam zwykle nie ma co dzielić...

◆ Chyba jeszcze ważniejszym wątkiem — ale nie w każdej POP i nie w każdym wystąpieniu na Konferencji obecnym — jest rola partii w dosłonieniu całego mechanizmu życia społecznego. Krytyczne głosy dotyczyły m. in. zbiurokratyzowanego jeszcze stylu działania; podejmowania zadań przez dopt wąski krąg aktywu (mówi o tym m. in. tow. **Jacek Kelarzyk** z „Glinika"); niedostateczny przez ideologicznej w pierwszym fazie dyskusji nad projektem Programu wyczuwało się u części towarzyszy niką majmość jego treści).

Nie powinny zostać zbagatelizowane dwa spostrzeżenia — tow. **Michał Cetnarowicz** postuluje, by mechanizm konsultacji społecznej wzbogacić o istotny element: opć zanim jakaś propozycja poddana zostanie pod publiczną dyskusję (a już zwłaszcza zanim zapadnie decyzja!), konieczne jest jej rozważenie w partii, byśmy mogli wystąpować z argumentami wspierającymi samą wpierw przekonani. Zaś tow. **Franciszek Stopyra** opowiedział się za wyraźniejszym uwzględnieniem w Programie PZPR koniecznej restrukturyzacji naszego przemysłu, do czego zmusza wyczerpywanie się zasobów naturalnych.

Powodzenie ambitnych planów kreślonych przez partię — mówił tow. **Aleksander Kuśniera** — wymaga zrozumienia i poparcia przez społeczeństwo. Potrzebna jest większa aktywność i rzetelność w pracy, jedność w partii. Stereotypy myślowe, np. rozmowanie w kategoriach „my — oni" i rozczenione postawy wobec państwa — to poważna bariera w świadomości społecznej (zwróci na to uwagę tow. **Tadeusz Kuszyński**).

Równolegle z refleksją dotyczącą sprawności partii, jej działania całym frontem czyli siłami wszystkich organizacji podstawowych, równolegle z postulatem wzmocnienia funkcji kontrolnych — podniósł tow. Majorek kwestię polityki kadrowej: — *Partia obarczona jest odpowiedzialnością za błędy popełnione przez administrację przedsiębiorstw. Dokąd ludzie nieudolni będą wykorzystywać partię jako parasol?*

Sporo spółczesnych inicjatyw z trudem się przebija, zamorazdy mieszkańców długo muszą zabiegać o wsparcie instytucji — nawet w sprawach oczywistych (mówi o tym tow. **Tadeusz Podolski**).

◆ Trzeci wątek, na który chcemy zwrócić uwagę (dobrze, iż podjęty również w naszym głównym ośrodku przemysłowym) to troska o wychowanie młodzieży. Towarzysze **Eugeniusz Lepa** i **Tomasz Mierzwiński** kierowali swe postulaty głównie pod adresem szkoły. W świetle dyskusji na ostatnim Plenum KW jest to jednak problem szerszy, mający wielu adresatów. Ot, choćby skład delegatów na Konferencji Miejskiej: tylko co piąty delegat da się zaliczyć do młodzieży. Albo jest to świadectwo dystansowania się młodych od aktywności, albo fiał jakiejś bariery w świadomości gremiów wybierających...

Konferencja — przyjmując „Stanowisko w sprawie projektu Programu PZPR" — wśród spraw węzłowych (wzmożenie pracy ideologicznej, umacnianie ikorewnicz i przewodnicj rolł partii, podniesienie świadomości ekonomicznej) umieściła ofensywność w dziedzinie wychowania młodzieży. Nie da się bowiem realnie myśleć o przyszłości bez tej dziedziny ekonomicznych. W wiek XXI trzeba iść na dwóch nogach: jedna — to gospodarka, druga — świadomość społeczna, zwłaszcza świadomość naszych zmienników pobierających dziś naukę. Obie są równie ważne.

W Konferencji w Gorlicach uczestniczyli: I sekretarz KW, **Józef Brożek**, członkowie: KC — **Aleksander Kuśniera**, CKKP — **Władysław Miciuła**, wojewoda — **Antoni Raczka**, sekretarz KW — **Janusz Tomalski**, delegat „Glinika" na X Zjazd, **Kazimierz Trojnowicz** — co wyraźnie podkreśla, jaką rolę odgrywają Gorlice i tamtejsze organizacje partyjne w naszym regionie. **Sprzężenie dynamicznego przemysłu, społecznej aktywności mieszkańców i odzyskującej swój autorytet partii będzie kołem zamachowym i przyszłości owocować wieloma osiągnięciami.** Jedną z gwarancji jest ujawniony w kampanii przedzjazdowej krytycyzm, szukanie konstruktywnych rozwiązań. Teraz rzecz w tym, by **przyjęte wnioski przełożyć na język konkretów — w każdej organizacji podstawowej, instytucji, szkole i urzędzie.** Tak jak Komitet Miejski wraca na kolejnych posiedzeniach do wezwań poruszonych przy dyskusji, do podjętych uchwał, również organizacje podstawowe — w ramach funkcji kontrolnych — systematycznie muszą rozliczać wszystkich swych członków (zwłaszcza rekomendowanych na stanowiska kierownicze) z wykonania powierzonych im zadań. Najsłabszym ogniwem pracy partyjnej — nie tylko w Gorlicach — pozostaje drożność tego, co uchwalamy.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

to wymagały propagandy na temat bezrobocia, ale ja mam inne zdanie. Po prostu pewne rzeczy widziałem na I, i nikt mi oczu nie zamydli. Owszem, bywają okresy, że zakłady szukają pracowników. Tak było podobno w czasie wojny wietnamskiej. Potrzebni są doprowadzenie do zakładu robotnika otrzymywał 100 dolarów, więc dwoił się i troił, aby takich ludzi znaleźć jak najwięcej. Może właśnie dlatego Amerykanie tak lubią wojny? Oczywiście, nie u siebie, tylko gdzie indziej.

Pierwszą pracę zaistwiłem sobie przy rozładowywaniu żywności. Nadwiązałem się oporo i ciężko, bo ciężkie takiej pracy. Rygor, dyscyplina, mowy nie było o wypciu np. puszki piwa, bo wtedy od razu za bramę. Ale było to prawo surowe. Wzywali mnie tylko wówczas, gdy przychodziły transporty. Zacząłem szukać dodatkowego zajęcia i znalazłem w garbarni. Tu już było lżej, ale za to niezniośne warunki: smród, aż w głowie się kręciło. Prócz mnie pracowali tu tylko Meksykanie. Zaden rdzenny Amerykanin, nawet Murzyn, nie kwapił się do podjęcia takiego zajęcia.

Przy rozładowywaniu żywności spoglądano na mnie początkowo niechętnie. Ale nadszedł mój dzień, choć to niezupełnie dobre określenie. Nadszedł wielki transport i trzeba go było jak najszybciej umieścić w chłodniach; żywność się psuje i zaś wielko zwlekać. Pracowałem wówczas 42 godziny bez przerwy. Inni się zmieniali, odpoczywali. Proszę pomyśleć: prawie dwie doby na nogach, dźwigając ciężkie bloki masła i inne towary. Kiedy odbiełem czek na ponad sześćset dolarów, nie chciano mi go początkowo dać. Kasa kontaktowała się z bosem, pragnąc się dowiedzieć, czy aby nie zaszła jakaś pomyłka. Takiej sumy jeszcze nikt w tym przedsiębiorstwie nie zarobił. Odzyskałem potem ze robotę dzień i noc, i ani kawałchy, ani szczury nie mogły mi w tym przeszkodzić. Taką harówę może wytrzymać tylko młody i silny człowiek. Nie żyje reklamowa lub kiej mordęgi, ale też nie chciałbym, aby mi ktokolwiek zazdrościł zarobionych w ten sposób pieniędzy. Przeciętny Polak, jeżeli w ogóle malazł jakąś pracę — a o to, jak mówiłem, wcale nie tak łatwo — zarabiał ok. 250—300 dolarów na tydzień. Niby dużo, ale z tego trzeba było opłacić mieszkanie, jedzenie. O kupnie jakichś ciuchów — na innych rzeczy raczej się nie myślało. Odstraszały ceny, o wiele wyższe niż w naszych „pewkesach". A nie dal Boże, gdy któryś się zachorował — obojętnie czy to na skutek rozłąki, czy niepomyślnych wiadomości z kraju (np., że żona uciekła gdzieś?) — i zaczął pić. To już zupełna ruina. Spotykałem takich — niejednemu nawet płuco czasem postawiłem — i żal mi jch było. Straciłi w krótkim czasie wszystko, musieli zaczynać od nowa, bo nie mieliby nawet za co wrócić do Polski.

Stać mnie więc było i na piwo, i na pójście od czasu do czasu do jakiejś tawerny. Sam zapraszałem innych i przyzwiałem przez nich zapraszany. Szczególnie polubili mnie Meksykanie, z którymi pracowałem, i z nimi też spędzałem wiele wolnego czasu w soboty i niedziele. Rzadziej natomiast oglądałem telewizję. Kosztowały mnie „wstawki" reklamowe i propagandowe. Obywatel tego wolnego kraju faszerując się propagandą na każdym kroku. Film, którego projekcja powinna trwać dwie godziny, w najciekawszych momentach bywał przerywany i zamiast tego reklamowa lub kiej propagandowa „wstawka" (czasem trwająca ok. kwadransa). W ten sposób przeciągała się do 4 czy 5 godzin, a człowiek zasypiał nie doczekawszy końca.

Trzeba jednak przyznać, że to „rozmiękczanie" mózgów przynosi rezultaty. Czy gdyby było inaczej, Amerykanie godziliby się na zwiększanie budżetu wojskowego, wskutek czego płaci coraz większe podatki? Straszy się ich na każdym kroku Rosjanami i są tego efekty. Nie protestują, gdy każdego roku przeznacza się kwoty przeznaczone na zbrojenia, gdyż wierzą, że to wszystko w ich interesie. Pod tym względem pasowałoby mnóstwo trochę dzieci, które się straszy kominiarzem lub Czarnym Ludem. Miałem zresztą okazję się przekonać, że potrafią tak uwierzyć w najbardziej nieistworzone brednie: kiedyś żartem, ale z miną zapewne serio, powiedziałem, że podobno na jeziorze Michigan zauważono radziecką łódź podwodną. Proszę sobie wyobrazić, że jankesi w to uwierzyli! Oczywiście, mówię o przeciętnych mieszkańcach Stanów, gdyż nie wszyscy na szczęście są aż tak naiwni.

Jedziemy kiedyś ze znajomym samochodem przez kusił sobie takiego gruchota za 200 czy 300 dolarów, kompletnego wraka, bez dachu niemal i drzwi — a tu raptem zatrzymuje nas policja. Pytają o coś, a ten mi be, ani me, chociaż mieszka na tyle długo, iż powinien znać angielski. Po chwili mój towarzysz zaczyna coś mówić, więc i ja przy tym macha rękami niż posługuje się narządem mowy. To widocznie wkurzyło policjanta, zaczął zeszczerzać, kazał nam położyć ręce na samochód. Nie wiem, jak by się ta pierwsza lekcja demokracji skończyła, gdyby tylko, że na posterunku — dokąd nas zawieźli — znalazł się ktoś znający język polski. Dodam, że nie była to wcale ostatnia taka lekcja.

Kiedy powiedziałem bossowi, że wyjeżdżam do kraju, spojrzał na mnie zdziwiony: — A co chcesz będziesz tam żył? — zapytał. — Jak dotąd w Polsce nikt jeszcze z głodu nie umarł — odparłem krótko, nie chcąc prowadzić dyskusji. Pomyślnych zresztą z niego facet. Jak zauważył, że solidnie pracuję i się nie obijam, zaproszał mnie na obiad do swojego „office" na kawę, co było nie lada wyróżnieniem, szczególnie dla obcokrajowca, na dodatek „emigranta".

Po powrocie wiele osób pytało mnie, czy jeszcze tam pojadę. Odpowiadałem zgodnie z prawdą, że nie wiem, a to może kiedyś, ale na pewno nie w najbliższym czasie. Co zarobiłem, to zarobiłem, ale jakim kosztem, tylko ja wiem i nikt inny. Nie będzie mnie czarował opowiadaniami o amerykańskich „mnodach". A już nigdy w życiu nie puściłbym za granicę żony. Chyba że w ogóle by mi na niej nie zależało. Za dużo się na pewne rzeczy napatrzyłem z biła — i za dużo wiem na ten temat. W szczegóły wolę się nie wdawać, ale wszyscy chyba łatwo się domyślą, co mam na myśli.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

GÓRAL W CHICAGO

WIELKIE SPRZĄTANIE. Sądząc po wynikach ubiegłorocznej operacji „Pogesja" nie należymy do najwięksych w kraju rozsadników, ale zachorowań na choroby jest w Nowosądeckiem wyższa od średniej krajowej. Co czwarty obiekt użyteczności publicznej (wodociągi, studnie, wysypiska śmieci, ustępy) był w złym stanie sanitarnym. Nawet w 196 szkołach stwierdzono brak minimum sanitarnego. Brakło się autobusy, pociągi, przystanki PKS, zamieszone potoki. Spośród 4 tysięcy kontrolowanych obiektów publiczny zbiorowego na ocenę niedostateczną zasłużyło aż 1459.

Jak będzie w roku bieżącym? Wiewojewoda Józef Niemiec kierujący operacją „Pogesja 96" (pierwszy etap dobiega już końca) twierdzi, że nie idzie tym razem o powierzchowną krótkotrwałą akcję, lecz o wyrodzenie trwałych nawyków, złych którym poprawi się na stałe czystość naszego otoczenia. Będą oczywiście mandaty, kogęcia i upomnienia, ale na wyższym szczeblu — bymy, zwłaszcza tam gdzie wytarczy szczotka i mydło, zumienie dbali o porządek i higienę, bo przynosi nonością oglądaliśmy np. żołnierzy Karpackiej Brygady WOP, którzy jako pierwsi na progu wiosny przystąpili do prac porządkowych. Sprzątanie jest w regionie miejsce zaniedbanych. Będziemy o tym pisać — zwłaszcza w sezonie letnim.

(bd)

HARCERSKA NUTA. Po raz jedenasty czarnodunajecki Hufiec ZHP „Granica" zorganizował Festiwal Piosenki Żuchowej. Harcerskiej i Żołnierskiej (we wspólnocie) na stadionie WOP w Podczerwonem i Zarządem Gminnym ZSMP). Jak podaje komendantka Hufca, Barbara Chewanice, w imprezie wzięło udział 123 uczestników. Zwycięzcą drużyna harcerska z Pieleniska przed harcerkami z Podsida i drużynami z Podczerwonego i Starego Bystrego. Wśród zuchów najlepsze były „Słoneczne Promyki" z Czarnego Dunajca przed „Sześcioraszmi Pokymi" z Podsida i „Pokymi Kwiatami" z Załuczanego.

Wojtek Oracski

PRZYWITANIE WIOSNY. Przy chłodnej i wietrznej pogodzie odbyły się w Nowym Sączu obrady modeli kosmicznych i modeli balonów i ogrzane powietrze. O główną nagrodę — puchar przechodni im. Jurija Gagarina — walczyło pięć zespołów. Zwyciężył zespół z „Cumulusika" przy Domu Dziecka w Nowym Sączu. Indywidualnie — Jarosław Wójcik, również reprezentant „Cumulusika".

W zawodach modeli balonów — w klasie standard — pierwsze miejsce zajęli reprezentanci PSS „Społem": Paweł Sieczarek, Paweł Jaworski i Grzegorz Przywara. W klasie otwartej najlepszy był zespół z Domu Dziecka im. Janusza Korczaka.

Równocześnie odbył się mazowy bieg przełajowy „Ku siołom", harcerski bieg patrolowy, konkurs strzelecki (z broni pneumatycznej), turniej ringu i wyścig kolarski.

Imprezę zorganizowały wspólnie Urząd Miasta, Aeroklub Podhalański, LOK, TKKF, komenda Hufca ZHP, kierownictwo Domu Dziecka i „Społem".

Stanisław Kachel

ZAKOPIAŃSKIE JUBILEUSZE. Polskie Koleje Linowe obchodziły jubileusz 50-lecia; 26 lutego 1936 roku pierwszy wagonik wyjechał na Wysielnicie. Przez, a nieco później uruchomione drugi odcinek na szczyt Kasprowego Wierchu.

W zakopiańskim empiku wiceminister komunikacji Zbigniew Palczewski otworzył wystawę poświęconą kolejom linowym. Zebrane udali się następnie na Kasprowy, gdzie w tamtejszej restauracji podjęto uczestników kawą tudzież wmoszone toasty napojami musującymi. Zgromiła wszystkim kolejarzom złożył minister, a także dyrektor PKL Ryszard Antoszyk.

Nie obyło się bez wspomnień, jako że na uroczystości przybyli długoletni pracownicy, a także budowniczowie kolejki, m. in. Jan Mentrak oraz Rosalf Matuła. Ten ostatni, kierując pracami na Myślenickich Turniach, opowiedział zebranym o trudach pionierskich na owe czasy budowy, o zmaganiach się z wichurą, deszczem i śniegiem.

Pobyt na Kasprowym, jak i przejazd kolejką, uświetniały występy kapeli góralskiej Jana Jędrola.

W trakcie akademii wręczono szereg odznaczeń państwowych i resortowych, nagród i upomiczków. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Stanisław Pieron, kierownik kolejki na Kasprowy oraz Marian Roman, prezesi Zakopiańskiego TKT. Złote Krzyże Zasługi: Ryszard Gronczak i Andrzej Balcer, a Srebrne — Zdzisław Bryja oraz Stanisława Łacek.

Jubileuszu skromniejszy obchodził Ogrodniczy Zakład Handlowy. Działał, prawie wszystkie 12 lat temu, lecz mimo skromnej obsady personalnej (109 pracowników) osiąga bardzo dobre wyniki. W ciągu tych 10 lat wybudowano magazyn na 500 ton, zainstalowano komory chłodnicze na 30 ton, wybudowano 9 pawilonów, otwarto 2 cukiernia-bary, 2 duże sklepy — jeden owocowo-warzywny, drugi ze sprzętem ogrodniczym. Przystąpiono również do budowy mieszkań dla pracowników. Przy Krupówkach niebawem ma powstać sklep owocowo-warzywny z prawdziwego zdarzenia, którego brakuje w Zakopanem. Zakład ma (może nawet nocny) oraz młodosytnia.

Na jubileuszowe uroczystości, które odbyły się w sali kongresowej hotelu „Kasprowy", przybyli m. in. wojewoda nowotarski, prezes Antoni Rączka, prezes Centrali Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich Adam Surman, a także przedstawiciele rolniczych władz administracyjnych i politycznych. Wręczono szereg odznaczeń, m. in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski przyznał dyrektorowi Ogrodniczego Zakładu Handlowego inż. Jerzy Bielawa.

Andrzej Szymański

KOBIETY AKTYWNE. Na konferencji sprawozdawczo-wyborczej Ligi Kobiet Polskich w Nowym Sączu spotkały się delegatki z kilkunastu osiedlowych i zakładowych kół zrzeszających blisko 750 członkiń. W minionej kadencji Zarząd Miejski zorganizował wiele imprez. Działaczki Ligi aktywnie uczestniczyły w kampaniach wyborczych do Sejmu i rad narodowych, współpracowały z radami PRON, nawiązały kontakty z organizacją kobiet Słowacji. Sprawom na miejscu mieszkaniowym zajmują się panie z osiedli: Przydworcowe, Stare Miasto, Sandjakiego. Służą pomocą w rozwiązywaniu konfliktów rodzinnych w rodzinnych, otaczają opieką ludzi starszych, samotnych, chorych, zajmują się dziećmi z rodzin zagrożonych wychowawczo i zagrożonych alkoholizmem, organizują półkolonie, zabawy, „choinki", pełnią funkcje kuratorów sądowych, opiekunów społecznych, kontrolerów do walki ze spekulacją. Dużym zainteresowaniem cieszą się spotkania z lektorami, prawnikami i lekarzami, połączone z balami. Ostatnio dla poszerzenia wiadomości zorganizowano cykl prelekcji z zagadnień kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, pedagogiki. Oczywiście wykładowcami są kobiecych kołach są lekarze — Stefan Tejkowski, Stanisław Stawowy i Maciej Pienkowski, prokurator Halina Kubisz, mecenas Adam Zajączkowski, specjalistka od kroju i szycia Stanisława Tyrkiel. Podczas konferencji przewodniczyła Zarządu Miejskiego LKP wybrano ponownie Alicję Jankow, a sekretarzem — Jeannę Wiewiór.

XI KONKURS KAPEL PODHALAŃSKICH. 8 i 9 kwietnia muzycy z Nowyra Tryzny podhalańskie kapele. Prezentowało swe umiejętności prawie 30 muzyk dorosłych, 2 dziecięcych i młodzieżowych, 5 solistów-instrumentalistów. Dziadek Łolas z Łopusznej wyjmówał na Konkursie uroczystą deklarację:

Choćby po i umar,
Moja dusa wstanie,
Kiedy se usłyo
To góralskie granie...

Kapele oraz wykonawcy, odmienności mediół i tańce ludowe, charakterystyczne specyfikę swego regionu, a skocne nuty „Haniaczyków" z Jabłonki, „Skoczan" z Bystrego i „Ostrysowian" z Harkabusa musiały się „widzieć" publice, bo długo klaskała. Zasłużyła też na brawa kapela reprezentacyjna NZPS-a „Łyrni", która wystąpiła w pięcioosobowym składzie. W kapeli też sile wystąpiły „Klimki" z Zakopanego, a że ponoć zmęczeni, bo po wesele — wspomagało się tam nawzajem aż trzech prymistów. Muzyka z Krościenka ujęła wszystkich delikatnym dźwiękiem pieniińskich „oktawek", natomiast „Zagrzaniki" z Łodziny Wielkiej przełamali model tradycyjnej góralskiej kapeli, wprowadzając trąbkę, klarnet i kontrabas. Jasiek Stoch z Żębu pomistrzowsko „wyczarowywał nowe nucicki" na słobcakach. Nie brakło też werwy „Bartusiom" z Zakopanego, o upodobaniu sobie „dzikości". Stary znty gorzańskie przypomniał Józef Krzysztof z Mszany Dolnej. Po raz pierwszy przyjechała na Konkurs kapela z Czerwionego. Jan Knutelski z Krościenka grał „obyriane", „krzyżowe", „pieciki" i „stajerki". Z Mszany Ujechała też „rodzinna" kapela Cięciałków: ojciec, syn i dziadek grali na basach. Muzyka „Swarnych" z Nowego Targu po raz pierwszy wystąpiła w kategorii dorosłych. Józef Kadłub w Starego Bystrego wygrywał „zrobione", „ozwodne", „krzesane", a „Harnasie" z Poronina popisywali się gra na słobcakach. Kapela z Łodziny zespołu Związku Podhalan z Brzegów.

Jury pod przewodnictwem mgr Aleksandry Boguckiej nie miało łatwego zadania, bo nagród skąpo, a kapel mnóstwo. Po długim obradach ogłoszono werdykt: w kategorii dziecięcych solistów — instrumentalistów nagrody nie przyznano. II miejsce zajął Zbyszek Bogusz z Bukowiny Tatrzańskiej. Wyróżniono Leszka Szewczyka z Łopuszej i Danutę Gallicę z Bukowiny Tatrzańskiej.

W kategorii solistów młodzieżowych I miejsca też nie było. II zajął Jędrzej Szymczyk z Bukowiny, a wyróżnienie przypadło Jędrzejowi Lasakowi ze Skrzypnego.

Zespoły instrumentalne dziecięce: I — nie przyznano; II — muzyka z Bukowiny Tatrzańskiej, wyróżnienie — „Mali Swarni" z Nowego Targu (muzyka dziewczęca).

Zespoły instrumentalne młodzieżowe: I — „Mali Swarni" z przymistami Jackiem i Kamilem Horstkami, II — muzyka im. Nędzy-Kubińca z Kościeliska; wyróżnienie — muzyka ze Skrzypnego z prymistą Janem Stopką.

Dorosłi instrumentaliści — soliści: I ex aequo: Jan Stoch z Żębu, Jan Knutelski z Krościenka, Józef Stasiek z Nowego Targu; II ex aequo: Andrzej Lasak ze Skrzypnego, Mieczysław Sojka z Ludźmierza; III ex aequo: Józef Krzysztof z Mszany Dolnej, Józef Kadłub ze Starego Bystrego; wyróżnienie: Stanisław Pobel ze Starego Bystrego, Franciszek Czernik z Brzegów.

Za wytrwałość w propagowaniu góralskiej muzyki specjalnie wyróżniono Ludwika Tyrkiela z Łopuszej.

W kategorii muzyk dorosłych: główna nagroda — rzeźba „Sabałowe ziółocki" i 10 tys. złotych przypadła „Klimkom" z Zakopanego. I miejsce: „Sleboniki" z Gronia (na bogaty repertuar i tradycyjną muzykę), „Cyrwianie" z Czerwiennego, „Holni" z Zakopanego, „Bartusie" z Zakopanego; II miejsca: muzyka „Podhale" z Ludźmierza i „Swarni" z Nowego Targu; III miejsca: „Podhale" z Jabłonki, „Hyrni" z Nowego Targu, „Zagrzaniki" z Kasiny Wielkiej; wyróżnionoo: „Skoczan" z Bystrego i muzykę Franciszka Czernika z Brzegów.

Anna Szopińska

PAMIĘCI DR WŁADYSŁAWA GĘBIKA. 23 marca 1986 na cmentarzu parafialnym w Szczyrzycu odbył się pogrzeb dr Władysława Gębika. Urodził się w Pogorzanach koło Szczyrzyca 14 marca 1900 roku w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu miejscowej szkółki powszechnej i gimnazjum w Myślenicach studiował rolnictwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeszcze przed uzyskaniem doktoratu 1930 r. podjął pracę jako profesor gimnazjum w Katowicach, następnie przeniósł się do Bytomia — na teren ówczesnej Rzeszy — by tam pracować jako profesora biologii w I Gimnazjum Polskim w Niemczech. W 1937 roku uzyskuje koncesję na prowadzenie II Gimnazjum Polskiego w Niemczech (na siedzibę którego obrano Kwidzyń, leżący na terenie ówczesnych Prus Wschodnich). Sformułowany przez grono pedagogiczne program wychowczy był przeciwstawny wobec obowiązujących w III Rzeszy programów szowinistycznych, głoszących, że wszystko co nie germańskie jest złem zasługującym na likwidację. Kwidzyńska szkoła Gębika rychło stała się obiektem ataków pruskich bojówek i miejscowych władz administracyjnych. Na kilka dni przed wybuchem wojny atak i prowokacje przybrały na sile. Kierownika szkoły pobito do krwi — oddział uzbrojonych hitlerowców otoczył Polskie Gimnazjum, aresztując dyrektora, nauczycieli i wszystkich uczniów.

Dla Władysława Gębika rozpoczęła się gorzka wędrówka po hitlerowskich obozach koncentracyjnych — Hohenbruch, Stuthof, Sachsenhausen. Resztę okupacyjnej niedoli spędził w lagrze w Gusen. Obozowe przeżycia opisał w książce „Dwa lata dziesięć dni", którą jest jednym z ciekawszych literackich oskarżeń hitlerowskiego bestialstwa.

Po wyzwoleniu Gębik powrócił do Szczyrzyca. Na ojcowiźnie nie usiedział jednak długo — alarmowany pokrzebnie antykomunistyczną konspiracją terenami Warmii i Mazur przenosi się do Olsztyna. Jest organizatorem szkolnictwa polskiego w tym regionie, animatorem życia kulturalnego, publicystą i polonistą polskich ziem — zwłaszcza folkloru Warmiaków i Mazurów.

Na szczyrzyckim cmentarzu zebrała się oprócz najbliższej Rodziny duża grupa przyjaciół i uczniów Pana Gębika, którzy w tych imieniu Zmarłego pożegnał Włodzimierz Wnuk, kończąc wystąpienie rejestacją wiersza Wieniawy, dedykowanego Władysławowi, Gębikowi jeszcze w czasie wspólnego pobytu w lagrze Gusen, a noszącego tytuł „Do przyjaciela". Przemówienia wygłosili również: dyrektor wydziału wojewódzkiego oszkolnictwa, środowiska olsztyńskiego literatów, dyrekcji Liceum Ogólnokształcącego w Kwidzyniu. Szczególnie ciepłe słowa wypowiedział Ignacy Cuseb reprezentujący Związek Szczyrzycan (któregoż Zmarły był jednym z założycieli i animatorów). Ze ramienia Okręgowej związki Władysława Gębika z tą miejscowością. Jego wielką prawość i otwarte serce dla każdego człowieka.

Jan Wielek

ANNA WERNEROWA NIE ŻYJE. W wieku 86 lat zmarła w Szczawnicy wybitna wychowawczyni młodzieży pokoleń sportowców, popularyzatorka kajakarstwa górskiego. W 1929 roku przybyła wraz z mężem do Szczawnicy. Wernerowie byli twórcami Pienińskiego Klubu Wodnego. W 1932 roku założył przystań Pienińskiej Sekcji Kajakowej. Stali się duchowymi przewódcami miejscowej ludności, górskich sportowców, ratowników górskich, Kapłanków, Piecyków, Mastalskich, Zachwiejów i Warusiów.

Podczas drugiej wojny światowej Werner był partyzantem Batalionów i radzieckich, a jego żona słała paczki do więzień i obozów, za co została aresztowana przez gestapo w Zakopanem. Wernerowie byli bliskimi przyjaciółmi pułkownikiem Iwanem Żołotarem i dowódcą partyzantów na Przebyłce, majorem Leonidem.

Największym sukcesem sportowym małżeństwa Wernerów było wychowanie medalisty olimpijskiego, Stefana Kapłanikiem „Cenka". Opiekę zawodów w kluble odbywały się spotkania towarzyskie, pogadanki, zabawy, wycieczki. W latach pięćdziesiątych zbudowano przystań z prawdziwego zdarzenia. Chwik-tej nie doczekał dokter Werner.

W uznaniu zasług Anny Werner odznaczono Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, wieloma odznaczeniami sportowymi i regionalnymi. Była wielką kajakarzyną przyjacielem młodzieży. — *Bardziej dbała o młodzików niż o utytułowanych seniorów* — mówi prezes Klubu Antoni Kondracki. *Kochaliśmy ją serdecznie. Wraz z nią odszedł na zawsze pięknie, romantyczny okres kajakarstwa górskiego w Szczawnicy. Wychowankowie nosili dumy wszystkich, którzy ją znali. Uważała bowiem, że nie ma sportu bez odpowiedniego wychowania.*

Jerzy Leśniak

Krynica

Na przedziajzdowej miejsko-gminnej konferencji w Krynicy I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, JAN ROBOTYCKI, powiedział m. in.: — *Za pierwszoplanową sprawę uważamy systemowe rozwiązanie w skali całego kraju problemu wzdrowisk, szczególnie ich systemu ekonomicznego. Rada Narodowa Miasta i Gminy wystąpiła do WRN o podjęcie w tej sprawie inicjatywy ustawodawczej. Z lokalnego budżetu nie utrzymamy naszej lecznicy już „perły" a mocna zazarafian blaśki. Cieszy, że władze wojewódzkie i centralne podzielają ten punkt widzenia.*

Główną bariery funkcjonowania uzdrowiska jest brak środków finansowych oraz niezkoła dla niezbędnych kadr. W zakresie zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych lata 1986—90 będą „chude". Niezbędna jest generalna przebudowa układu komunikacyjnego dla odciążenia centrum miasta Izdroju. Społeczeństwo Krynicy wysoko ceni sobie urządzenie w mieście sieci łączy obrzeżach komunikacji WPK. Ochronie naturalnego środowiska służyć będzie budowa oczyszczalni ścieków oraz elektryfikacja linii kolejowej. Dla wyeliminowania emisji dymów niezbędna staje się gazyfikacja miasta. Władze wojewódzkie powinny do tego warunki, potrzebna jest teraz pomoc zakładów pracy i gestorów bazy sanatoryjno-wypoczynkowej. Zebrano dopiero 60 procent środków na ten cel. Bariera w prawidłowym funkcjonowaniu organizmu miejsko-gminnego stanie się też praca handlu, która spotyka się ze społeczną krytyką i niezadowoleniem. Budowa przedszkola i szkoły w Czarnym Potoku znacznie poprawi stan bazy lokalnej oświaty. Tam też budowany będzie ośrodek zdrowia. Modernizacji wymaga rocznie wyeksploatowany szpital miejski.

W dyskusji nad projektem Programu partii, która odbyła się w organizacjach podstawowych, a także w toku indywidualnych rozmów, wwidoczniła się troska o główne cele i zasady socjalizmu, o sprawiedliwość społeczną, o płace wzwing bieg pracy. Z niepokojem mówiono o tworzeniu się „filii finansowych", o reprywatyzacji wielu dziedzin gospodarki. Wskazywano na prace jako podstawowe kryterium oceny człowieka, domagano się stworzenia prawnych i ekonomicznych mechanizmów zapewniających wysoką dyscyplinę, wydajność i jakość pracy. Powszechne staje się dążenie do sprawiedliwego podziału, postuluje się stworzenie dalszych materialnych motywacji w tym kierunku.

Problemom porozumienia narodowego, rozwoju demokracji socjalistycznej, walce o sprawiedliwość społeczną — poświęcił swój głos w dyskusji STANISŁAW MARECKI. Jest warunek pełnej realizacji programu Partii uznał przelamanie barier w świadomości społecznej oraz kultu przeciętności. — *To, że wyprzedzamy wyżory do Sejmu i rad narodowych nie oznacza, że możemy powrócić do arogancji, obrażania się na krytykę, dyspreferencje. Im więcej krytycznych sygnałów, tym lepiej dla partii. Zdrowej krytyki nie można uznawać z wrogością do wstrzyn, z opozycyjnością. Byłby to niewybaczalny błąd* — powiedział przewodniczący krynickiej Rady PRON.

Swoje przemyślenia nad projektem Programu partii i Tezami na X Zjazd zaprezentowali: przezes Miejsko-Gminnego Komitetu Sojuszu Młodej Zawodzie, przewodniczący miejskiej organizacji SD WŁADYSŁAW KITA, przewodniczący rady narodowej ADOLF INTCZYKA, prezes ZBoWiD KAZIMIERZ MROŻ oraz przedstawiciele ZSMP i ZHP.

— *Brak wykwalifikowanych kadr, dostatecznej bazy lokalowej, a także pomocy naukowych i podręczników utrudnia realizację zadań szkolnictwa* — powiedziała WŁADYSŁAWA KLĘCZAROWA. — *Projekt Programu stwarza szanse na wyjście z oświatowego kryzysu.* Problemem staje się wynajęcie na wsi mieszkań dla nauczycieli, a jeszcze niedawno mieszkańcy pozytywnie odnosili się zazwyczaj do przyjęcia nauczyciela do swego domu. Na tym wiejskie wyróżnienie zasługuje działacz partyjny z Tylicza, MARIAN ZARZEKA, który przyjmuje pod dach przeznaczył na kwatery dla nauczycieli. W dyskusji padła propozycja zorganizowania w Krynicy Terenowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej, która mogłaby zasięgiem działania objąć również Muszynę i Łabowa. Problemy walki z patologią społeczną, kradzieżami mienia, niegospodarnością podniosła JANINA KOSTALKOWSKA. Wątek ten kontynuował ALEKSANDER OLECH, który tyczenie odnosząc się do niegospodarności w Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej w Tylicza, pracy służb komunalnych w mieście, a także szerzenia się pijaństwa, alkoholizmu i kradzieży.

ALFREDA WOJCIK powiedziała: — *Nie po drodze nam z tymi, którzy żywią nadzieję na powrót skomprometowanych metod i praktyk, tak samo nie po drodze nam z pasożytami i obibokami. Musimy nazywać rzeczy po imieniu, że wyrzucamy ich sprzymierzeńcom nowego.* Dyskutantka krytycznie wypowiedziała się o stanie porządku i estetyki w uzdrowisku.

— *Realizacja Programu partii będzie zależeć od nas wszystkich, od naszej konsekwencji, której często brakuje* — powiedział STANISŁAW KAFEL, który krytycznie się odniósł również do żywiołowego kształtowania cen przez producentów. W tych powyższych kwestiach widzi niegospodarność i niska jakość pracy. Zdaniem S. Kafla niektóre przepisy prawa są korzystniejsze dla prywatnej inicjatywy niż dla jednostek gospodarki uspołecznionej, co w warunkach socjalistycznej gospodarki jest oczywistym paradoksem. Paradoksem jest również to, że jak grzyby po deszczu powstają prywatne zakłady budowlane, które drenują państwowe przedsiębiorstwa budowlane z siły roboczej. MARIAN ZARZEKA powiedział: — *Denerwują mnie prywatne dary, te jałmużna i zebranina, wyspieczenie narodowego honoru. Samochody przywożące owe dary podwożdżą na ogół do najbogatszych rodzin.*

JAN CHRONOWSKI zastanawiał się, z jaką partią wkroczymy w XXI wiek, skoro istnieje sojusz socjalistyczny partyjne, a nie wszystkie opanowały umiejętność politycznego oddziaływania na środowisko. Powinniśmy dążyć do tego, by słowo towarzysz było jednoznaczne z kimś, na kogo można zawsze liczyć. Do problemów oświatowej powrócił w dyskusji TADEUSZ WIATER. Delegaci z uwagą wysłuchali refleksji weterana ruchu robotniczego, STANISŁAWA JAŁCZELSKIEGO, który odnosząc się do spraw wychowania młodzieży-powiedział: — *Winę za wychowawcze niepowodzenia ponosi rzesze środowiska kulturę; za ciężkie dewizy kupujemy demoralizujące filmy i sami produkujemy szmirę.*

Wybrano 13 delegatów na konferencję wojewódzką, m. in. ludzi z terenu działaczy, jak: JÓZEF RESKO, JAN ROBOTYCKI, TADEUSZ WOŁOWIEC, STANISŁAW MARECKI. Wnoszono legitymacje kandydackie tym, którzy w ostatnim okresie zasilili szeregi krynickiej organizacji partyjnej. Otrzymali je: MARIA ZIAJA, ALICJA MIZERSKA, KAZIMIERZ SCHAKOWSKI, PIOTR DZIADYK, ZDZISŁAW TARASIEWICZ, KAZIMIERZ KRZYSZTOŃ, GRAŻYNA RACZON, MARIA DWOJAK, LIDIA WÓJCIK, IRENA MUZELAK, JERZY WIŚNIEWSKI, TADEUSZ TOKARZ, WIESŁAW SZLAGA, DANUTA DYMEK i ADAM SZUCKI.

Gościmi konferencji byli m. in. sekretarz KW partii, GRZEGORZ WOR oraz przewodniczący, WŁADYSŁAW GAWLAS.

Lubień

Gminna organizacja partyjna w Lubniu poniosła w latach 1980—83 procentowo biorąc, największe w województwie straty. Dzisiaj liczy 70 członków i kandydatów. Już trzej rok odbudowuje się, przyjmując w swe szeregi najaktywniejszych obywateli; najlepsze efekty uzyskuje POP w Skemiehnej Białej, ale także organizacje w Tencznie i w Lubniu nie chcą pozostawać w tyle.

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

◆ Dyrekcję nowotarskiego Oddziału PKS prosimy o rozpatrzenie wniosku nadesłanego przez Józefa Mirsę z Nowej Białej:

Proponuję w dni wolne od pracy i niedziele zlikwidować kurs autobusowy o godz. 5.35 z Nowego Targu, gdyż niewiele osób z niego korzysta. Należałoby natomiast wykorzystując kierowców zamiejscowych w Nowej Białej lub Łopuszniej — wyruchować w dni wolne i święta kurs z Durszlyna o godz. 6.10 do Nowego Targu i z powrotem. Wielu mieszkańców Nowej Białej, Kremnych i Durszlyna pracuje poza naszym województwem i po przyjeździe pociągu czy autobusu do Nowego Targu zmuszeni są oni czekać do godz. 10.15 (lub stoso placić za taksówkę). Likwidacja kursu zbyt wczesny (o godz. 5.35) zaoszczędzono by paliwo, zaś uruchomienie kursu nieco późniejszego dyrekcja PKS rozwiązałaby bolączkę komunikacyjną tego terenu zyskując wdzięczność podróżnych.

◆ Mgr Andrzej Piasek, dyrektor Okręgu FWP w Krynicy — po zbadaniu tarczuów postawionych w trakcie zwiedzanie sanatoriów w Zegiestowie i Muszynie — wyjaśnia, że niedokładnością stwierdzone w „Henryce" usunięto natychmiast; gaśnice są przetestowane i opisane. Natomiast w Zegiestowie przystąpi się w tym roku do budowy nowej oczyszczalni ścieków, dlatego nie czyniono w roku ubiegłym żadnych nakładów finansowych w starym budynku oczyszczalni. Wydano też stosowne dyspozycje w sprawie skłudowania ziuła za budynkiem sanatorium „Wiktor".

◆ Józef W. Basista z Lublina postuluje, by wsie przyłączone przed kilku laty do Gorlic traktować jak terenu miejskie; na razie proporcjonalno na tym, że nadano im nazwy ulic, ale są to tylko ulice nominalne, a nie faktyczne. Wymienił utwardzone np. ul. Wspólną i Korczaka, lecz dojechać tam można jedynie „maluchem", dla autobusów większość dawnej drogi lokalnej jest za wąska. Wytyczając więc ulice trzeba je poszerzyć przed utwardzeniem, by komunikacja WPK objęła przyłączone wsie.

Gorlice to już nie to miasto, co przed laty; rozwoły się, potrzebowania przestrzeni. Słusznie zlecydowano o poszerzeniu granic administracyjnych, ale skorzystać na tym powinny obie strony, a nie — jak dotychczas — ciągle jedna.

◆ Czytelniczka z Nowego Sącza donosi:

Od pewnego czasu spółdzielnia „Społem" uruchomiła w pawilonie mięsno-garmażeryjnym przy ul. Wekslowej stanowisko, w którym na wieczór każdego tygodnia mogą zaopatrywać się w mięso i jego przetwory chorzy na cukrzycę i celiakię — po udokumentowaniu wymaganą odpowiednią książeczką. Inicjatywa godna uznania, gdyby nie to, że najczęściej w sprzedaży było tylko mielonki, boczek, łopatka i karczek wieprzowy (niezadko mrożone), ewentualnie rarytas: kiełbasa szynkowa, serdelki i parówki. Nie wiadomy tam mięsa i przetworów cielęcych, szynki lub polędwicy, czy innych dietetycznych specjałów. Ktoś powie, że to zbyt wyśrubowane wymagania, przy nie najlepszej sytuacji na naszym rynku mięsnym. Skoro jednak „Społem" zdecydowało się na uruchomienie takiego stoiska, to powinna czuć się zobowiązaną wobec chorych klientów — można up. wesprzeć się wyrobami mięsnymi „Konspesu" produkującego wiele wyrobów z drobiu, poza reprimendacją.

Wybrzeżne stoiska — z swym asortymentem towarów — znajdują się w „Lachu", „Bobazie" i pasmanie na spacerowej, przy ul. Armii Krajowej. Najbradziej pozwikłany jest ołej. Niestety, sojoty lub z olejek pojęcia się ich mieczy, i jeszcze zapłaczą „ołej o słonecznikowym nie ma co marzyć. Kolej się wątpiwość, czy aż tyle sądeczan jest dotkniętych cukrzycą i celiakią? Najgorzej mają tu pole do popisu spekulanci. Dobrze byłoby więc, gdyby ekspedientki odnotowywały we wspomnianych książeczkach pobrany przez chorych towar, czego — jak sama przekonałam się np. w „Lachu" — nie praktykuje się zbyt skrupulatnie.

◆ Mieszkańcom ulicy Beskidzkiej w Nowym Sączu, którzy wystąpili do wojewody o utwardzenie nawierzchni, odpowiadam mgr Jakub Pałuch, dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW: *Miejski Zarząd Dróg i Mostów nie jest obecnie w stanie przystąpić do utwardzenia ul. Beskidzkiej. Prace te będą podjęte po ukończeniu robót na ul. Leśnej. Proponujemy, aby mieszkańcy ul. Beskidzkiej ponosili Społeczny Komitet Budowy Drogi, który — we współpracy z Miejskim Zarządem Dróg i Mostów — zorganizuje pomoc w wykonaniu robót wstępnych, tak zwanego „zaczynu" i przyspieszyły utwardzenie ulicy.*

◆ Pani Stanisława Czech-Walczakowa z Zakopanego nadesłała krytyczne uwagi o klasyfikacji narciarzy zorganizowanej przez Wiadomaw Roja Gąsienicę. Autorka uważa, że należy oddzielnie oceniać tych, którzy startowali przed wojną i oddzielnie tych, którzy zdobywali punkty po wojnie. Część dawnych mistrzów — jak np. Bronisław Czech — nie przeżyła wojny; jak więc ich porównywać ze startującymi nadal po roku 1945?

Rodzą się takie wątpliwości dotyczące pominięcia punktów dla Zofii Stopkowiny, Heleny Marusarzówny, Bronisławy Polankówny, Karoliny Szostaka, Zdzisława Motyki...

Od redakcji: Kolejny raz deklarujemy niniejszym naszą nieufność wobec wszelkich prób klasyfikowania sportowców występujących w różnych konkurencjach sportowych. Porównywać można będzie to, co porównywalne! Biegnie, na odcinek startują w zupełnie odmiennych konkurencjach, są nieporównywalni. Nawet specjalnie, kto lepszy — Bachleda czy Tlałkowna — wydają się nam bezsensowne. A już zupełnym nieporozumieniem jest tabelka, w której rezlawia się Bronisława Czecha np. z Wojciechem Fortuną i Józefem Łuszczekiem. Oni nigdy ze sobą nie rywalizowali! Trzeba wszędzie na ich po latach we wspólny ranking musi skończyć się klapą. Pani Walczakowa twierdzi, że trzeba mieć odpowiednią znajomość rzeczy, by gorsządzać takie klasyfikacje. A my kiśmy jeszcze dalej i upieramy się przy poglądzie, iż „zabawa" w o epoki nie ma sensu.

Odrzucamy/niamy wyrazy szacunku.

zostać w tyle. I sekretarz Komitetu Gminnego ANDRZEJ WOŁCZYŃSKI powiedział na przedsiądzie gminy zebraniu partyjnym: *„Jako członkowie partii jesteśmy coraz widoczniej obecni w organach samorządu mieszkańców, w sposób istotny wpływamy na nastroje społeczne w gminie, inicjujemy czyny społeczne"*. Wypada tylko dodać, że dobrze pracuje Gminna Rada Narodowa, z letargu obudziły się organizacje młodzieżowe. Wyraźnie przyciąga się prasa placówek handlowych (które na poprzednim konferencji partyjnej ostro krytykowano). Na zebraniu PGR w Czesławicach dywidendą rozmów wskazywano na niesprawiedliwy rozdział ciągników i maszyn rolniczych.

W jaki sposób umacniać więź organizacji partyjnych ze społeczeństwem i pozyskiwać ludzi do realizacji programu partii — zastanawiał się w dyskusji ZDZISŁAW NOWAK. RYSZARD HANDZEL krytycznie odniósł się do relacji między czemami maszyn i środków do produkcji rolnej, a cenami skupu płodów rolnych twierdząc, że pierwsze rosną szybciej niż drugie. Handlowcy i pośrednicy z kolei więzą zarabiają na sprzedaży produktów rolnych nił rolnicy na ich produkcji. JAN SWAŁTEK wyraził uznanie dla Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Nowojowej. Dobrze się uspełnia handlu na terenie gminy Lubień. MELANIA MIETELKA mówiła o takich urządzeniach codziennego życia, jak mała dostępność specjalistycznej pomocy lekarskiej, brak lekarzy, niedostosowanie godzin pracy handlu do potrzeb klientów, brak podręczników i pomocy szkolnych. — *Podejmujemy czasem sprawy wielkie, a zapominamy o drobnych, które bardzo dokuczliwe*. Do problemów oświaty i wychowania nawiązali w swych wypowiedziach JERZY GASZCZIK i TERESA GROSZEK. ANIELA KARPIERZ mówiła, jak wielką rolę odgrywa aktywność członków partii w miejscu pracy i zamieszkania, podzieliła się również swoimi doświadczeniami w pracy samorządów wiejskich.

Naczelnik gminy, JÓZEF WOJTAN, dokonał bilansu potrzeb i możliwości w rozwoju produkcji rolnej, bazy ku kalowej szkół, budowy dróg, mostów oraz niezbędnego wysypiska śmieci (Łubnia śmieci wywoził się do... Mszany Dolnej lub na wysypisko w Myślenickiem).

HENRYK MIGACZ odnosząc się do projektu Programu partii, powiedział: — *Nie odpowiadają mi w projekcie zwroty: partia opowiada się za... Proponuję także zapisy zmierzać na: partia będzie organizować, partia podejmie... Sama „opowiadanie się za" już działa, jest jakąś formą wyjaśniania, nie wystarczy. Z zadowoleniem natomiast przyjęłem zapisy o rozwoju demokracji socjalistycznej, o funkcjonowaniu rad narodowych i samorządów lokalnych. Działalność naszych rad sołeckich zasługuje na uznanie i zachętę, bo pomagają przyczyniają się do rozwoju wsiów środowisk, rozwiązywania trudnych problemów. To umożliwia realizację wielu zadań społeczno-gospodarczych. Dość długo mówimy o potrzebie budowy szkoły w Tenczynie. Tworzą ma ona zawdzięczyć, że pod warunkiem, że w czynie społecznym budynek będzie wzniesiony do stanu surowego. Budowa szkoły ruszała w rękach mieszkańców wsi. Również w Skomielnej Białej zakres rozbudowy szkoły może być znacznie większy niż dotychczas na to środki przyznane przez Kuratorium Oświaty i Wychowania, ale pod warunkiem podjęcia czynów społecznych. To samo dotyczy przedszkolnictwa wody do szkół w Krzeczowie i Skomielnej. Od społecznej ofiarności zależeć też będzie, czy wykorzystamy szansę, że przez dwa lata przy bardzo niskiej gazociągu, co umożliwia gazyfikację gminy.*

Do podniesionych w dyskusji problemów ustosunkował się sekretarz Egzekutywy KW, JERZY GRODECKI, którzy zwrócił uwagę na sprawę dobrego sąsiadzkiego ze zwalczaniem zjawisk patologii społecznej oraz z moralną odnową społeczeństwa. Wręczył też MARII i EDWARDOWI BUCZKOWOM oraz FRANCISZKOWI STRZELCZYKOWI legitymacje kandydackie PZPR.

Delegatem na konferencję wojewódzką wybrany został RYSZARD HANDZEL.

Nawojowa

Liczącą 217 członków i kandydatów gminną organizację partyjną w Nawojowej na konferencji przedzjazdowej reprezentowało 38 delegatów. I sekretarz KG partii, ADAM POTOCZEK, w referacie wprowadzającym do dyskusji powiedział: — *Jesteśmy inspiratorami wielu ważnych inicjatyw, dążymy do systematycznego rozwoju gminy. Zdajemy sobie sprawę, że nie posiadamy dobrze rozłożonych sił partyjnych w każdym środowisku, lecz wszlkie jest to, że partia organizacje społeczne, młodzieżowe i samorządowe znajdujemy dla naszych uchwał tworzcy gruntu. Dzięki dobrej współpracy podstawowych organizacji partyjnych z radami sołeckimi, zebrania wiejskie przestały być koncertami życzeń, stały się wypadarkami debatami nad rozwojem poszczególnych środowisk.*

W Nawojowej ma siedzibę m. in. Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego, Zespół Szkół Rolniczych, Zakład Mechaniczno-Budowlany i Odlewnia, Zakład Przemysłu Drzewnego, zmane z gospodarności i wzorowej pracy Nadleśnictwa Nawojowa. Nie więc dziwnego, że dyskusja była wielowątkowa. JERZY WITOWSKI zwrócił uwagę na nastrój apatii i wyczekiwania, który nie ogarnia jeszcze niektórych organizacji i członków partii. Problemy wdrażania reformy gospodarczej w Zakładzie Przemysłu Drzewnego podjął ADAM WĄSKO. Jego zdaniem opodatkowanie funduszu płac ogranicza w niektórych przypadkach wzrost wydajności pracy oraz wielkość produkcji, a reglamentacja materiałów pędnych utrudnia wykonanie zadań w terminach dostawczych. JAN KOSTERKIEWICZ domagał się, by w projekcie Programu i Tezach na X Zjazd więcej miejsca poświęcić problematyce lasu, jego ochrony przed niszczącym działaniem przemysłu, a także gospodarce drzewnej. Wiele w swoim przypadkach można zastąpować np. tworzywami sztucznymi. Również reguły reformy gospodarczej w niektórych miarą były inne jak w całej gospodarce, bo inna jest jego specyfika. MICHAŁ LEWANDOWSKI powiedział: — *Jeśli się tworzy nowe zakłady na przyszłotym przemiole, to nie może być tak, że kurniki mamy w Zawadzie, a kukurydzę w Kanadzie. Dlatego wymaga dalszego dostosowania, samo nie udźwignie budowy dróg dojazdowych do pól oraz rozwoju stanowisk wodnych.* Z niesnaskami mówił też o nawrotach w niektórych zakładach pracy arogancji i tłumieniu oddolnej krytyki.

Zdaniem MIECZYSŁAWA KOTLICKIEGO dla pełnej samowystarczalności żywnościowej kraju potrzebne jest zwiększenie produkcji maszyn i urządzeń dla rolnictwa, jego chemizacja oraz wysoko rozwinięta usługa, a także zmiany w świadomości. Smuci fakt, że szkoły rolnicze narzekają na brak kandydatów, że zaciąg rolnicy pod do wiedzy rolniczej. Zdaniem towarzysza Kotlickiego dzieje się tak z powodu tzw. porozumienia ustrzyckiego, na mocy którego wszystkie od podstawk kwalifikacji kandydatów do objęcia gospodarstwa rolnego. O tym, że służby doradztwa rolniczego niewiela w terenie mówił dyrektor Kotlicki nie wspomniał.

W związku z tym, że Zespół Szkół Rolniczych w Nawojowej nie wykorzystuje w pełni swej bazy lokalowej, PAWEŁ ORMANTY zaproponował, by przenieść dość Technikum Leśne Starostwu Nowosądecki BARBARA BIELOWA, by udostępnić wolne sale lekcyjne dla potrzeb miejscowej szkoły podstawowej. Towarzyszka Bielowa mówiąc o zjawiskach patologii społecznej, przypadkach tłumienia krytyki, rozpychania się lokciami — przypomniała o potrzebie przestrzegania leninowskich norm życia partyjnego oraz dbałości systemu wczesnego ostrzegania o negatywnych zjawiskach. JAN BASTA zastanawiał się, dlaczego coraz trudniej jest zorganizować młodzież do społecznego działania, dlaczego stygnie społecznikowski zapał, a młodzi ludzie nie garną się do podejmowania kierowniczych funkcji. Dlaczego ucieczce kult przeciętności i bylejakości. JERZY KŁUSEK zaproponował utworzenie pod patronatem ZMW młodzieżowej spółdzielni mieszkaniowej, a naczelnik JAN KULPA przyobiecał pomoc w realizacji tej inicjatywy. O pomocy zakładów pracy dla środowiska mówił HIERONIM LIS. Zakład, którym kieruje, podjął się produkcji żelaznych grzejników dla potrzeb budownictwa mieszkaniowego w województwie. Była to inicjatywa organizacji partyjnej w Zakładach Mechaniczno-Budowlanych i Odlewni. Dla uczczenia X Zjazdu ruszy w Nawojowej mechaniczna obróbka tych grzejników. Swoje dodatkowe kwalki załoga tego zakładu oraz ZPD powita oddaniem do użytku wspólnej stołówki pracowniczej.

Do wielu poruszonych w dyskusji problemów ustosunkował się I sekretarz KW ryszard JÓZEF BROŻEK. Wyraziło delegatów na konferencję wojewódzką. Zostają nimi: JAN BASTA, pik BOGDAN KASPRZYK, JÓZEF LEGUTKO i MICHAŁ LEWANDOWSKI.

ROMAN KOSTANECKI

KACIK majora Czesława Glińskiego

Był sobie sklep...

Na początku jesieni kierownik jednego z sądeckich sklepów spakował walizki i odleciał do afrykańskiego kraju na zasłużony wypoczynek po całorocznych trudach. Odlot kierownika był trochę przedwczesny, ponieważ do rozpoczęcia urlopu zaakceptowanego przez zwierzchnicość brakowało jeszcze paru dni, ale... W sklepie pozostawała panna B., która doświadczeniem wielkim nie grzeszyła, gdyż jej stać handlowy wynosił nieco ponad rok. Panna B. miała stać się teraz jednosobowym kierownictwem i personelem sklepu, zaopatrzeniowcem, kontystką i księgową. Ceremonia przekazania aktywów i pasywów sklepu odbyła się bez specjalnego rozgłosu, z uwagi na ów przedwczesny wyjazd kierownika. Pouczył on mniej doświadczoną koleżankę, by w razie jakichś kontroli z Dyrekcji lub, co gorsza, niespodziewanych wizyt czynników społecznych, wytłumaczyła go wyjazdem do zaopatrzenie, na ważną naradę, odprawę lub wymyśliła inną, stosowną odpowiedź na pytania, legendę. Zastępczyni chytrą myśl kierownika pojęła w lot, oznajmiła, iż da sobie radę, a nawet bardziej niespodziewanymi pytaniami i sytuacjami.

Sklep, w którym pocięła kroiła wać panna B., dręczyła pytania na co dzień obraca. Nic więc dziwnego, że ulegnij być z reguły wysiłkie. Kierownik w gorączce przedwyjazdowej mało miał czasu na myślenie o sprawach zawodowych. Podobno wewnętrzny remanent dla własnego użytku sobie przeprowadził, a o uzyskanego rozliczenie nie upomniał się. Panna B. przyjęła wiec sklep na słowo honoru.

Po powrocie z miesięcznego wypoczynku kierownik bez zapowiedzi odwiedził sklep i zastał na zapieczu grono młodych przyjaciół swej zastępczyni, a stół zastawiony baterią pewexowskich puszek z piwem. Wpadł w złość okrutną i tonem zarzutu wyprosił. Po powrocie do pracy czekała go następna niespodzianka — w sklepie zauważył brak jednego z wartościowych sprzętów. Podchwytliwe pytanie spowodowało przyznanie się panny B. do tego, iż sprzęt ten stanowi ozdobę jej domu. Kierownik panne B. trochę zrugał, sprzęt powrócił do sklepu.

Stosunki międzyludzkie" kierownictwa i personelu zaczęły się jeszcze psić. Powodem tego był fakt częstego zapryzjaźnionych z kierownikiem, pomawiające personel o spożycie Kawiarnianyczne przyjęcia, które na zapieczu sklepu miały się odbywać podczas urlopu kierownika. Zaostrzenie wzajemnych rzu do lojalności personelu sprawiły, że pewnego dnia kierownik zebrał wszelkie faktury i raporty i w tajemnicy dokonał kontrolnego remanentu. Niedobór sięgał około 300 tys. zł. Kierownik wpadł w przerażenie, i spowodowane brakiów w mocny społecznym mógł podejrzewać tylko siłę pomocniczą, która przez miesiąc z przyjaciółmi tu rządziła. Kierownik, który niebawem spodziewał się remanentu (kierownicy z reguły mają przecuczia prawdziwe), własne zapasy gotówki do sklepu przynieść i wbojdy B. do łaszy. W tym samym dniu wybrał się do rodziców ekspedientki i wszystkie swe spostrzeżenia oraz skienowe niedobory im ujawnił. Rodzice, którzy doświadczenie życiowe w branży handlowej mają, rzekomo w lot pojęli, iż wina córki jest ewidentna i zobowiązali się ją naprawić. Poprosili tylko o kilka dni zwłoki. Ustalono, iż na czas kryzyczny (remanentowy) złożony zostanie w sklepie sprzęt stanowiący własność panny B., uprzednio tam habyty. Ojciec sprzęt do sklepu osobiście zawiózł, po paru zaś dniach córka dostarczyła kierownikowi gotówkę.

W tym miejscu zaczynają się jednak zasadnicze różnice w interpretacji między zdarzeń między zainteresowanymi stronami. Ekspedientka i jej rodzice twierdzą, iż wspomniany sprzęt dostarczono do sklepu tylko po to, aby komisji remanentowej ciemnotę wcisnąć. Ten sposób postępowania miał ponoć zaakceptować kierownik, później jednak zmienił zdanie i dostarczony sprzęt zwrócił, biorąc gotówkę do własnej kieszeni. Zdanie kierownika — już w postępowaniu karnym — było zupełnie inne. Sprzęt miał być ekwiwalentem gotówki — kierownik więc mógł go sprzedać; uczynił to w prowadzonej przez siebie placówce. Później z twierdzenia tego, jako doświadczony handlowiec, wycofał się i wyjaśnił, iż ekwiwalentu sprzedaży odbyła się poza sklepem.

Komisja remanentowa stwierdziła niedobór wartości około 100 tys. złotych, co spowodowało konieczność solidarnej spłaty niedoboru przez kierownika i pannę B. — po kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Po remanencie ekspedientka chciała odebrać złożony w depozyt sprzęt, ten jednak już zmienił właściciela. Rozpoczęły się targi, kierownik i panna B. zarzucali sobie wzajemnie najgorsze rzeczy. Kierownik, mający rzekomo odpowiedzialność, miał spowodować decyzję, iż dział kadr wręczył młodej ekspedientce upomnienie, rzucające cień na dalszą jej karierę handlową. Dziewczyna nie mogła takiego afrontu przełknąć i skierowała do Dyrekcji doniesienie o machlojkach dokonywanych przez kierownika. Donos ten skierowała do organów ścigania.

Zwaśnione strony toczyły zaciętą pojedynek. Na wyjaśnienia ekspedientki dotyczące wielce dziwnego zaopatrzenia odpowiadał kierownik elaboratem o jej nieuczciwości. Kontra spotykała się z rekontrą, punkty i wpadki zbierały obie strony. Kadry powoływał własnych świadków, odwoływał się do uczciwości, nieskazitelności opinii, zarzucał przeciwnikowi wszystko co najgorsze. Prowadzący sprawę przyjmował zeznania i wyjaśnienia, konfrontował skazących sobie do oczu, studiował urzędowe dokumenty. W końcowym rozrachunku wyniknie, iż żadna ze stron nie jest krysztalowo czysta. Ekspedientce zarzucano przywłaszczenie mienia społecznego, gdyż kodeks karny nie zna pojęcia „pożyczenia" państwowego majątku. Kierownikowi sklepu zarzucono sprzedaż w sklepie sprzętu dostarczonego przez rodziców ekspedientki, oraz przywłaszczenie powierzonego mienia cudzego.

Dużo było w tej sprawie handlowych zakamarków, niedomówień, znaków zapytania. Nielatwe też będzie rozstrzygnięcie o winie i niewinności.

Trudne dzień wyobrażił sobie Nowy Sącz bez „samochodówki", jednej z największych szkół w województwie, która w ciągu trzydziestu lat wykształciła prawie dziewięćdziesiąt tysięcy fachowców. A niewiele brakowało, by z powodu trudności lokalowych szkołę przeniesiono do innego miasta.

Gdy decyzją ministra Transportu Drogowego i Łączności w 1955 roku utworzono cztery klasy (działające w dwóch specjalnościach: mechanika oraz eksploatacji samochodów) siedzibą „samochodówki" na pewien czas stały się pomieszczenia budynku przy ulicy Grodzkiej 34, dzielone wraz z Technikum Rachunkowości, Technikum Pocztowym i Zasadniczą Szkołą Odzieżową. W kwietniu następnego roku Technikum Samochodowe — jedna z dziewięciu tego typu szkół w kraju — przeprowadziło się do pomieszczeń po koszarach wojskowych przy ulicy Jagiellońskiej (choć i te musiało dzielić ze szkołą gospodarczą oraz ZSZ nr 2). Dopiero prawdziwe opieki nad placówką przez Kuratorium na stałe odsunęło groźbę wykepedelowania „samochodówki" do innego miasta. Dla dziedzińców i odległych miejscowości uczniów przygotowano internat w salach nad kinem „Podhale". Warsztaty szkolne utworzono w pomieszczeniach spodarczych pozostawionych przez wojsko.

Do nauki jazdy wykorzystywano samochody wojskowe z demobilu, które dzięki złotym rękom nauczycieli, m. in. **Juliana Skrzika i Leopolda Lachowskiego** oraz zapałowi uczniów, doprowadzone do dobrego stanu. Są one wiele jeszcze lat służyły kolejnym rocznikom. Pierwsze przydziały nowych samochodów uzyskano dopiero w roku 1974.

Od początku dyrektor **Tadeusz Hodakowski** zabiegał o budowę nowego obiektu. Już w 1958 utworzono Komitet Budowy, ministerstwo Oświaty i Wychowania obiecało znaczne fundusze. Na wykupionej trzykrotnej działce w 1964 roku rozpoczęto prace. Dobrze spisał się wykonawca — Przedsiębiorstwo Budowy Osiedli Robotniczych w Nowym Sączu, w 1966 roku uczniowie zamieszkali w nowym internacie, rok później oddano budynek szkolny, a w 1968 roku — przestrzały. Nauczyciele i uczniowie przepracowali społecznie wiele godzin. Uzupełniali wyposażenie gabinetów i pracowni, wprowadzali ulepszenia. Pod kierunkiem **Ryszarda Basiagi** dobudowali Stację Diagnostyczną, dzięki której szkoła zarabiała prawie dotychczasowy budżet na przeglądach pojazdów. Społecznym czynem wybudowano magazyny, myjnię samochodów, wewnętrzne drogi między budynkami, parking, boisko sportowe, bieżnię i skocznię, postawiono ogrodzenie.

Obecnie wartość szkoły wynosi ponad 227 mln zł; poza budynkiem szkolnym, warsztatami, stacją obsługi oraz internatem — posiadamy obiekt mieszkalny dla nauczycieli, bogato wyposażone pracownie i nowoczesne urządzenia diagnostyczne — mówi dyrektor, WŁODZIMIERZ SKÓRSKI. — Społeczny zapał nie wygasł z chwilą zaspokojenia podstawowych potrzeb. To już tradycja, że dorośli i młodzież wiarą, mi siłami wprowadzają ulepszenia wszędzie tam, gdzie to możliwe. Niedostatek urządzeń specjalistycznych skłonił nas do poszukiwania rozwiązań na własną rękę, rozwinął pomysłowość. Uczniowie pod kierunkiem nauczycieli opracowywali modele, schematy urządzeń, budowali przyrządy do badania, naprawy oraz obsługi samochodów. Później modernizowali istniejące urządzenia, a także przygotowywali wyposażenie techniczne dla innych szkół; m. in. dzielem naszych uczniów jest urządzenie nowoczesnej sali audiowizualnej dla Technikum Rolniczego w Marcinkowicach. Nasi wychowankowie od lat najmają ciężkie miejsca w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki. Te sukcesy zaudzieczamy nauczycielom, takim jak np. Jan Gorniak, Andrzej Butscher, Aleksy Kustrok, Stanisław Majcher i Anna Nowak.

Urządzenia techniczne, modele silników i maszyn wyeksponowane na wystawie urządzonej z okazji 30-lecia szkoły. Zajmują sporo miejsca obok grubych tomów katalogowych, zestawów fotografii i trofeów sportowych. Imponująco wyglądają urządzenia do diagnostyki samochodowej, pełne wyrzeźbione w drewnie wzory których kilka poświęcono postaci patrona szkoły, **Tadeusza Tańskiego** (jednego z najsilniejszych w dwudziestoleciu międzywojennym wybitnych polskiej motoryzacji, konstruktora i wynalazcy). Wzory eksponatów znalazł się również nagrodzony w ubiegłym roku I nagrodą na wojewódzkim konkursie MMT model wyciągarki samochodowej.

Szkoła, która kształci ponad 1400 uczniów, wraz z warsztatami i stacją obsługi tworzy jakby przedsiębiorstwo i wypracowuje zysk. Od 1970 roku rzadza ją samorządowe kolegium gospodarczego. Początkowo wartość produkcji wynosiła około 3 mln zł — obecnie wzrosła do blisko 30 mln zł. Kierownik warsztatów, **Tadeusz Węgrzyn** mówi: — *Współpracujemy z 19 wielkimi zakładami w kraju, dla których produkujemy części i podzespoły. Mamy wieloletnie umowy m. in. z Fabryką Pras Automatycznych w Warszawie i z gliwickim „Zrembem". Rocznie wypracowujemy obrotem produkcyjnym nowoczesniejszym sprzętem do konserwacji, remontu i naprawy. Specjalizujemy się również w obsłudze i naprawach samochodów dostawczych. Na 30-lecie szkoły oddaliśmy do użytku nowe pomieszczenia do obsługi klienta. Il was czeka w nowych stacjach obsługi, a wykonane prace nie wymagają reklamacji.*

Wykształceni w „samochodówce" fachowcy są chętnie przyjmowani do pracy w dużych sądeckich zakładach, wielu zabiera Śląsk i duże fabryki. Średnio czterdziestu na rok wyjeżdżałoby absolwentów rocznie idzie na studia, m. in. do szkół wojskowych.

Dla szkoły nieodzowny jest rozgłos, choć jest ich bardzo mało. Obecnie — tylko dwanaście, a na przyszły rok dla dziewcząt zarezerwowano dziesięć miejsc. Dyrektor Skórski ma nadzieję, że dziewczęta pojawią się także w ZSZ, by zdobyć zawód elektromechanika pojazdów samochodowych, dotąd czysto męski. Absolwenci szkoły nie mają kłopotów ze znalezieniem pracy, a prawdziwy triumf osiągnęła, iż są bardziej dokładne w wykonywaniu obowiązków niż chłopcy. Marta Kapturkiewicz, uczennica II klasy Technikum mówi, że wybrała tę szkołę z rozekonania. Pochodzi, jak większość jej koleżanek z „samochodziarskiej" rodziny. Od najmłodszych lat interesowała ją samochody i mechanika. Jest przewodniczącą samorządu szkolnego, który stara się pomagać uczniom w ich kłopotach a nauczycielom w rozwiązywaniu skomplikowanych spraw wychowawczych.

Szkoła chce być prawdziwym opiekunem młodzieży; pedagodzy, którzy jest tu ponad stu inspirowani przez **Helenę Marzec**, wiedzyrkiczki ds spraw wychowawczych, dbają nie tylko o wysoki poziom wiedzy podopiecznych. Pouczą wywiady, kontakty z rodzicami pomagają wysiedlę domową i rodzinną swoich uczniów.

— *Zachęcamy do właściwie rozumianej rywalizacji: w nauce, w rozwinięciu zainteresowań. Młodzi pracują w organizacjach szkolnych, występują w orkiestrze dętej, prowadzonej przez Leszka Garzyłę, a założonej przed laty przez Józefa Mordarskiego, tańczą w regionalnym zespole Jacka Adamka. Poznają najnowszą technikę, szukają nowych rozwiązań i także sięgają do historii, gromadzę eksponaty do szkolnej Izby Pamięci Narodowej. Mają możliwość rozwijania uzdolnień sportowych i przedmiotowych.*

W hollu mieści się Izba Pamięci Narodowej, założona w 1970 roku dzięki staraniom **Józefa Plechty**. Ekspozycję tworzą dokumenty z czasów wojny — plakaty i obwieszczenia wkomponowane w ciemny pnie, fotografie i pamiątki po żołnierzach, mundury, broń, są egzemplarze starej sądeckiej prasy, mapy przedstawiające wojenne operacje frontowe, statkę obozów koncentracyjnych i oflagów, w których przebywali Polacy. Izba Pamięci, wciąż wzbogacana przez mieszkańców, zwiedzana, znaczoną Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Szkoła może się także pochwalić biblioteką liczącą 27 tys. tomów. Jak mówi **Regina Waksmundzka**, która w 1962 roku zakładała szkolny księgozbiór zaczynając prawie nagi, skrzynki z książkami uzyskanymi z darów i pierwszych zakupów — obecnie w kilku pomieszczeniach mieszczą się podstawowe dzieła z różnych dziedzin wiedzy. Korzystają chętnie z biblioteki nauczyciele i uczniowie.

Prawie dwieście osób tworzy szkolną reprezentację sportową. Od początku istnienia szkoły sportem opiekuje się **dr Władysław Mętyk i Adam Szczepanik**, a od kilkunastu lat absolwent tej placówki, **Tadeusz Pietrzak**. Umiejętnie odnoszą zwycięstwa w różnych konkurencjach, zajmując czołowe miejsca w wojewódzkich spartakiadach. Chętnie pracują wraz z nauczycielami przy utrzymaniu w dobrym stanie boisko. Absolwenci szkoły nie mają dużego kłopotu z znalezieniem pracy, a prawdziwy triumf osiągnęła, iż są bardziej dokładne w wykonywaniu obowiązków niż chłopcy. Marta Kapturkiewicz, uczennica II klasy Technikum mówi, że wybrała tę szkołę z rozekonania. Pochodzi, jak większość jej koleżanek z „samochodziarskiej" rodziny. Od najmłodszych lat interesowała ją samochody i mechanika. Jest przewodniczącą samorządu szkolnego, który stara się pomagać uczniom w ich kłopotach a nauczycielom w rozwiązywaniu skomplikowanych spraw wychowawczych.

Szkoła chce być prawdziwym opiekunem młodzieży; pedagodzy, którzy jest tu ponad stu inspirowani przez **Helenę Marzec**, wiedzyrkiczki ds spraw wychowawczych, dbają nie tylko o wysoki poziom wiedzy podopiecznych. Pouczą wywiady, kontakty z rodzicami pomagają wysiedlę domową i rodzinną swoich uczniów.

LUCYNA KASZUBA

SAMOCHODÓWKA

Elżbieta Ciborowska

Widziane z Warszawy

Przy warszawskim Klubie Przyjaciół Regionów Nowosądeczyzny działa ponad 20-osobowa sekcja absolwentów Zespołu Szkół Rolniczych w Marcinkowicach. Jej członkowie spotykają się w każdy ostatni poniedziałek miesiąca. W październiku 1985 roku pierwszym prezesem był prof. *Józef Gelzis*, długoletni wykładowca szkoły a zarazem animator i organizator „Muzeum Szkoły i Marcinkowic". Następnym naszym gościem był wówczas marcinkowickiej szkoły, doc. dr **Władysław Szymański** ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, poseł na Sejm i członek Rady Państwa. Kolejny wychowanek z Marcinkowic, **Wojciech Obarski** — dziś przewodniczący Rady Krajowej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa i wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych — podejmował słuchaczy w reprezentacyjnej sali OPZZ. Rozmowa o ruchu zawodowym i samorządzie, podzieliliśmy się także wrażeniami z ostatniego pobytu w Marcinkowicach.

Wydarzeniem stała się wizyta dyrektora **Stanisława Boryśa**, który 30 lat — jakże owocnych — powiększył młodzieży i sławnej szkole. Wśród trzech tysięcy absolwentów liczą 18 nauczicieli-ludzi gmin w Nowosądeckiem, wielu sekretarzy instancji PZPR i prezesów ZSL, liczni dyrektorzy banków i prezesi GS-ów, ponadto — 10 docentów, 22 doktorów i około 200 magistrów.

Ożyły wspomnienia dawnych lat. Rozmowy o głodnym w latach i zaraz Polsce „eksperymencie sądeckim" a końcu lat pięćdziesiątych, o początkach szkoły w Marcinkowicach... Godzi się przypomnieć, że kiedy zapadła decyzja o budowie nowego obiektu, Wojewódzki i wspaniały Nauczyciel, Stanisław Boryś, doprowadził do tego, by stanął on naprzeciw Pałacu; stare rozmawiało z nowym — zgodnie z mądrą filozofią naszego Wychowawcy.

Tempo budowy było imponujące. Potem kolejno powstawały — internat, sala gimnastyczna, Dom Nauczyciela, nowe obiekty gospodarcze, basen, drugi Dom Nauczyciela, stadion. Trudno wyliczyć wszystkie instytucje, które pomogły w dziele modernizacji i rozwoju szkoły.

Dodam, że dyr. Boryś zawsze działał w porozumieniu z gospodarzami i jego legitymacja partyjna podlegała nieustannej weryfikacji przez surową opinię publiczną lokalnego środowiska, lektor partyjny, działacz ZBoWiD-u i spółdzielczości zasłużenie został delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd partii.

Trafne wyrazi nasze uczucia kol. **Andrzej Kulig** z Politechniki Warszawskiej, który nazajutrz po kilkowym spotkaniu z Dyrektorem powiedział, że dopiero teraz poznał wiele faktów nieznanych nam wówczas, gdy uczęszczaliśmy do szkoły w Marcinkowicach. Z tego powodu pewne rzeczy lepiej się widzi z perspektywy lat, z oddalenia...

Profesor **Robert Toporkiewicz**, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego, podkreślił w dyskusji — na marginesie badań PAN nad przemianami społeczności pod wpływem rozwoju szkolnictwa — że niewiele jest takich szkół jak w Marcinkowicach; są te bezcenne ośrodki animacji społecznej. Zaś prof. **Helena Radlińska** mówiąc, iż najlepszą szkołą jest ta, która promieniuje swym wpływami na środowisko, wyraziła przekonanie, iż wręcz modelowy przykład Marcinkowic zasługuje na monograficzne opracowanie przez Polską Akademię Nauk.

Kwiecień '86

biała izba

Rys. JERZY FLISAK „Szpilki"

PRZYSŁOWIA

◆ *Gniew naczelnika niech będzie jako wiatr zachodni, który słychać, ale którego się nie czuje, i jak wiatr wschodni, który prędko ustaje.*

(tahitańskie)

◆ *Kop studnię, zanim będziesz miał pragnienie.*

(chińskie)

◆ *Kto wszystkim przytakuje, temu nikt nie dziękuje.*

(staropolskie)

◆ *Zanim zdecydujesz się na jakiś krok, sprawdź, czy masz nogi.*

(arabskie)

◆ *Stary błąd ma więcej przyjaciół niż nowa prawda.*

(duńskie)

◆ *Gdy się robi wielkie rzeczy, trudno wszystkim się podobać.*

(hiszpańskie)

proszę o głos

Protest

Nasza wieś — Gładyszów — nie ma klubu dla młodzieży, nie ma też sklepu, w którym rolnik mógłby kupić zwykłe gwoździe lub zęby do bron. Natomiast próbuje się nas „uszczęśliwić" barem, choć jest już we wsi sklep spożywczy, a w nim obficie zaopatrzone stoisko monopolowe.

W odpowiedzi na nasz protest Naczelnik gminy odpisał, że decyzja w sprawie baru już zapadła i jest nieodwracalna, a to dlatego że w naszej wsi odbywa się ruch turystyczny. My widzimy ten ruch, nie jest duży. Zresztą na podlaskiej Magistrale Małastowskiej schronisko prowadzi kuchnię.

Nie mamy nic przeciw turystom, ale nie chcemy na naszych drogach pijanych motocyklistów, chcemy uchronić dzieci od wysłuchiwania w autobusach wulgarnych słów, a nasze żony — od pijackich zaczepek. Dziwi nas to, że Pan Naczelnik upiera się przy swoim, choć ma już w gminie taki bar i widzi jego „osiągnięcia". Wiemy, że GS chce zarobić, ale jeśli idzie o turystów to przecież bar bezalkoholowy lub nawet mleczny lepiej by się im przysłużył.

Dlaczego tak się dzieje, że w Warszawie wydają ustawy o zwalczaniu alkoholizmu, a naczelnicy i prezesi otwierają kolejne punkty sprzedaży wódki i piwa? Nie chcemy stać nieme wobec takich decyzji, dlatego prosimy o szybką reakcję.

JERZY GOŚCINIAK
Gładyszów

Weselny zwyczaj

Na Podlasiu zachowało się wiele tradycyjnych zwyczajów i obrzędów. Należą do nich bogate i barwne wesela gerałskie. Z tej okazji stawia się bramy weselne na powitanie młodych wracających ze ślubu. Nie będę opisywał, na czym to polega, bo każdy wie. Jest przy tym dużo radości i śmiechu. Niestety, ten miły zwyczaj przynosi dziś wiele dla środowisku naturalnemu. Otóż po obu stronach drogi stawia się młode smreczki, a idących powstaje brama weselna. Drzewicka wycina się w polskich lasach. Tę jest wesel na podlaskiej wsi, tyle pada młodych smreczków. Dawniej wsie były piękniejsze, a okoliczne lasy — bajniejsze, więc nie zagrażał ten zwyczaj środowisku naturalnemu. Dzisiaj równowaga ekologiczna została naruszona działalnością człowieka i stary zwyczaj powinien zmienić formę. Zamiast wycinać całe drzewka można zastąpić je gałązkami, aby zachować piękno naszej ziemi dla następnych pokoleń. Nie każdy stary zwyczaj musi być kontynuowany w dawnej formie.

BOGDAN WERON
Zakopane

Odnowa moralna

Jako ławnik sądowy zauważyłem, że wiele przestępstw i wykroczeń wynika nie z patologii osobowości, lecz ma charakter „sytuacyjny" — zwłaszcza u młodocianych bierze się z nieumiejętności przewidywania skutków czynu. Oto przykład z drugiego dnia Wielkanocy: w tzw. oblewany poniedziałek dla żartu postawili chłopcy na drodze mlynek do czyszczenia ziarna, wzięty z pobliskiej zagrody. Była mgła i doszło do wypadku drogowego, w którym zginęło kilka osób.

Przed taką bezmyślnością należy oczywiście młodzież ostrzegać, ale nie wiązałbym podobnych zdarzeń ze zjawiskami patologii, tak dokuczliwymi jak pijaństwo, kradzież mienia społecznego i prywatnego czy łapówkarstwo. Zresztą one również — poza pijaństwem — nie stanowią plagi społecznej, bo obejmują, na szczęście, wąski krąg osób.

Od kilku lat sporo się w Polsce mówi i pisze o potrzebie odnowy moralnej. Jest to słuszne, choć z mojego punktu widzenia kraj zaś należy do bezpiecznych (obcy jest nam np. terroryzm politycznym), anonimowy człowiek na ulicy może liczyć na pomoc przechodniów, owocne są akcje radia i telewizji (np. poszukiwanie umiejętnego leczu dla ciężko chorego), spieszymy z pomocą ofiarom klęsk żywiołowych. Za każdym razem występuje odruch dobrego serca — i to w dużej skali.

Pomimo tych pozytywnych cech społeczeństwa polskiego i pomimo że patologia społeczna dotyczy nie milionów obywateli lecz jednostek — wszelkie akcje mające na celu zdrowie moralne narodu są pożyteczne, zwłaszcza w zakresie tzw. etosu pracy. Stosunek do pracy słusznie uważany jest za ważny element w ocenie każdego człowieka. Uważam, że obok gratyfikacji materialnej trzeba rozszerzać formy moralnego honorowania za sumienną, długoletnią pracę, i to nie tylko wówczas gdy człowiek odchodzi na emeryturę, ale i wcześniej, aby może być wzorem dla młodych rozpoczynających pracę.

MARIAN JANIGA
Ropa

Drzewa w Zakopanem

Zakopane jako perłoczka Tatr powinno tonąć w drzewach, tworząc naturalną barierę zaporową przed rozbudową miasta w kierunku gór. Drzewna enklawa — to naturalna otulina Tatrzańskiego Parku Narodowego. Tak powinno być, ale nie jest. Już i tak mocno przetrzebiony drzewostan Zakopanego jest nadal brutalnie niszczony. Zupełnie przypadkowo znalazłem się na ulicy Do Tadeuszów i na jednej z posesji sobaczyłem cmentarzysko ciętych drzew, tylko pnie żałośnie sterczały z ziemi. Policzyłem: pięć dorodnych topoli o kilkudziesięciocentymetrowym przekroju oraz trzy młodsze okazy, razem osiem drzew — legło pod ostrzem piły elektrycznej, przedstawiając widok dramatyczny. Z żalem i oburzeniem obejrzałem to drzewne pobojowisko; nie wytrzymałem, zadzwoniłem do drzwi domu i usłyszałem odpowiedź: „wycięliśmy, bo było zezwolenie". Przy ulicy Andrzeja Struga podobny widok, kilka drzew poszło pod piłę. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo wszystkie drzewa znikną nam spod Giewontu.

Człowiek staje bezradny, widząc to skandaliczne ogałacanie Zakopanego z wysokiej zieleni, wycinanie którego nie nie usprawiedliwia. Ani tam nie będzie żadnego budowania, ani drzewa nie zagrażały bezpieczeństwu, bo widać po pniach i podciętych kłodach, że były to sztuki zdrowe, więc dlaczego je wycięto? Zadaję te pytanie pod adresem władz, które zezwoliły na to bezprzykładne niszczenie naszych zasobów przyrody, a poza tym każde drzewo to żywy pomnik piękna otywionego, które powinno być chronione.

ALEKSANDER ZACZYŃSKI
Zakopane

Jerzy Masior

Hasior u siebie

Sztandarom wszyłeś niebo i ziemię pospołu
to jest jedwabna przestrzeń dla łonych
Aniołów
już osiedli skrzydlaci z zardzewiałym
wdziękiem
spływają od powały modlitwą i jękiem
z barw wziętych nie z palety lecz zaraz za
progiem
stało się metaforą co było odłogiem
kleczki dławią w gardle ością strasznej ryby
błękit jest tu na chwilę i jakby na niby
już szczęła po transzejach dziejowa zaraza
ze stali i z betonu jest skrzydło pegaza
to tylko szklane oko jedno i za duże
oby ten sam horyzont ostał się tu dłużej
wtłaczasz bryle na gęby z nudów czy
z igraszki
twe kule uśmiercają choć z drewna są płaszki
mistrz — li to czy też magik wiesza obraz
w górach
sam kleci tę epokę lecz w jakich konturach

Krzysztof Kamiński

Szklarczykówka

Willa przy zbiegu ulic Bohaterów Stalingradu i Ogrodowej w Gorlicach. Godzi się o niej napisać właśnie w miesiącu pamięci narodowej.

Dom ten — jak się okazie — powstał w niecodzienny sposób. Otóż Szklarczyk, naczelnik gorlickiej stacji kolejowej, później leśniczy, wybudował go w 1933 roku, kiedy to poszczęściło mu się w loterii zwanej dolarówką. Na frontowej ścianie umieścił wielki napis „Szklarczykówka". Taka nazwa przyjęła się do dziś, choć napisu już nie ma, a dom przeszedł różne kolejne losu. Przed wybuchem wojny i po jej zakończeniu, 12 pokoi na obu kondygnacjach zajmował lokatorzy. Widać kłopoty mieszkaniowe miały Gorlice nie od dziś, bo nie zwolnił się ani jeden pokój dla nowej właścicielki, która nabyła willę w 1937 roku.

Oddzielny rozdział dziejów Szklarczykówki to lata okupacji. W styczniu 1941 dom zajęli Niemcy, otoczyli drutem kolczastym. Wejścia pilnował wartownik z psem. Zlokalizowano tu placówkę jasielskiego komisariatu gestapo. Pywice stały się celami więziennymi, pokoje na parterze — kancelarią i miejscem przesłuchań, na piętrze zamieszkali oprawcy.

☆

Wojenne losy Szklarczykówki szczegółowo opisali kronikarze. Jednym z nich jest Władysław Boczoń. Wraz z bratem walczył w AK. Oto fragmenty jego wspomnień z listopada 1944.

„Przestuchiwał mnie Schumacher: — No i jak było z tym karabinem?

— Z jakim?

— O, ty sk... to nie wiesz? Z tym, który zabrali od ciebie bandyci. — I uderzył mnie w głowę. Z nosa i uszu popłynęła krew. Schumacher kopnął mnie w brzuch. Nie mogłem wstać.

— Skąd wziąłeś ten karabin?

— Nie miałem żadnego — odparłem, bo nie byłem pewny, czy nie strzelają w ciemno.

— Kładź się, kiedy tak — wykrzyknął Schumacher. Tłumacz podniósł mnie jak żabę (byłem małym, szczupłym chłopcem), złapał Wydatki i skuł mnie z przodu. Przepiął mnie przez oparcie krzesła. Wtedy Schumacher zdjął z sufitu długi pręt i począł mnie okładać. Zemdlałem i ocuwałem się na podłodze...

Zapłacenie przez rodzinę łapówki uchroniło Władysława Boczonia przed niechybną śmiercią. Z Gorlic został wysłany do więzienia w Nowym Sączu, stamtąd do Krakowa, następnie do obozu Gross Rosen. Tam doczekał końca wojny.

Podczas jednej z większych akcji aresztowań członków AK i PPR w rejonie Gorlic, w styczniu 1943, przez pywnice Szklarczykówki przeszło około 50 osób. Byli w tej grupie m. in. Urszula Gruszczyńska-Hirschman, Aleksander Miecznik, Irena Walewska, Józef i Maria Rubinlakowie, Julian Krzewicki, Tadeusz Boczoń, Jan Stasiowski. Większość wywieziono do jasielskiego więzienia, kilkunastu gestapowcy zakatowali podczas przesłuchań.

Maria Pocica, zmuszona do pracy jako kucharka, opisuje: *Słyszałam jęki ludzi torturowanych, które dochodziły do piątego piętra pierwszego piętra. Gestapowiec Otto Friedrich kilka razy na dzień mył w kuchni, w której pracowałam,ręce zakrwawione po tokcie...*

Jan Pelczar z Biecza pracował w kopalni ropy w Krygu, należał do najczynniejszych organizatorów Polskiej Organizacji Zbrojnej. I październik 1942 przyjechał do biura gospodarza Friedrich i dyrektor kopalnictwa z Gorlic Klose (jak się okazało współpracownik gestapo). Hitlerowcy wiedzieli, kim jest aresztowany. Od razu spytali o kontakty. Nie się nie dowiedziawszy, zawieli Pelczara do Szklarczykówki. Po spisaniu danych personalnych zamknęli go w piwnicy. O jakiś czas brali na przesłuchania. Przesiedział do grudnia. Dwa miesiące i dwa dni. Wiedział dużo, ale niczego nie wydał. Nie przyznał się do działalności konspiracyjnej.

Rozmawiam z Janem Pelczarem w tym samym mieście.

— Między związane ręce założone pod nogi, wkładali mi kołek i wieszali. To naszyjnik bolesny. Na głowę zdierali mi zatkaną maskę gazową. Nie mogłem czuć oddychać, zwiedli Pelczara do Szklarczykówki. Po spisaniu danych personalnych zamknęli go w piwnicy. O jakiś czas brali na przesłuchania. Przesiedział do grudnia. Dwa miesiące i dwa dni. Wiedział dużo, ale niczego nie wydał. Nie przyznał się do działalności konspiracyjnej.

Rozmawiam z Janem Pelczarem w tym samym mieście.

— Między związane ręce założone pod nogi, wkładali mi kołek i wieszali. To naszyjnik bolesny. Na głowę zdierali mi zatkaną maskę gazową. Nie mogłem czuć oddychać, przeciąłem przytomność, zdawało mi się, że umieram. Całe ciało miałem poranione od kłoka. Kłaść mogłem się tylko na łokciach i kolanach. Friedrich był szczególnie okrutnym sadystą, nie lepszy był Piecha. Raz byłem bliski załamania. Zdawało mi się, że dłużej nie wytrzymam. Myślałem o samobójstwie.

Tu więźniom przemycało się w tym czasie, nie pamiętam, w każdym razie wielu. W sąsiedniej celi siedział Władysław Bandrowski, komendant obwodu Żywiec. Jego żołnierz ze mnie wzmocnił. Ukradł Krejła ze straży granicznej w Koniecznej. Dzięki głupocie Niemców uszedł z życiem. Uprzedziłem go, za co był poszukiwany. Niestety, zginął później bohatersko jako milicjant. Siedział ze mną też brata Karpińscy, Wojtas z Szalowej. Rozstrzelali go za dostarczenie Żydowi pistoletu...

Schodzimy do piwnic. Naszym przewodnikiem jest Jan Cwiklik, wicepreses koła ZBoWiD. Przez te piwnice przeszło ponad 2,5 tysiąca aresztowanych, torturowanych. Większość wywieziono do miejsc straceń, do obozów koncentracyjnych. Na miejscu gestapowcy zamordowali 246 więźniów.

Idąc korytarzyk, czworo drewnianych drzwi z kłódkami, u góry okrągłe, blaszane wziernikli. Wchodzimy do celi na wprost schodów. Na ścianach wyskrobane napisy, żeby zostawić ostatni ślad po sobie. *Lewiński, Plato, 25.X.44.* Niżej 20 równoległych kresek — odmierzanie czasu.

Przechodzimy do celi obok. Tu też napisy. *Korzeń, Politowcy, Julian Wola I., 28.X.44. Silva Eugeniusz. Gorczyca.*

— Kreśla w celu taka sama, ale okno składała się z dwóch Pelczar.

— Dwie kraty były, a od oprawy deski zasłaniające okno — przypomina Cwiklik.

Trzecia cela, przy schodach. *— Tu też siedziałem,* tu udawał spotkanie się z Gestapo.

W tej celi od czterech lat mieści się Izba Pamięci, urządzona przez ZBoWiD. Niewiele eksponatów: fotokopie ulotek, dokumentów i komunikatów niemieckich, rozkazy, konkarty, gazetki konspiracyjne, zdjęcia więźniów.

— Dużo ciekawych pamiątek jest po domach, właściciele nie chcą się pozbyć. Tu wolęć.

Na podwórzu gestapowcy rozstrzelali około 300 osób. Ciała zerodzi Roman Makowski, mieszkający wówczas w sąsiednim domu. W 1968 zeznawał jako świadek w procesie przeciw gorlickim gestapowcom; po 25 latach rozpoznał twarze widziane przez okno przy ulicznemu robocie.

Po wyzwoleniu organizacje kombatanckie starały się wykupić Szklarczykówkę na swoją siedzibę i muzeum historyczne. Częściowo się udało. Na parterze, w pomieszczeniach byłej kancelarii gestapo, mieści się Koło Rejonowe ZBoWiD. Swoisty odwet, zarazem uczczenie pamięci ofiar. Działacze ZBoWiD nie zrezygnowali z uzyskania mieszkania willi, przynajmniej jej piwnic, jako dowodu zbrodni hitlerowskich.

☆

To jeszcze nie koniec dziejów Szklarczykówki. Stary napis zastąpił inny, równie wielki, zatrzymujący wzrok przechodnia. Ku pamięci im. „Wilhelma Macha". Zmiany pisarz (1917—1965), publicysta, autor m. in. „Jaworowego domu", bywał tu często u siostry, Bronisławy, właścicielki willi. Niewielkie mieszkanie na parterze, na piętrze, jest nie muzeum Wilhelma Macha. Jego dzieła i książki o nim, portrety, albumy z fotografiami rodzinnymi. Opiekunki i przyjaciółki Bronisławy i mężów stanu. Część wspomnień z dzieciństwa przeżyte w rodzinnej Kamionce oraz z podróży zagranicznych i chwil spędzonych na Ziemi Gorlickiej spisała już pani Bronisława. Prosi i wierszem. To co napisała dotychczas, zna tylko jej mąż. Mam i ja okazję poznać kilka wierszy.

Gaspodyń Szklarczykówki chce jak najwięcej pamięci o bracie przekazać następnym pokoleniom. A że w rodzinie dużo było nauczycieli, w testamencie zapisała willę nauczycielstwu polskiemu. Zresztą, tak to doradził Wilhelm. I w ten sposób zaczyna się kolejny rozdział dziejów Szklarczykówki.

Melpomena w górach

27 marca 1957 roku rozpoczął się w Paryżu I Festiwal Teatru Narodów, zainicjowany przez Międzynarodowy Instytut Teatralny ITI. Jak oto sposób teatr — podobnie jak malarstwo, rzeźba czy muzyka — zamanifestował swoją uniwersalność. Od tego dnia rokrocznie obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Teatru.

Tegoroczne święto ludzi teatru przypadło na czas szczególny. Oto bowiem rok 1985 ogłoszony został przez Zgromadzenie Ogólne ONZ Międzynarodowym Rokiem Pokoju, w którym wszystkie narody świata i ludzie dobrej woli mają skoncentrować siły i środki dla ocalenia najwyższej wartości życia na ziemi — pokoju. Z tej to okazji Polski Ośrodek ITI zwrócił się do ludzi teatru w naszym kraju z odezwą, w której czytamy między innymi:

„Obowiązkiem każdego artysty jest dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek przyczyniać się do utrwalania takiego systemu wartościowań, aby hierarchość nie szukała rozwiązań konfliktów w gwałcie i przemocy. Teatr powinien stać się sztuką kształtującą świadomość i postawę człowieka. To dziś jego najszczytniejsze powołanie.

Swój Dzień Teatru miało również i nasze miejsce liczne środowisko ludzi teatru, na które składa się zespół Państwowego Teatru Lalek „Rabcio" w Rabce i Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanem. Dzień ten, jak zwiastuna spotkaniem w przyszłej siedzibie „Rabcia", w sali „Gwiazdy", na które zaprosili wicewojewodę **Zbigniewa Barylaka,** kierownika Wydziału Ideologicznego KW PZPR **Stanisława Kutę** oraz będących w podwójnej roli gospodarzy i gości: **Tadeusza Ziombera,** sekretarza KMG PZPR w Rabce, przewodniczącego MG Komitetu SD **Adama Sewinę,** przewodniczącego rabczańskiej rady narodowej **Władysława Leśniaka** oraz naczelnika Rabcia **Józefa Lubę.** Były życzenia, gratulacje i podziękowania dla obu zespołów za dotychczasową pracę oraz nagrody, które otrzymali: **Irena Józefiak** i **Piotr Piotrowski** z „Rabcia", a także **Julia Verne** od „Witkiewicza".

Teatr Witkiewicza, piastującą kierowniczą artystyczną i obowiązki dyrektora „Rabcia", przedstawiła jego prezesb 30-letnią historię, a **Andrzej Dziuk** — półtorarocznią Sceny S. I. Witkiewicza. Sceny, które od trzech przeszło przeciągać to, co powiedzieli wszystkim, którym dzieje gorczańsko-podtatrzańskiej Melpomeny nie są obojętne.

Swój artystyczny żywot dzisiejszy Państwowy Teatr Lalek „Rabcio" rozpoczął 37 lat temu, jako teatr kukiełkowy. **Rabcio** powstał z inicjatywy **Stanisława Raczko** („Rabcio", dlatego że z Rabki, „Zdrowotek" zaś, bo miał przynosić dzieciom i uzdrowiskom przedwojennym uśmiech, a więc i zdrowie). Pierwsza premiera odbyła się 12 listopada 1949 roku. Wystawiono wówczas bajkę „O krasnoludkach i sierotce Marysi" Marii Konopnickiej, do której scenariusz opracował Zygierd Sawicki, jaki zaś wykonali Stanisław Ciężadlik i Władysław Biedroń. Po tej premierze przyszły następne i następne aż do dzisiaj. Teatr krzepł, wypuszczał się coraz częściej poza Rabkę, do okolicznych wsi, w Polsce, a nawet za granicę, zdobywał coraz to poważniejsze nagrody na różnych przeglądach i festiwalach. Dodam jeszcze, że od początku siedzi latem w drewnianym budynku, w wielkiej ciasnocie, dysponując salką z trzeba mieszczącą się małych widzów.

„Kochany Rabciu, chcemy sobie słów do nas przyrzekał. Bardzo nam się podobają Wasze wysiłęy w teatrze. Proszmy bardzo, abyście przyjeżdżali coraz bardziej (..) Kochany Rabciu, przegląd, przyjedź jak dosz rzdę (..) Kutek Wojciech kl. III".

„Kochany teatrzyku. Mam 6 lat i pół. Przedstawiście „Przyjaciele" bardzo mi się podobało, bo wszystko rozumiałam lalki były ładne (..) Byłam w Rabce i widziałam jak się robi lalki. Pozdrawiam wszystkie lalki i aktorów. Anna Prymon z Przemyśla".

Takie listy od lat zapełniają archiwum „Rabcia". Zaświadczają one wymownie niż ilość widzów, przekonanie i premiery o stosunku młodocianej publiczności do teatru, o serdeczności, jaką go darzy (pomimo dość plugawego wyglądu budynku przy ulicy Podhalańskiej 6, z którego za kilka lat przeniesie się „Rabcio" do własnej siedziby — odrestaurowanej i zaadaptowanej dla jego potrzeb willi „Gwiazda").

Teraz scena im. Stanisława Ignacego Witkiewicza. Dziewiętnaście lat temu, 1964 w sali widowiskowej Profilaktycznego Domu Zdrojowego przy ul. Chramcówki w Zakopanem odbyła się premiera „Pragmatystów" S. I. Witkiewicza. Rzecz te wystawiła grupa młodzieży z Zakopanego, uczniów i absolwentów krakowskiej PWST (wspomaganych przez jej rektora i aktora Teatru Starego w Krakowie, Tadeusza Łomnickiego, ówczesnego prezesbu Andrzej Dziuk. Po tej premierze dali jeszcze 9 przedstawień w hotelu „Kasprowy" i w sali Miejskiego Ośrodka Kultury. I to były początki zakopiańskiej Sceny, na której Witkiewicz artykułował stale związać się z Zakopanem. Niedługo potem wiszarymi rękami, przy wsparciu naczelnika miasta przyznawali dla potrzeb rodzącego się teatru salę przy Chraćówkach, a w roku 1965 działali już we „własnej" siedzibie. W setną rocznicę urodzin swego patrona (24 lutego 1965 r.) wystawili „Autosyndrom" Witkacego wspierając się kapelą góralską od Maśniaków. Grają zresztą nie tylko sztuki Witkacego. Wystawili przecież i Calderona „Życie jest snem", spektakl na Irenie Solskiej i „Dziurę" wg tekstów Tuwima i Słonimskiego, którą nawiązują do zakopiańskiej tradycji teatralnej niegdysiejszego „Morskiego Oka" (25 spektakli przy zaproszeniu dziennikarzy, wszystkich bez wyjątku, będzie się w ich wydaniu premiera „Historii" Gombrowicza.

Dzieląc status zakopiańskiej Sceny nie jest jeszcze określony. Od stycznia działa ona pod patronatem zakopiańskiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru im. H. Morczewskiej przy wsparciu finansowym wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury. Aże już trwają przygotowania do nadania jej uprawnień teatru zawodowego — instytucji artystycznej. Okazało się bowiem, iż stały prawdziwy teatr w mieście pod Tatrami jest oczekiwany, wręcz nawet: stale się niezbędny, a jeszcze do tego teatr stojący na wysokim poziomie, ambitny.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Anna Szopińska

Chodzenie po Zubrzycy (1)

„Kiedy Pan Bóg stworzył świat, długo szukał miejsca odpowiedniego na raj. Nareszcie, po długich poszukiwaniach znalazł je na południowych stokach Beskidu Wysokiego, toteż zażył duży ogród, posadził drzewa owocowe, rozlał trzy rzeki: jedną nazwał Zubrzycą, drugą — Sybiną, a trzecią — Łupicanką. Bardzo to był piękny ogród, spodobał się Bogu i postanowił On stworzyć człowieka. Najsamperw stworzył chłopa i dał mu imię Adam, potem stworzył temu chłopu baba i dał jej imię Ewa. I powiedział im: „Wszystko, co jest w tym ogrodzie, jest dla was, ze wszystkich drzew jedzcie owoce, tylko z tego jednego rosnącego po środku pośrodku nie wolno wam jeść, bo zgrzeszycie". A oni jedzli zakazany owoc. Ewę namówiło takie wielkie gadzisko, ta skosztowała i podała Adamowi. Ogromnie się Bóg rozgniewał na tych niepoważnych ludzi, powiedział Adamowi: „Odtąd ciężko będziesz pracował na kawałek chleba, w pocie czoła oraz zżimię będziesz, a ci oset i ostrety rodzić będzie, a Ewa będzie ci pomagała". Nagle się cały raj zakołysał, drzewa przemieniły się w jodły i smreki, ziemia pokryła się różnym zieskiem. Tak się skończył raj na południowych stokach Wysokiego Beskidu. Zaczął Adam po kawałku karczować tę nieszczęsną ziemię, a Ewa ją Adamem orała — stąd się wzięła nazwa „Orawa".

Tak sobie wyobraża stworzenie orawskiego świata **Franciszek Kott** — gawędziarz z Zubrzycy Górnej. Są tacy marzyciele, którzy noszą w sobie tęsknotę za utraconym rajem. Czy uda mi się w Zubrzycy odnaleźć ślady szczęśliwego pra-bytowania?

☆

Autorytety naukowe utrzymują, że Orawa wzięła nazwę od rzeki, a słowo to oznaczało w dialektach starosłowiańskich „szumiącą rzekę". Jeśli tak, to i pewnie będzie prawdą, że Orawa nazwę swoją ma się nad potokiem dla nazwy wsi. Inna wersja głosi, że to płynąca woda „zubrowata" kamienie...

Upływ czasu skłania do porównań, bo los od pradziejów nie pieścił tego kawałka urodzisej a trudnej ziemi, bywało, że „ziemi niczyjej", gdyż Orawa przez kilka wieków wielokrotnie przechodziła z rąk do rąk, była terenem, na którym ścierały się wpływy polskie, węgierskie i słowackie. Dlatego, w warunkach izolacji geograficzno-politycznej od innych regionów, wytworzył się swoisty typ kultury. Dziś — elementy różnych kultur i tradycji są tu tak przemyślane, że inkowi, zwanemu „Orawcowi", nie sposób odróżnić, co etnicznie pierwotne od późniejszych naleciałości: sama muzyka orawska wywodzi się z muzyki pasterskiej wołoskiej i ruskiej, także z folkloru muzycznego polskiego, słowackiego, węgierskiego, nie dziw więc, że obok tańców góralskich rozpowszechnione są tu polki i czardasze.

Może taki już los tej ziemi, że synom Adama, którzy w pocie czoła zaczęli ki siać owies i len, zakładać młyny, potem folusze i drobne warsztaty rzemieślnicze — nie dane było pracować w spokoju.

Regularną akcję osadniczą rozpoczęto w połowie możny węgierski ród Thurzoń0w. Chodziło o rozszerzenie granic Państwa Orawskiego na „niczyje" tereny Górnej Orawy. Osiedleńców z głębi Polski ściągały tu lata wolniizny, co było powodem ciągłych niesnasek między Thurzonami a panami polskimi. Trakt handlowy (obecna „czarna droga") z kopalnią żelną w Jabłonce, którym karawany kupieckie wożiły z Polski sól, bursztyn i sukno na Węgry, a uberską miedź do Krakowa — niewątpliwie przybliżył Orawę światu, zmienił charakter jej spokojnych pastersko-rolniczych osad. W końcu XVIII wieku mieszkańcy Orawy uprawiali lnu, zakładali farbiarnie, magownie, warsztaty tkackie, bo uberskie dziedziny potrzebowały płótna. Rozwożono je po targach: w lutym lub w marcu wyruszały na południe wozy z Orawy, a wracały dopiero z początkiem grudnia. Dopiero konkurencja wielkiego przemysłu zabiła tkactwo na Orawie.

W początkach XVII wieku została osadzona Zubrycza Górna. Dokument z 1619 r. stwierdza rozdzielenie Zubrzyce Górnej i Dolnej: Thurzonowie udzielają sołtysowi Andrzejowi Moniakowi ulg w podatkach i robociznach na dwa lata. Potem spolszczą wieś wciągną! wir walk wyzwoleńczych, ale szu ontrreformacji. Działania zwrócone przeciwko protestanckim panom Zamku Orawskiego przyniosły w momencie zwycięstwa katolicyzmu także nobilitację Moniaków. Cesarz Leopold I zwolnił sołtysa Zubrzycy Górnej i jego spadkobierców z wszelkich danin, czynszów i kontrybucji.

W dzieje XVIII-wiecznej Orawy wpisały się także zmagania z nawałą turecką: kiedy Sobieski azedł pod Wiedeń, wojska litewskie hetmana Sapiehy wraz z rotlechem tatarsko-kozackim ciągnęły przez Orawę. Pozbawieni dozoru Tatarzy ponoć przez tydzień plądrowali okolicę. Wiąże się z tym, jeśli wierzyć podaniom, romantyczny epizod: córa Kaźmierek w Zubrzycy bywała bazą wypadową pięknastu zbójników, którzy rabowali możnowładców i bujnych karawany kupieckie na cesarskim trakcie. Gdy wojsko Tatarzo-kozackie stanęło w Zubrzycy — zbójnicy zakradli się nocą pod uśpione obozowisko, odbili 14 branek: 11 Polek i 3 Litwinki, zabrali kilkanaście koni. Kobiety rozdzieliły pomiędzy siebie; brakło tylko dziewczyny dla jednokiego herszta. Odtąd porzucili niepewne rzemiosło i pobudowali kolebę, tworząc osadę zwaną Zakamionkiem. Stary, jednooki herszt zmarł w Jabłonce, a tatarskich koni zaczęto używać do pracy na polu i w lesie.

Docierały tu i echa węgierskich powstań: oddziały Rakoczego rękały ubogie wioski, spadały na Orawę wojny Polski i pomoc Rosji. Przed laty, np. rok 1813, kiedy chłopi nie zebrali z pola nic — jedli trawę i zaczęli tak zapadać na zdrowiu, że zbiorcy zebrała „wysiłkowe żniwo: w samej Zubrzycy 450 osób. Inflanty w pieniądzach, płodach rolnych i robociznie systematycznie ściągane od chłopów dodatkowo mnożyły i tak już ubogą ludność. Miały ciężkie zimy, dżuma nawiedzała, trzikie wiosny i jesienie kroiła lata, a utracony raj jakoś nie wracał na południowe stoki Beskidu Wysokiego:

„W początku XIX wieku o polskich mieszkańcach Orawy mało kto pamiętał. Polacy zajęci byli swoimi tragicznymi wydarzeniami: rozbiory, kościelne powstania. Gorąke spod Babiej Góry i Pliska, na przemian maddiaryzowani i słowaczeni, ciężko pracujący na nieuzyźnionych ziemiach, całkowicie zatracili poczucie więzi z krajem przodków".

Jednak język polski na Orawie wciąż było słyszeliać. A polem słychać było coraz gdzieś. Pojawiły się pierwsze publikacje, pierwsi działacze narodowi, zaczęła pod Babią Góre doczesna „Gazeta Podhalańska". Ten etap historii „ziemi niczyjej", wypełniony zabiegami dyplomatycznymi i staraniami o przyłączenie Orawy do pomaniańskiego obszaru Rzeczypospolitej, znany jest stosunkowo dobrze. Dzięki zapiskom ks. Ferdynanda Machaya znane są też losy „naszych gazdów w Paryżu" — polskiej delegacji, która w marcu 1919 r. wybrała się na Konferencję Pokojową do Francji, aby przekonać ambasadorów o polskości Spiższa i Orawy. Ponoć „egzoteryczne" strzoje Kazimierza Pawłowicza i Wojciecha Halczyna z Lendaku wzbudziły niemałą sensację na ulicach Paryża i sprawiły, że delegacja została przyjęta w siedzibie Woodrowa Wilsona z honorami.

(ciąg dalszy za tydzień)

Saga rodu Dagnanów

KAZIMIERZ DAGNAN (1891—1986)

Francuz **Gabriel d'Agnan**, oficer napoleoński, brał udział w kampanii przeciw Rosji w 1812 r. Wracając z niej zmuszony był dla leczenia rany zatrzymać się w Tarnowie. Po wyzdrowieniu poślubił prowpozycję księcia Sanguszki (właściciela słynnej stadniny koni w Gumniskach) i został nauczycielem języka francuskiego jego dzieci. Na dwory w książęcym pomal ochmistrzynią Marianne Falk i ożenił się z nią w 1824 r.

Gwoli ścisłości trzeba tu przypomnieć adnotację z „Kroniki tarnowskiej", w której jego rodzinę określ by tych znanymi i cenionymi malarzami we Francji, np. Izydor d'Agnan oraz Bernarda d'Agan-Boewertal".

Mieli oni kilkoro dzieci, z których syn Stanisław **Dagnan** (1831—1891) spolonizował się, zmienił pisownię swego nazwiska i stał się właścicielem ogrodów warzywno-owocowych w Tarnowie na Grabówce. W 1853 r. ożenił się z Eweliną Należną (1835—1922). Doczekali się oni ośmiorga potomstwa: Stanisława, Jana (który był proboszczem w Pwnicznej), Józefa (nauczyciela), Eweliny, Marii, Teresy, Wilhelma (zamieszkałego w Pwnicznej, który był nauczycielem w Starym Sączu) i Wojciecha — nauczyciela w Czarnkowie, który zmarł w Nowym Sączu.

Maria Dagnanówna wyszła w 1886 r. w Tarnowie za nauczyciela Stefana Rohrenschefa (1860—1926). Z tej rodziny artystami malarzami byli synowie: Adam R. (1898—1942), który zginął na wschodzie, oraz Laurek Wawrzyniec (1893—1943) zamordowany w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Syn tego ostatniego Wiesław Rohrenschef (ur. 1921 r. jest znanym artystą malarzem oraz nauczycielem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie, którego obrazy Sądeczanie mieli okazję oglądać we salonie BWA w N. Sączu na wystawie indywidualnej „Jeżowskie drzewa" — w XX-lecie pracy artysty. w styczniu 1972 r.

Józef Dagnan (1862—1950) był przez długie lata dyrektorem Szkoły Powszechnej w Nowym Sączu (w tzw. „Cieciubiaków"). Ożenił się on z Kunegundą Podé. Mieli oni razem pięcioro dzieci: Zofię, Edmunda, który zginął w I wojnie światowej, Kazimierza, Zofię zmarłą w dzieciństwie oraz Aleksandre, która była małżonką gen. Józefa Kustronia.

Kazimerz Dagnan ur. 1891 r. w Mielcu (obecnie woj. tarnowskie), złożył egzamin dojrzałości w c.k. Gimnazjum Wyższym II w Nowym Sączu w 1910 r., po czym odbył studia prawnicze na UJ do r. 1914. W I wojnie światowej brał udział w 1. Pułku Piechoty Legionowej. W 1917 r. zawarł związek małżeński z Janiną Schneigert, absolwentką Szkoły Handlowej, utalentowaną malarką-portecistką, która uczyła się olejnego malarstwa zstalugowego u Bronisławy Rycicier-Janowskiej w Starym Sączu.

Nawiasem trzeba dodać, że właśnie jej tato, Władysław Schneigert, urzędnik skarbowy i znany koneser sztuk pięknych, zbudował przy ul. Staszica oryginalny „chiński domek" — zwany „Dagnanówka", bo w nim mieszkał członkiem tej rodziny do czasu jego rozbiórki (w tym miejscu stoi obecnie biurowiec PKO i PZU).

Po mobilizacji wojennej 20-leciu pracował Kazimierz Dagnan w departamencie zatrudnienia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Warszawie do 1938 r., po czym do wybuchu wojny był dyrektorem Urzędu Przyrodczej Spółdzielni Rolniczej. W międzyczas okupacji wróciwszy do Nowego Sącza prowadził z ob. Czachowskim skłep artykułów gospodarczych.

Po wyzwoleniu był kolejno: sekretarzem Wydziału Powiatowego w N. Sączu, kierownikiem Wydziału Kultury Starostwa Powiatowego, referentem prawno-budowlanym w Powiatowym Wydziale Architektury, urzędnikiem Kleczańskich Kamieniołomów Drogowych. Po 35 latach pracy zawodowej przeszedł na emeryturę w r. 1955. Równocześnie w rozwijał szeroko zakrojoną działalność społeczną w Oddziale Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid", którego był prezesem w okresie zjednoczenia PTT z PTK w PTTK (1949—50). Wydał on pierwszy po wojnie przewodnik turystyczny pt. „Sądeczyzna", lecz hobby życiowe prócz turystyki stanowiło malarstwo, mające tradycję rodzinną od kilku pokoleń. Malował akwarelą — przede wszystkim urocze pejzaże ziemi sądeckiej.

W 1956 r. był K. Dagnan współorganizatorem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w N. Sączu, organizatorem i społecznym kustoszem Galerii Obrazów Bolesława Barbackiego (otwartej w maju 1969) i przewodniczącym Klubu Plastyków Nieprofesjonalnych i Twórców Ludowych, organizatorem konkursów oraz wystaw pokonkursowych w BWA i Muzeum. Wielokrotnie nagradzany i wyróżniany za twórczość plastyczną, otrzymał także godność członka honorowego TPSP w N. Sączu. Wydrukował też monografię pt. „Bolesław Barbacki — wybitny portrecista".

Za udział w I wojnie światowej odznaczony Krzyżem Niepodległości, a za pracę zawodową i działalność społeczną Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza, Złotą Odznaką PTK, odznaką Zasłużonego Działacza Kultury, wpisany został do „Księgi zasłużonych dla miasta N. Sącza" z okazji 40-lecia Polski Ludowej. Zmarł 11 kwietnia 1986 w 95 roku życia i pochowany został na grobowcu rodzinnego na cmentarzu komunalnym w N. Sączu.

Kazimierzowo Dagnanowie mieli czworo dzieci: Jan Dagnan ur. 1918 r. zginął w hitlerowskim obozie zagłady w Oświęcimiu, **Kazimiera Dagnan-Wróblewa** ur. 1920 r. ukończyła ASP w Krakowie, poległa studia malarskie w Budapeszcie i do emerytury była nauczycielką Liceum Sztuk Płast. w Szczecinie, uprawiając malarstwo sztalugowe, **Zofia Dagnan Herowska** ur. 1923 r. ukończyła ASP w Krakowie, działała przez wiele lat jako projektantka odzieży, **potem była** w nowosądeckich szkołach zatrudniona jako nauczycielka wychowania plastycznego i instruktorka plastyków amatorów, **Roman** ur. w 1930 r. inżynier elektryk pracuje w Wydziale Komunikacyjnym w Krakowie.

Obie siostry miały wspólną wystawę malarstwa w Domu Turysty PTT oraz brały udział w wystawie „Sądeczanie (spoza Sądeczyzny) we współczesnej plastyce polskiej" w sierpniu 1960 r.

ANTONI SITEK

Rysunki Bogusza Stęczyńskiego

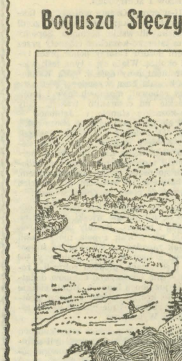

Krościenko

Widok na Tatry

Przerys. A. B. KRUPIŃSKI

Proces

Spór o łączkę toczy się między Franciszkiem Kasprzakiem a Kubą Pytkosowem. Położona pomiędzy wodami, należy zarówno do gruntu Pytkosowego, jak i Kasprzakowego. Przez wiele lat pasały się tu wspólnie krowy obydwu i nikt nie mierzył, czyja więcej trawy uskubie. Aż jednego lata przyszła dużo powodzi; woda wezbrała i wzięła się w brzegi gruntu Pytkosowego. Uniosła kawałek pola i tym kawałkiem powiększyła trochę łączkę od strony Kasprzakowej. Pewnego roku, kiedy znów powypędzali na łączkę krowy, Kasprzak podszedł do Kuby:

— *Mnie się tu należy więcej paść. Wiesz, że mnie rzeka pola przyczyniła, a tobie urwała.*

— *Jakże!* — powiada Kuba. — *Kiedy dawniej woda urwała mojego gruntu, tom ci nie padał, żebyś mniej pasł!*

No i zaczęli się wadzić i odgrażać, że pójdą do sądu. Kuba jest jeszcze młodszy — będzie żyto. Nie wiadomo, czy dożyje do tego, gdyby nie baby, które też się powadziły, gdy się tylko Pytkosowa dowiedziała, że Kasprzak im wzbronił paść.

A jest to bieda zła. Tyle pomówiła, tak wrzeszczała, że ją w drugiej wsi słychać było. Swojego chłopa, Kubę, zaczęła namawiać, by się nie dał, i wyprawiła go w taką złość, że aż się pościel zgniotła chwytał.

No i wnieśli skargę do sądu. Jeden wziął adwokata i drugi wziął. Za jakiś czas dostali wezwanie na sprawę. Poszli. Adwokat jak to adwokat — każdy robił swoje. Na pierwszym razie się nie skończyło; świadków trza było. Za drugim razem jakiegoś papieru brakowało. Bo to, wiecie, do sądu łatwo wleźć, ale wyjść z tego i skończyć sprawę — trudniej. Za trzecim i czwartym razem też się więc nie skończyło. Jakieś komisje chodziły.

Już dość długo się prawują. Dużo na tym utracili — potępiedowali różne rzeczy, niejedna baba, by za to kupili, ale jest w nich wielka zawziętość. Kuba powiedział:

— *Wiecie, kowaleś i portki sprzedam, w gacioch pójdę do sądu, ale się nie dam.*

Tego roku Kasprzak się trochę pomścił na Pytkosowej babie. Była w Bartka Pałuły weselę, przyszło dużo gości. Kuby nie było, ale była jego baba, no i Kasprzak też. Jak to zwykle na weselu, goście sobie podochodzili. Muzyka równie ozwodna, walce, polki. Kasprzak podszedł do Pytkosowej.

— *Wiecie, kumoska* — powiada do niej — *co się będziem ciągle gniewać. Pódźmy zatańcyć, kie tak ładnie grajom.*

Baba była dość tego podchmielona, więc poszła w tany z Kasprzakiem. On ją chwycił w pół koło pasa, ona go za ramiona, i zwyrtajom jak wciśnoność. A przy tym zwyrtaniu hunewrot stary wydźwignął babie pomału spódnicę do góry, aż cała tylną część ciała gołego widać było, jako że to latem baby u nas majtek nie noszą. Gawiedź śmiała się po kątach do rozpuku, niektórzy z wesołków aż sami tańczyć przestali.

W jakiś czas po weselu ktoś opowiedział Kubie Pytkosowi, jak to Kasprzak tańczył z jego żoną. Kuba w jeszcze większą złość na sąsiada wpadł. Nie wiadomo, co będzie, bo obiecuje Kasprzaka zabić.

Proces trwa.

WŁADYSŁAW TYLKA
Dzionisz

Prima aprilis?

W numerze z 16 marca 1966 r. wydrukowaliśmy list do redakcji ukrytymy w tonie bezkrytycznej samochwalby i autoreklamy. Niezidentyfikowany osobnik w imieniu zespołu „Miedziorty" dawał w nim wyraz swojemu zdziwieniu, że o *renomowanym, najlepszym w Polsce południowej zespole* jazzowym głucho w środkach masowego przekazu.

Pech chciał, że list zawierał dane, na podstawie których można było z łatwością ustalić personalia liderów zespołu. No i zaczęło się: członkowie grupy żywo zaprotestowali przeciwko takiej formie „reklamy", odżegnując się od treści i zapewniając, że *ów* list nie wyszedł z ich kręgu.

—Trzeba być zupełnie bezkrytycznym, żeby coś takiego o sobie napisać. Ktoś się zabawił naszym kosztem, ktoś, kto przynajmniej w pewnym okresie był blisko zespołu, bo wie o wielu sprawach.

— Nigdy nie występowaliśmy pod nazwą „Miedziorty"; zespół nazywa się „The New Market City Band". Pseudonimowi „Miedziorty" podpisany był autor „narkotycznych" tekstów w znalezionym kiedyś zeszycie, ale to nie ma nic wspólnego z nami.

— Rzemieślnikami też nie jesteśmy. Chyba że każdy zawód naszemu rzemiosłem.

— I nie odbywaliśmy żadnego tournée po Francji. Owszem, kiedyś zespół miał wystąpić na okazji dekorowania odznaczeniami działaczy kultury — obliczywano wyjazd do Evry, ale na tym się skończyło.

— Ale przede wszystkim nie działamy przy NZPS-ie. Przed trzema laty zaczęliśmy próby w Technikum Weterynaryjnym. Potem przytułił nas pan Jan Sawina — szef orkiestry dętej NZPS — dzięki temu mogliśmy ćwiczyć w „Bacówce". Teraz, za tą orkiestrą, przenieśliśmy się do MOK-u. Właściwie jesteśmy zespołem „przy orkiestrze": przywałkym, amatorskim. Chodziliśmy do Wydziału Kultury — nikt na nas nie chce. Teraz jest modny rock... Nie występujemy, bo nie mamy gdzie. Kiedyś ubiegaliśmy się o przydzielenie pomieszczeń piwnicy pod „Dunajcem" (chodzi o restaurację na nowotarskim rynku zwaną przez bywalców „Dunajcem"), jednak adaptacja kosztowałaby kilka milionów. Kogo na to stać?

Gdyby dało się stworzyć klub nocny z prawdziwego zdarzenia, klub dla ludzi na jakimś poziomie i o skrystalizowanych zainteresowaniach muzycznych — możemy dawać występy co najmniej raz w tygodniu, organizować prelekcje, puszczać utwory z taśmy.

— Na razie gramy dla przyjemności, zajmujemy się muzyką rozrywkową — to jest jazz tradycyjny. Nikt z nas nie mówi, że jest wirtuozem. Nie dążyliśmy do reklamy i nie mamy takich aspiracji, ani tak „ambitnych" celów, jakie przypisuje nam autor listu.

— Zamiast iść na wódkę — chcemy sobie pograć. To nas odpręża, sprawia autentyczną przyjemność. Jazz to muzyka naszej młodości, a dziś degeneruje się w gatunek, który w latach pięćdziesiątych miał wielu zwolenników i ma ich do tej pory w naszym pokoleniu. W telewizji jazz jest upychany o tak późnych porach, że niewielu dotrwa. Wszystko się dziś robi pod smarkatą młodzież.

— Nam nie chodzi o konfrontację muzyki młodzieżowej i jazzowej. One zawsze współistniały. Nie interesuje nas też występ w Sącu, ani spotkanie z jazzmanami województwa. Gdyby jednak ujawniły się podobne zespoły — chętnie nawiążemy kontakt. Owszem, mieliśmy zorganizować festiwal „Jazz Tatra", przeszkodziły się do tego krakowski Jazz Klub, ale nie było tu „zaplecza".

— Jeszcze jedno: gdyby tu była jakaś konkurencja, gdyby było w lokal — ten list byłby jeszcze zrozumiały. Ale tak?

zapisała ANNA SZOPIŃSKA

„Atma nie chce Bechsteina"

W „Dzienniku Polskim" z 15 kwietnia ukazała się notatka „Atma nie chce Bechsteina", w której zarzuca się mi, że nie chciałem przyjąć „instrumentu wyższej klasy" ofiarowanego przez p. Tadeusza Bazylewicza, że nie zgodziłem się na przekazanie Szkole Muzycznej w Zakopanem posiadanego od lat przez „Atmę" „instrumentu niższej klasy" i umieszczeniem ceny dar w nieodpowiednich warunkach.

1. „Atma" ani Towarzystwo Muzyczne im. K. Szymanowskiego nie zostały oficjalnie, na piśmie powiadomione przez p. Bazylewicza o przekazaniu instrumentu. Dar dla Towarzystwa zapewne może i nie potrzebuje żadnej dokumentacji pisemnej, jednakże odpowiedzialność, jaką miałoby za fortepian przejąć Muzeum — wymaga choćby oświadczenia na piśmie.

2. Ofiarodawca nie rozmawiał dotychczas w tej sprawie ani z kierownictwem Atmy, ani z dyrekcją Muzeum Narodowego w Krakowie.

3. W salach eksposycyjnych „Atmy" brak miejsca na dwa fortepiany.

4. Posiadany przez nas obecnie fortepian marki „Seiler" jest zapewne instrumentem gorszej marki, ale nie koniecznie niższej klasy. O tym mogłaby zadecydować dopiero empiria i obiektywna ekspertyza. Fakt, że ofiarodawca jest znanym stroicielem pochodzi zapewne wskory daru, lecz nie obraża walorów naszego instrumentu. Nadto, nasz „Seiler" przeszedł surowy, 10-letni test zmian temperatury, wilgotności i przede wszystkim intensywnego eksploatowania w Muzeum, gdzie rocznie odbywa się kilkadziesiąt koncertów. Wysoko oceniał go np. Światosław Richter, grający na nim w 1968 r. Notabene drugi koncert Richtera odbył się wtedy w Hotelu „Kasprowy" na fortepianie „Bösendorfer" — zdaniem artysty, wypowiedzianym publicznie — fatalnej jakości, zakupionym przez dyrekcję Hotelu od p. Bazylewicza. Względność ocen...

Przede wszystkim jednak nasz liczący 120 lat „Seiler" jest wspólnym dziełem uniwersalnych miesiaiów artystyczno-historycznych Muzeum Narodowego w Krakowie i jako obiekt zabytkowy nie może być przekazywany poza muzeum. Oczywiście oddanie w depozyt jest dopuszczalne możliwe, ale dopiero po stosownej decyzji Ministerstwa Kultury i Sztuki. Nie leży zatem ta decyzja w gestii kustosza ani nawet dyrektora Muzeum.

3. Wirtuoza, na której tymczasowo został postawiony fortepian, jest jedynym miejscem, gdzie — z uszczerbkiem dla podstawowych funkcji muzeum najmniejszym — mógł on stanąć. Temperatura na niej nie różni się wiele od panującej we wszystkich muzeum, wilgotność wynosi 56—60 proc. (we wnętrzu — 55—60 proc.). Jeżeli — jak sugeruje autor notatki — są to warunki, w których fortepian ucięcpi — to uciętej chwili w muzeum nie zostanie. Może on jest po prostu dla „Atmy" za dobry?

6. Wśród innych nieprawdziwych informacji w notatce znalazła się i ta, że gościaliśmy powiadomienie... i telefonicznie o godzinie przyjazdu instrumentu. Otóż nikt „Atmy" o tym nie powiadamiał.

7. Jeżeli „Bechstein" zostanie muzeum przekazany, przyjmiemy go z wdzięcznością, którą wyrazimy w formie stosownej tabliczki, umieszczonej w widocznym miejscu na podle fortepianu. Natomiast w sposobie i miejscu wykorzystywania daru — zadecyduje muzeum.

8. Ustalenia w tej sprawie — niestety, pod nieobecność ofiarodawcy — podejmowali w dn. 14 bm. przedstawiciele zarządu Towarzystwa Muzycznego z prezesem Andrzejem Bachlem i dyrekcji Muzeum z wicedyrektorem Ryszardem Blachutem.

9. Notatka w „Dzienniku", oparta jest na informacjach osób nie uczestniczących bezpośrednio w rozmowach lub też — w co nie chcę wierzyć — na relacji osób zainteresowanych, może z niewiedzy, w nieformalnym, sprzecznym z przepisami prawnymi załatwieniu tej sprawy. W każdym razie piszący ją dziennikarz nie zapoznał się ani ze stanem faktycznym, ani nie wysłuchał opinii Muzeum czy Towarzystwa Muzycznego. Jest to zatem oparty na pomówieniach domos, za który domagałbym się satysfakcji, gdyby chodziło, że w kodzu osobę znajdze się na muzyce i życiu muzycznym Zakopanego wiedza dobrze o roli, jaką w tej dziedzinie odgrywa „Atma". Najistotniejsze — w sprawie tej potrzeba grać właśnie z pożytkiem dla życia muzycznego w Zakopanem.

Konkludując: gdy rzeczywiście „Atma" otrzyma owego „Bechsteina" — przyjmie go z wdzięcznością. Muzeum, a nie któroś wiek inny, zadecyduje o losie, sobie utytkowania fortepianu, za który ponosić będzie odpowiedzialność. Muzeum zadecyduje też, który z instrumentów będzie w „Atmie" wykorzystywany. Nie będzie natomiast zgody na przekazanie naszego muzealnego instrumentu do Szkoły Muzycznej, dopóki będzie on wpisany do naszej księgi inwentarzowej.

MACIEJ PINKWART

„BIAŁA IZBA" — ukazuje się pod mecenatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Niemcy kazali sporządzać listy osób przeznaczonych na wywóz do Niemiec. Ludzie zaczęli się opierać i chować na strychu na liście, nie zgłaszali się na wyjazd. Dlatego organizowano łapanki, do których przeprowadzenia była zobowiązana policja i straż pożarna.

Pamiętam taką łapankę z 10 lutego 1943 roku. Do Ochotnicy Górnej przyjechali furmankami strażacy i posterunkowy Grzela. Było to po południu i nikt się łapanki nie spodziewał. Mój 38-letni brat miał kartkę do Niemiec, ale się nie stawił, więc go zaliczono do obwiezionych. Szykował się właśnie w domu obiad, w domu mama, ja, dwóch braci i moja koleżanka przędąca len. Grzela wpadł z dwoma strażakami, złapał brata. Próbowałam się dogadywać z Grzelą, ale on złapał również drugiego brata, chorowitego 15-latka. Skoczyłam ratować tego młodszego, ale Grzela wrzasnął ze za drzwi i wziął pod broń. Skuł obu razem i zawrócił do domu. Wiedziałam, że idzie po mnie. Wypchnęłam go za drzwi i zagroziłam, że tu na miejscu siekierą. Zaczął walić w drzwi. Mama krzyczy: — *Stefa, uciekaj, bo cię zabije!* Odczepiłam bieliznę z haka i wyskoczyłam okiem od ogrodu. Biegłam po śniegu, a za mną jeszcze jen strzałków, lecz dwaj inni go powstrzymali. Tymczasem Hela, którą miał kochankę, otworzyła drzwi, wpadł do domu wściekły i zobaczył otwarte okno, więc się domyślił, że tędy uciekłam. Powiedział: — *I tak Ję złapię!*

Wybiegłam na małe wzgórze do wujka i stamtąd widziałam, jak Grzela goni za następnymi ofiarami. Wróciłam do domu, a tu w sieni stoi chłopiec z łakiem, a w nich był Kazik Urbaniak z Ochotnicy Dolnej. Osłupiałam. A Kazik mówi: — *Steniu, uciekaj, bo Grzela zaaresztował, że ci i z tobą coś ciebie;* Wzułam na nogi kierpce, wzięłam na głowę chusteczkę i poszłam na Jamne do rodziny. Nie spotkałam nigdy więcej Kazika, a chciałam mu podziękować.

Za parę dni mama wyjechała za braćmi do Nowego Targu, w domu byłam tylko z bratem i matką. Wcześnie spał na łóżku. Słyszę — idzie ktoś w ciężkich butach po sieni. Grzela. Pytam, czego sobie życzy, a on na to, że za pyskowanie mam zapłacić. Na to brat zeskoczył z łóżka i kazał Grzeli opuścić dom. Brat był wysokim i tęgim chłopem, więc Grzela poszedł jak zmyty.

Po wyjeździe Heli brat matka dokazała nil, że z mojego powodu został zabrany młodszy brat. Nie dość, że cała robota spadła na mnie, to jeszcze wallby się na mnie grzmy słów matki. Nie mogłam tego znieść i postanowiłam uciec z domu. Planowałam sobie, że wyjdę na Turbacz, początkowo do pracy w schronisku, a później do partyzantów, bo wiedziałam, że są na Turbaczu. Chciałam zostać sanitariuszką. Pewnego wieczoru zabrałam trochę ciuchów i trochę chleba. Najpierw udałam się na Gaślice, do swojej koleżanki mojej mamej, krawcowej, od której nauczyłam się szycia. Tej Kasi Niewiadomskiej i jej mężowi Janowi bardzo wiele zawdzięczam. Przyszłam więc do nich i mówię Jankowi, że chcę się przedostać na Turbacz, ale nie znam drogi. Janek powiedział, że mnie zaprowadzi. Tymczasem mama zobaczyła, że mnie nie ma i poszła do mojej kuzynki Hanki, z którą się przyjaźniłam, by wypytać, czy się ze mną kuzynka mojej wiecuze dowiedział się też mój narzeczony, a wujek Hanki. Dowiedział się, gdzie jestem, i przyszedł za mną na Skalkę. Wybiował mnie zamówił do powrotu, ale ja już postanowiłam. Nazajutrz mieliśmy z Jankiem Niewiadomskim wyjechać na Turbacz, gdy przybiegła Hanka i mówi: — *Stefka, wróć, twoja matka bardzo płacze!* Miałam żal do Hanki, że mnie wydała, ale z drugiej strony zastanawiałam się, bo co mam zrobi i jednym synem ma 15 hektarach ziemi? Matka miała już 53 lata. Janek też mówi: — *Wróć, Stefa, matka jest jedna.* — wróciłam. Mama widok rozpłakała się i rzuciła mi się na szyję. Więcej mi nie dokuczała.

Po jakiejś czasie dostajemy list z Sudetów od braci. Piszą, że są u bauerów, pracują przy bydle, są zdrowi. Odpisaliśmy. Niedługo jednak trwała wymiana listów, bo nie mamra wtedy wiedział list pisany przez mamę. Nie wiedzieliśmy o co chodzi, więc mama poprosiła nauczycielkę, panią Ziębową, żeby napisała do bauerl. Dostaliśmo odpowiedź, która nas bardzo zaskoczyła. Bauerka pisała, że Ludwik i Stanisław Szlagowie uciekli. Modliliśmy się, żeby ich nie złapano, bo wtedy trafią do obozu albo nawet zostaną rozstrzelani. No i doszli do domu po trzech tygodniach wędrowania, dzięki pomocy dobrych ludzi, którzy ich karmili, dawali noclegi, kryli przed Niemcami.

Ale po pewnym czasie zaczęły się na nas donosy na policję. Raz przyszedł komendant posterunku Gawel i mówi do mamy: — *Szlagowa, chce was aresztować. Ludzie donoszą, że wasi chłopcy uciekli z robót. Ja ich nie chcę zabrać, ale muszę zdać raport, bo przyszło pismo, żeby ich znaleźć i doprowadzić. Niech więc się dobrze ukryją. Ja was uprzedzę, kiedy wyślę moich policjantów, żeby ich szukali.* — I tak robił. I razy. A później spisał protokół, że moich braci nie ma w Ochotnicy. Ale bracia ze względu na ludzi ukrywali się aż do końca wojny.

Jakoś przed Bożym Narodzeniem 1943 roku przyjechali Niemcy do wsi dwoma samochodami, wzieli górali z sanlami i kazali się wieźć pod Turbacz. Tam szybko okryli bunkier partyzantów, ponieważ na śniegu były widoczne ślady. Otoczyli bunkier i krzyczeli, żeby co o nich wychodzili. Ale w bunkrze nie było partyzantów, ponieważ dowódca większość rozuścił do domów na święta. Kilku partyzantów poszło na polowanie. Tylko jeden pozostał w bunkrze, bo był chory. Niemcy wrzucili do bunkra granat, a ten chory chwycił go i wyrzucił z powrotem na zewnątrz. Granat eksplodował, odcinając Niemcowi głowę. Ci partyzanci, którzy byli opodal, zaczęli się zbierać dając obie strzały. Niemcy, bojąc się okrążenia, kazali zawracać konie i szybko jechać do wsi. Jednymi sanlami powoził mój brat Franek i on mi to potem opowiadał. Wrzucili na Frankowe sanie trupa, krzyczeli: — *Schnell! Schnell!* We wsi zabrali tego zabitego na samochód i odjechali.

Zabrzyczo Górnej i Babią Górę. Na przekęcy Krowiarki zarządzilem skromny obiad, na który składała się zupa „Kryskawcow" z 5 kawałkami pół chleba. W schronisku na Hali Krawopowej spodziewaliśmy się zjeść „ludzi" obiad. Niestety, nie było nic do jedzenia prócz twardego sera. Pokrzyliśmy więc ten ser na grube kawałki, popili herbatą i dalej, do Sidziny.

Przed Sidziną zauważyliśmy patrolik polskiej Armii Krajowej, wtedy oddziały Armii Krajowej, więc oddaliśmy bezerkaskie honory i poszliśmy do domu mnego Zbigniewa, Zbigniewa Jakiela Maja; dotarliśmy tam przed godz. 21. Przyjął nas z żoną bardzo serdecznie. Na Wysokiej, słynnym miejscu oporu polskich żołnierzy w Wrześniu 1939 roku, złożyliśmy kwiaty — i z powrotem w Gorce. Nocleg na Wachowej Polanie pod Turbaczem i złożenie wieńca z ostryż na mogile Sławka Wachowskiego bestialski sporód zamordowali przedwojennego kapraia wojsk polskich, i w czasie okupacji instruktora szkolenia bojowego w Konfederacji Tatrzańskiej, Józefa Srala z Waksmunda, na długo pozostanie w pamięci młodych „trapera". Podobnie jak nocleg na „Waluśowej", na sianie z „jeżeki", rano trzeba było sztywne igiełki tej trawy wyciągać z ubrania, zwłaszcza ze swetrów i spodniów.

W sumie, była to wspaniała wyprawa, wyrabiająca zaradność i dyscyplinę, i słuszna poznaniu ciekawych ludzi i ich bohaterskiej historii.

Zachęcony doświadczeniami z wędrówki dookoła Podhala, zorganizowałem jeszcze dwa obozy wędrowne: w 1979 roku po Ziemi Lubuskiej, a w 1980 roku szlakiem od Gdańska po Kartuzy. Gdybym miał czas i mniej różnych obowiązków, to jeszcze jeden obóz bym zorganizował. Na razie, niestety, jest to nierealne; zajęć chyba do końca życia mi nie brakuje. Oby zdrowia starczyło.

KAZIMIERZ GARBACZ

OKRUCHY MINIONEGO CZASU

(14)

W ramach praktyk wakacyjnych przez kilka lat jeździłem z uczniami szkoły rolniczej w Łącku na obozy OHP, jako komendant. Przyjechaliśmy kiedyś do Pargowa koło Szczecina i mieliśmy tam pracować w gospodarstwie Kamieniec. Oddano do naszej dyspozycji duży budynek, ale trudno było do niego dojść, ponieważ drogę zarastały nadzwyczaj urodziwe pokrzywy. Natychmiast wydelegowałem kilku chłopców, aby potrzyli od miejscowych pracowników Kamieniec. Niestety, poszukiwania nie dały rezultatów, ponieważ nikt tu nie miał tego narzędzia. Nawiązaliśmy współpracę z placówką WOP i za zadowolenie obu stron, przez 2 tygodnie odwiedzaliśmy się wzajemnie. Ze zaś u nas było dużo dziewcząt, więc współpracowaliśmy tym owniedziejsza. Organizowaliśmy wieczorki taneczne, mecze piłki nożnej, pokazy i zawody strzeleckie, w których nasze dziewczęta wahać nie zdążyły. Wynego razu zgłosił się do nas jakiś człowiek, przyznający się do góralskiego rodowodu; podobno z Witowa. Mówił, że może nam dostarczyć ryby, i to tanio. Mówiło, że, że rzeczywiście tanio, tyle że... były mniejsze niż przewidują normy.

W ramach współpracy z miejscową młodzieżą zorganizowaliśmy improwowany teatr, na którym wystąpili zaznienie zaprezentowali próbki lokalnego folkloru. Podobało się to wszystkim. W zamian jednak miejscowa młodzież zaproponowała nam tańce dyskotekowe, ponieważ nie regionalnego nie umiała.

Z kierownictwem gospodarstwa dobrze nam się współpracowało, więc skorzystaliśmy z zwiedzilśmy słynną katedrę w Kamieniu Pomorskim, Muzeum Etnograficzne na Wolinie, byliśmy w Berlinie, gdzie zwiedziliśmy słynne muzeum Parteron, a także ruiny kancelarii Hitlera i naturalnie wieżę telewizyjną, skąd rozłacza się wspaniały widok na całe miasto.

Mieliśmy też swoistą atrakcję, ponieważ z Pargowa do majątku w Kamieniec dojeżdżaliśmy budą doczepianą do ciągnika i przyczepianą „gonianza". Dziewczęta nawet na ten temat ułożyły piosenkę, którą śpiewały dojeżdżając do pracy. W czasie pracy było wesoło i ciekawie, a przy pożegnaniu rozgrywały się dramatyczne sceny, gdyż nawiązałe nie trochę sympatii między naszymi a miejscowymi i żołnierzami. Po powrocie do domów tamte wspomnienia zatarły się w pamięci. Kolonizat trudno zapomnieć. Stokrotwi, jak podczas pokazu WOP-istów, ujadąc przymitnika, uciekał na drzewo przed specjalnie treszowanym piesem...

*

Pracy mi nie brakowało, ale na szczęście zdrowie dopisywało, więc w miarę jak synowie podrastali, zaczęła mi nimi realizować długo odłożone marzenia o bliższych i dalszych wędrówkach urlopowych, na które dawniej nie było czasu. Zabieraliem 5- i 6-cioletnich kharabów oraz Ewę Ewę wycieczki W Gorce, do rodziców w nowotarskie, do śląskiego „wesołego miasteczka", do krakowskiego Zoo, Ojcówkiem wędrowałem z całą rodziną marzenia o bliższych i dalszych wędrówkach urlopowych, na które dawniej nie było czasu. Zabieraliem 5- i 6-cioletnich kharabów oraz Ewę Ewę wycieczki W Gorce, do rodziców w nowotarskie, do śląskiego „wesołego miasteczka", do krakowskiego Zoo, Ojcówkiem wędrowałem z całą rodziną jakby realizacją niespełnionych marzeń młodości: cieszyłem się z doznań chłopców i zachowania podczas tych wędrówek.

No i napytałem sobie biedy, bo dowiedziała się o tym „hobby" Komenda Hufca ZHP. Zaproponowano mi drużynę harcerską i zajęcia z harcerzami podczas Niebożowej Akcji Letniej. Postanowiłem wykorzystać swoje doświadczenie dowódcy i OHP oraz turystyczne zainteresowania i przez trzy lata organizowałem wędrowne obozy po Gorcach; najpierw tygodniowe, potem dłuższe, aż w 1978 r. zorganizowałem „prawdziwy" obóz wędrowny dookoła Podhala.

Przygotowania trwały kilka miesięcy. Kompletowaliśmy wyposażenie i stroj harcerski, ćwiczyliśmy musztry. Zaraz po zakończeniu nauki w czerwcu wysiedliśmy z autobusu w Jaworsku i na piechotę — w góry. Drużyna liczyła 24 osoby. Obozowym był mój syn Mirek, a więc „swoja kadra". Przez 14 dni przeszliśmy z plecakami od Jaworska przez Przehybę, Krościenko, Kamienicę, Szczawnicę z Czerchowcą, skąd pod dowództwem Mirka drużyna podzielona na dwie części zrealizowała marsz na kierunek, by spotkać się w Ochotnicy Górnej (Tatrzańskiej). Posiłkowy się smakowitym serem i bacy na Gładówce, popłynęm żentycą, poczęstmy dalej, już w prawdziwe Tatry, dotarliśmy do Siwej Polany, kąpaliśmiczek, który przez dłuższy czas nam towarzyszył. Trzy dni mieliśmy spędzić na Siwej Polanie w Tatrach, ale nasz pobyt tam przedłużył się do 5 dni, gdyż nie miałem odwagi wędrować z dziećmi podczas mgły i deszczu.

Kiedy wreszcie niebo nad Tatrami się przejaśniło, wyruszyliśmy dalej — przez Gęsią Szyję, Polanę Waksmundzką, Hala Gąsienicową na Kasprowy Wierch, a niektórzy nawet odwiedzili — jedną nogą Czechosłowację. Z powrotem jechaliśmy koleżką linową. Byliśmy zachwyceni wspaniałego zainteresowania, patrzono na nas życzliwie, z uśmiechem. Nie dziwnego, skoro po powrocie niektóre mamy mówiły mi, że nawet nie wiedziały, gdzie mogę koc jeszcze czuć było dymem. Na drugi dzień nocowaliśmy u znanego kuriera tatrzańskiego, pana Tryczyńego, który w 1939 roku przeprowadził z Budapesztu do Polski marszałka Rydza-Śmigłego. Słuchaliśmy tych opowiadań o przygodach kurierskich na sianie w stodole, gdzie mieliśmy spać. Przygody pana Tryczyńego były tak interesujące, oziwiające młodą wyobraźnię, że mimo trudności (zmęczenie) wiedzieliśmy, nikt nie spał długo w noc. Później zwiedzaliśmy Dworek Moniaków w Zubrzycy Górnej i Babią Górę. Na przekęcy Krowiarki zarządziłem skromny obiad, na który składała się zupa „Kryskawcow" z 5 kawałkami pół chleba. W schronisku na Hali Krawopowej spodziewaliśmy się zjeść „ludzi" obiad. Niestety, nie było nic do jedzenia prócz twardego sera. Pokrzyliśmy więc ten ser na grube kawałki, popili herbatą i dalej, do Sidziny.

Przed Sidziną zauważyliśmy patrolik polskiej Armii Krajowej, wtedy oddziały Armii Krajowej, więc oddaliśmy harcerskie honory i poszliśmy do domu mnego Zbigniewa, Zbigniewa Jakiela Maja; dotarliśmy tam przed godz. 21. Przyjął nas z żoną bardzo serdecznie. Na Wysokiej, słynnym miejscu oporu polskich żołnierzy w Wrześniu 1939 roku, złożyliśmy kwiaty — i z powrotem w Gorce. Nocleg na Wachowej Polanie pod Turbaczem i złożenie wieńca z ostryż na mogile Sławka Wachowskiego bestialski sporód zamordowali przedwojennego kapraia wojsk polskich, i w czasie okupacji instruktora szkolenia bojowego w Konfederacji Tatrzańskiej, Józefa Srala z Waksmunda, na długo pozostanie w pamięci młodych „trapera". Podobnie jak nocleg na „Waluśowej", na sianie z „jeżeki", rano trzeba było sztywne igiełki tej trawy wyciągać z ubrania, zwłaszcza ze swetrów i spodniów.

W sumie, była to wspaniała wyprawa, wyrabiająca zaradność i dyscyplinę, i słuszna poznaniu ciekawych ludzi i ich bohaterskiej historii.

Zachęcony doświadczeniami z wędrówki dookoła Podhala, zorganizowałem jeszcze dwa obozy wędrowne: w 1979 roku po Ziemi Lubuskiej, a w 1980 roku szlakiem od Gdańska po Kartuzy. Gdybym miał czas i mniej różnych obowiązków, to jeszcze jeden obóz bym zorganizował. Na razie, niestety, jest to nierealne; zajęć chyba do końca życia mi nie braknie. Oby zdrowia starczyło.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZMW
Młodzież

Spojrzenie wstecz

Chwalić się jest rzeczą naganną. Trudno jednak przejść obojętnie obok autentycznych dokonań. Co zrobił nowosądecki ZMW w minionej kadencji?

Kultura

Z 250 wiejskich klubów i świetlic 55 działa pod patronatem ZMW. Powstały tam zespoły folklorystyczne — „Mszalniczanie", „Podwiercanie", „Okazowianie", „Frydmanianie", „Pieknogórzanie" i „Szymbarkiej i zespół przy szkole rolniczej w Marcinkowicach — mogą poszczycić się sporymi osiągnięciami. „Mszalniczan" zaproszono do Danii. ZMW opiekuje się także zespołem dziecięcym z Lipnicy Wielkiej prowadzonym przez Ludwika Mirnaczyka, który zdobył i nagrodę imienia Jana Pocka.

18 zespołów uczestniczyło w Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej, w którym laur zwyciężcy przypadł Zespołowi Szkół Rolniczych w Nawojowej. Ruch festiwalowy obejmuje obozy szkoleniowe, przysposabiawcze, warsztaty artystyczne, od najniższego szczebla — wsi i gminy. Dużą popularnością cieszą się przeglądy kolędnicze, uroczystości dożynkowe, palenie sobótek w noc świętojańską, imieniny z okazji Święta Ludowego. ZMW włączył się do imprez organizowanych przez Wojewódzki Ośrodek Kultury: przeglądu zespołów muzycznych, eliminacji do festiwalu piosenki radzieckiej, konkursu recytatorskiego, sejmiku teatrów wiejskich. Na giełdę programową klubów wiejskich „Sęcny Ludowej" zakwalifikowano scenariusz Gustawa Polakiewicza — działacza z Klubu pracy i książki w Łabowej. Działalność kulturalną, borykający się z kłopotami kadrowymi, finansowymi i lokalowymi ZMW, stara się opierać o kulturę ludową.

Sport i turystyka

Związek nie zamierza wypracowywać własnego programu rozwoju sportu i turystyki na wsi. Za własny przyjmuje LZS-owski program działania. O środowiskowym stanie wiejskiej kultury fizycznej decyduje odpowiednia baza. Duże znaczenie ma konkurs „Boisko w każdej wsi, ośrodek sportu i rekreacji w każdej gminie", którego efektem jest powstawanie w nowosądeckich wsiach i miasteczkach wielu nowych obiektów sportowych. Modernizowane i remontowane są również stare boiska, m. in. za sprawą młodzieży ZMW w Kobylance, Rożnowie, Jabłonce Orawskiej, Piwniczowej, Kasince Małej i Łącku.

Wspólnie z LZS-ami nowosądecki ZMW organizuje zawody narciarskie w Krynicy, wojewódzki turniej tenisa stołowego i masowe biegi przełajowe w Nawojowej, turniej szachowy w „Złotej Wieży" w Limanowej, Biwaki i rajdy najrozsądniej urządzają koła w Myślokowie, Ulicie Gorlickim, Łącku, Jodłowniku, Mszanie Dolnej i Korzennej. Z wyjazdów turystycznych i obozów pracy połączonych z wypoczynkiem skorzystało w ub. roku blisko 600 osób. Dla wielu chłopskich synów i córek było to pierwsze zetknięcie ze społeczeństwami innych państw. A nie tak ponoć nie bzdziei — jak podróże i przyjacielska wymiana doświadczeń.

Olimpijczycy

W Olimpiadzie Wiedzy Ogrodniczej zorganizowanej wspólnie z Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich w 1985 roku najlepszymi w województwie okazali się: **Stanisław Kostrzewa** z Mokrej Wsi, **Piotr Dąbrowski** z Libranowej, **Czesław Zelek** z Wronowic, **Wiesław Krasoń** z Jasiennej i **Piotr Skiba** z Jodłownika. W konkursie „Więcej Mleka Wysokiej Jakości" uczestniczyło ponad 1300 młodych gospodyń wiejskich. I nagroda przypadła **Marii Morajko, II — Aleksandrze Gal, III — Annie Kuziak.** W ub. roku na szczeblu centralnym Olimpiady Wiedzy Rolniczej reprezentowali nasze województwo koledzy: **Jacek Szabla** — uczeń technikum rolniczego (wieczorowego) w Podegrodziu i **Jan Wajda** — rolnik z gminy Łukowica. Również i w tym roku do finału centralnego zakwalifikowali się członkowie ZMW z Nowosądeckiego.

Ponadto ZMW jest współorganizatorem Olimpiady Wiedzy o BHP, Olimpiady Wiedzy o Wsi. Powołuje Zespoły Młodych Rolników, ostatnio w Cichem Dolnym koło Nowego Targu i Łącku. Cel jest jeden: poprawienie warunków cywilizacyjnych i społecznych w nowosądeckich wsiach.

R.P.

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

FESTIWAL

Już po raz czwarty członkowie i sympatycy nowosądeckiego ZMW spotkali się na Wojewódzkim Festiwalu Kultury Młodzieży Wiejskiej. Tym razem w sali widowiskowej Domu imienia Janka Krasickiego w Limanowej. Jury (**Benedykt Kafel** — etnograf, **Rudolf Józefowski** — muzykolog, **Zenon Haczek** — choreograf, **Andrzej Giza** — plastyk, **Andrzej Górszczyk, Ewa Siawowczyk i Jerzy Obrzut** — instruktorzy teatralni) obejrzało trzydniowy program zaprezentowany przez 11 gmin.

Pełna sala, olbrzymia tablica z nanoszonymi punktami, sprawna i dowcipna konferansjerka, brawa, salwy śmiechu i... doping tworzyły niepowtarzalną atmosferę.

Nie brakło oryginalnych pomysłów w konkurencjach: recytacja wiersza poety ludowego z regionu nowosądeckiego i piosenka o własnej wsi. Bardzo dobrze przyjęto **Marysię Stawiarską**, która brawurowo wykonała wiersz **Krystyny Dulak** „Jadom gości":

Kapela spłotokowa „Kobylaki" z Kobylanki.
Fot. STANISŁAW SMIERCIAK

Przy potoku wielgie prawie, zebrzyści, baliga,
rach, robota, wiejsnie jak: nie wiejtie.
Jutro ptyrzy, dziś ostatni, szcon się zacyno,
syćkie tiny wynajęte, nawet i babcyno.
Malorz przywed, rurki, składo, wojno chlus na
ściana,
tu posecki, tam kwiotecki w kropki malowane.
Prześcierada, makatecka, poszwy, kapy,
firanecki,
rondeluszie, sklonki, gorcki, fajana poniemieckie.
Ludzik w płynie, w sarem mydle,
a brudniejsze IX-em
„Przyjaciółka" na półecka z wycyćtym
przepisem.
Do wychodka lep na muchy i sowom przykryćtie,
gazet w kostka nakrojonych i nasćrebrzyćtie.
(...) Nase goście warszawicki, pon w telewizorzem,
a i pani, jakby ćciała, występować może.
(...) A z Katowic pon magister, ćma dość do
rzecy
ino chodok strzyło drzwiami, o byle co becy.

Ciekawe próby nowych rozwiązań reżyserskich i choreograficznych w obrzędach ludowych. Kamionka Wielka wystąpiła z „Obigrawką krakowiaków", Mszana Dolna z „Ograbkiem", Korzenna z „Wyzwolinami kosiarza", Sękowa z „Drabami". Sporą dbałość o stosowanie do właściwej sytuacji odpowiedniego stroju, rekwizytu widzieliśmy w „Weselu góralskim" w wykonaniu zespołu folklorystycznego „Budowle" z Zespołu Szkół Zawodowych w Zakopanem.

Szczególnie dużo zaangażowanie i dobrą manierę wykonawczą (z prawdziwym dobrem detali i stroju) pokazali młodzi z Kamionki Wielkiej w „kubuleczce", Sękowej w „furtoku", Bobowej w „krzyżaku", Jabłonki Orawskiej w „trojaku", Korzennej w „obobce", Łącza Niżnych w „maturzu". Mamy w regionie wielu zdolnych reżyserów mini-widowisk, choreografów o nieprzeciętnym zmyśle plastycznym. Należą do nich: **Marian Kowalik** z Mszany Dolnej, **Kazimierz Haluch** z Sękowej, **Henryk Kuś** i **Tadeusz Pafer** z Gorlic, **Stanisław Kunicki** z Kamionki Wielkiej, **Sławomir Szafrański** z Korzennej czy **Andrzej Jakubiec** z Zakopanego. Zgrabne teksciki piosenek wraz z muzyką piszą m. in. **Jadwiga Kościelniak** z Mszany Dolnej i **Zbigniew Purgal** z Korzennej. Duży trud włożono w prowadzenie kronik i dokumentacji pracy kół ZMW. Odnotowano w nich wydarzenia z życia miejscowości, gminy uwzględniając trudyje plastyczne danych regionów.

I miejsce zajęła Bobowa — 80 pkt, II — Gorlice — 71, III Kamionka Wielka — 68, IV, Łapsze Niżne — 63, V — Mszana Dolna — 59, VI — Korzenna — 58. Przyznano dwie nagrody indywidualne: dla instruktora z Zakopanego **Hany Nagiak**, za przygotowanie obrzędu „wesele góralskie" i **Renaty Myśliwy** z Bobowej za wspaniałą interpretację tańca disco. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyły reprezentacje gmin: obrzędzie ludowym i przyśpiewkach weselnych — Zakopane, przygotowaniu potrawy regionalnej — Mszana Dolna i Piwniczna, wykonaniu pułaski — Sękowa, tańcu regionalnym — Kamionka Wielka i Zakopane, tańcu disco — Bobowa, sporządzaniu pisanek — Piwniczna, Bobowa i Gorlice, piosence o wsi — Gorlice, konkursie kronik — Bobowa i Gorlice, recytacji wiersza poety ludowego — Bobowa.

O przedstawienie zwycięskiej ekipy poprosiliśmy jej kierownika, **Bogdana Kreka**, dyrektora tamtejszego GOK-u:

— „Wieczór koronek" i „Brzyjaćka" przygotowaliśmy wspólnie z Bogusławą Kowalską, Dzio — brieg-dance — wykonał Krzysztof Klajn. Piosenkę „Hej, Bobowa" napisał Kazimierz Chmiec, opracował nuty pianista Maciej Tumidajski. Przyśpiewki weselne to „dzieło" moje i Staszka Króla. Pisanki malowały Ania Muche, Dorota Króli i Jasia Krok, plaid wykonał Staszek Malec, potrawy regionalne to domena Krystyny Króli i Kazka Chmury. Kabaret „We wsi" to praca zespołowa m. in. Ryszarda Popardowskiego i Jerzego Nalejki. Przygotowania do Festiwalu rozpoczęliśmy w styczniu br. Nie przypuszczaliśmy, że odniesiemy taki sukces. Przed rokiem zajęliśmy VI miejsce. O zwycięstwie zadecydowała ogromna mobilizacja GOK, sfinansowanie wypożyczenie autobusu, GS wspomógł w zdobyciu rekwizytów, bank spółdzielczy wysupłał z kieszeni kilka tysięcy, spółdzielnia „Koronka" wypożyczyła regionalne stroje, zaopiekowała się kapelą. Nieocenioną pomoc wysłaliśmy od pani Królowej z Brzany Górnej. Jestem mile zdumiony tym festiwalowym entuzjazmem. Ludzie skakali z radości, gdy jury ogłosiło wyniki. Bobowa wygrała! Tego jeszcze nie było, aby w pokonanym polu zostawić ośrodki o pięknej tradycji kulturalnej, np. Gorlice czy Zakopane. Swój festiwalowy program zaprezentujemy teraz 26 kwietnia w Siedliskach. Okazja jest ważna: otwarcie pierwszej tu świetlicy wiejskiej, wyremontowanej wysiłkiem miejscowego koła ZMW.

HALINA KMAK

Wielki turniej

W Nawojowej rozegrano finały IV Wojewódzkiego Turnieju Tenisa Stołowego. W eliminacjach przepływadowych w kołach ZMW i ogniwach LZS uczestniczyło ponad 8 tys. osób. Drugorzędne bezkonkurencyjna okazała się ekipa gminy Gorlice — 75,5 pkt., wyprzedzając Sękową — 56, Łabową — 54,5, Korzenną — 43, Ulicie Gorlickie — 40,5, Nawojową — 37,5, Jodłownik — 37 i Mszanę Dolną. Ogółem sklasyfikowano w finale 18 gmin. Oto zwycięzcy w poszczególnych kategoriach wiekowych:

Dziewczęta: rocznik 1971 i młodsze — 1. **Grażyna Piątek** (Ulicie Gorlickie), 2. **Agnieszka Wiśniowicz** (Sękowa), 3. **Agata Zlocka** (Łabowa); rocznik 1968—70 — 1. **Wioletta Kaczwińska** (Gorlice), 2. **Renata Gryboś** (Nawojowa), 3. **Stanisława Dobosz** (Łabowa).

Chłopcy: rocznik 1971 i młodsi — 1. **Sławomir Ojdeta** (Jodłownik), 2. **Bronisław Gądek** (Gorlice), 3. **Henryk Złocki** (Łabowa); rocznik 1968—70 — 1. **Jan Kozyra** (Mszana Dolna), 2. **Janusz Tabor** (Jodłownik), 3. **Leopold Szafrański** (Korzenna).

Seniorki: 1. **Beata Hałas** (Korzenna), 2. **Anna Gbur** (Sękowa), 3. **Anna Palubniak** (Gorlice); seniorzy — 1. **Tadeusz Hałgas** (Sękowa), 2. **Kazimierz Fyzmar** (Gorlice), 3. **Wojciech Mierzyński** (Jodłownik).

Nagrody (m. in. wrotki, chlebaki, worki żeglarskie, półtramki i koszulki sportowe) ufundowali: ZW ZMW, RW LZS, OZTS, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego.

List z Bobowej

Zarząd Gminny PCK w Bobowej (wraz z punktem opieki nad chorymi w domu) z satysfakcją zawiadamia, że młodzież zrzeszona w ZMW systematycznie odwiedza naszych pacjentów samotnych i niedołężnych. Przychodzi z pomocą, służy radą i cierpliwą rozmową, a przede wszystkim swoim sercem. Do wyróżniających się aktywistek, które wykazują wspaniałą, humanitarną postawę należą: **Bronisława Wilga, Rozalia Niepsuj, Zofia Ligęza, Kazimiera Rząca, Filipina Zagórska, Eugenia Laskowska, Ludwika Markuś i Helena Miecha.**

ZG PCK w Bobowej

Tylko nie batem

Jakie jest samopoczucie **Janka Basty**, wybranego ponownie przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego ZMW?

— Być prezesem ZMW to duże wyróżnienie — mówi Janek — ale i obrzymia odpowiedzialność. Nie jest to na pewno łatwa funkcja. Ale wiem z dotychczasowego doświadczenia, że w sytuacjach trudnych nigdy nie byłem osamotniony. Liczę dalej, że wszyscy członkowie Związku będą mi mogli w ciężkich momentach przeciąć mnie, nie batem, ale swoją pracą, wiedzą, siłą i energią.

Głos Glinika

Mówi delegat

41-letniemu Kazimierzowi Trojanewiczowi, elektromonterowi z Wydziału Głównego Energetyka, nakładowa Konferencja partyjna powierzyła mandat delegata na X Zjazd PZPR. Wystąpienie Trojanowicza podczas Konferencji miało na celu zapoznanie towarzyszy z wynikami i oceną partyjnych rozmów indywidualnych w jego OOP. Oto omówienie zaprezentowanej przez delegata oceny:

Atmosfera pracy: dobra, nie ma zadrażnień i złośliwości. Stosunki międzyludzkie poprawne. Nerwowość wywołuje brak materiałów i części zamiennych. **Mamotrawstwo:** wiele się zmieniło, wykorzystuje się do ponownego użytku części z zepsutych urządzeń. Nadal jednak występuje dewastacja obrabiarek. **BHP:** nie zawsze pracownicy przestrzegają przepisów, np. nie zawsze pracuje w Kożuchu nie nosząc kasków ochronnych. O niezczęście nietrudno. Z powodu braku oryginalnych wiadrów bezpieczeńskich elektrycy zmuszeni są wiadrowić wkładki spalone. **Dyscyplina pracy:** w Wydziale Głównego Energetyka odnotowano kilka przypadków picia alkoholu w pracy. Zdarzają się sporadyczne spóźnienia, opieszałość w wykonywaniu poleceń służbowych. Wśród ukraińskich fachowców administracyjnych i finansowych nie ma członków partii. Kolektyw wydziału odniósł spory sukces wśród energetyków frotwowcia chrobowa jest najniższa. **Warunki socjalne** ulegają poprawie. W kilku placówkach w zakładzie metalurgicznym są jednak złe. **Klimat polityczny:** od życzliwości, poprzez zrozumienie sytuacji gospodarczej kraju — do marazmu i obojętności. Godne kontynuowania są — zgłaszanie robotników — ostygodnowe konferencje prasowe rzecznika zwada. Jerzego Urbana. Nasuwje polityczne zaleną od płac. Dobry fachowcy zarabiają o około 1 tys. zł. miesięcznie przeciętnie pobotnicy zatrudnieni bezpośrednio w produkcji. **Przyszłość Fabryki:** istnieje pilna potrzeba nowoczesnienia metod kierowania, uruchomienia rezerw produkcji i modernizacji parku maszynowego. Członkowie Stowarzyszenia Elektryków Polskich są ciężcy do organizowania szkoleń programistów, którzy w przyszłości będą obsługiwać komputery. Pora na weryfikację kadry inżynieryjno-technicznej, bo zbyt wielu osób nie pracuje na stanowiskach zgodnych z kwalifikacjami. Pracownicy Wydziału Głównego Energetyka uważają, że należy zaprzestać spotlwy na Rosja wyrobów, zwracając większą uwagę na jakość. — *Bez jakości nie będzie eksportu* — mówią. **PZPR w zakładzie:** Każdy towarzysz może swobodnie się wypowiadać, dyskusje na zebraniach są otwarte. **Kierownictwo stowarzyszenia** stanowcze, ale bezpoderzenie, a dużym taktem, bez pycha i dociekliwości.

(bet)

Podróżnik

Inżynier **Jerzy Zasowski** może powiedzieć, że miał szczęście. Zapalonemu turyście udało się zwiedzić nie tylko ojczysty kraj, ale i kawał świata. Prywatnie nie byłoby go stać na zamorskie wojaże. Przed dwudziestu laty, gdy zaczinał w którym pracował (Huta Stalowa Wola) wprowadzał nowe technologie, wydelegowano go na szkolenia. Najpierw do Hiszpanii, skąd sprowadziliśmy metodę obróbcza elektrodrążenia. Potem, gdy Huta kupiła licencję firmy Harvester, wyjeździał do USA. Gdy z kolei kuźnia Huty rozbudowywali Japończycy, miał możliwość służbowego pobytu w tym dalekim kraju. W ramach wymiany firm Nichimen Komatsu organizowano dla pracy wycieczki do Tokio, Kioto, Osaki.

Za granicą zawsze robił dużo przegroczy. Po powrocie pokazywał kolegom. Przybywało inżynierowi wspomnień, słajdów, pamiątek. Dzielił się wrażeniami coraz częściej a coraz większym audytorium.

Zapytany, czy takie wyjazdy są pożyteczne dla naszego przemysłu, stanowczo odpowiada, że tak! Nie zmarnował doświadczeń nabytych za granicą. Podpatrując techniki stosowaną w innych krajach, podnosimy poziom własnej. Rzecz tylko w tym, żeby to co on i inni poznali, spożytkować.

Zauroczony pięknem obcych krajów, nigdy nie pogardził walorami rodzinnych stron. Jako członek wojewódzkiej komisji turystyki motorowej w Rzeszowie organizował wiele imprez. Zgodnie z dawnymi przepisami jako kierownik nie otrzymywał honorarium za wnioski racjonalizatorskie (to było jego obowiązkiem zawodowym). Uzgodnił z dyrekcją, że kwotę wypracowaną z postępu technicznego przeznaczy się na turystykę. Wyjeżdżali więc często pracownicy Kuśnia, także innych wydziałów. Wielu zarazili się turystyką. Jak wspomina, dzięki temu zapanowała w jego otoczeniu koleżeńska atmosfera.

Często uczestniczył w rajdach, których trasy przebiegały przez Gorlice. Poznał miasto, ale przede wszystkim uroki go okolica. Toteż gdy zaproponowano mu tutaj pracę, przyjął propozycję bez wahania. W 1980 r. przeniósł się do „Glinika" z rodziną. Pracuje na stanowisku specjalisty technologa w Matrycowni.

Od razu włączył się do działalności nakładowego koła PTTK i fabrycznego klubu sportowego. Jak dawniej, w każdej wolnej chwili wyruszał na Magurę Małastowską albo dalej, do Szczawnicy. Także w nowym miejscu pracy przestały mu się wyjazdy służbowe za granicę. Tym razem bliższe, do NRD, Węgier. Przywiózł zwiedzili Bałkany, Grecję, Związek Radziecki. Przybywało mu słajdów. Swoim zwyczajem, chętnie opowiada o tym, co widział, co przeżył. Emerryt słuchają jego wspomnień w klubie „Gwarek", w młodzież gorlicka wojewódzkiej bibliotece.

Poza sprawami zawodowymi, starał się zawsze przeznaczyć jak najwięcej czasu na zwiedzanie, poznawanie ludzi. Fascynowało go piękno krajobrazu, elegancwtski przyrodnicze, architektura ale i cechy przeciętnych ludzi pracy, tch obyczaje na co dzień i od święta. — *Mamy się czego uczyć i w tych dziedzinach* — mówi — *daleko nam na przykład do poszanowania czasu, jakie mają we krwi Japończycy.*

Wypadu tylko poradzić czekanym świata — posłuchajcie, jak opowiada Inżynier Zasowski. A przy okazji jeszcze jedno — warto uczyć się języków.

K.K.

List z Krajalni

„Jestem od kilkunastu lat pracownikiem Konstrukcji Stalowych i dziwię się, że piszę o naszym wydziale nie zajrzeliście na Krajalnię. Zwiedzający szybko stąd uciekają, bo tyle dymu i smrodu (...) Na automaty w nas jakoś nikt się nie garnie. Było paru młodych na przyjaciela, ale pionierom się wymieli, bo takie tu warunki".

W obszernym liście nasz Czytelnik krytykuje — między innymi — fatalne funkcjonowanie wentylacji. Poprosiliśmy o wyjaśnienie dwóch kwestii: jak kierownictwo Fabryki ocenia warunki pracy w Krajalni? Co zamierza zrobić, żeby sytuacja uległa poprawie?

Odpowiada na te pytania **Stanisław Pisz**, zastępca dyrektora do spraw produkcji, były wieloletni kierownik Konstrukcji Stalowych:

— Kierownictwo Fabryki i wydziału zdaje sobie sprawę, że w Krajalni robota na pewno jest uciążliwa, z tego tytułu pracownicy pobierają odpowiednie dodatki. Hałs, w której znajduje się Krajalnia, zaprojektowano do produkcji i montażu urządzeń wiertniczych. Wtedy, w latach sześćdziesiątych, ilość procesów cięcia i spawania była kilkaset razy mniejsza niż przy wykonywaniu w 1968 roku produkcji gmechanizowanych obudów górniczych. Do cięcia grubych blach zakupiono automaty do cięcia tlenem, użytkuje je w hali nr 1 od 1974 roku.

Do 1982 roku w oknach nawy Krajalni zamontowano wentylatory wyciągowe. Okazały się one jednak mało skuteczne. W związku z brakiem typowych rozwiązań konstrukcyjnych urządzeń wentylacyjno-oczyszczających zleciliśmy opracowanie specjalnego projektu krakowskiej AGH. Grupa naukowców pod kierunkiem profesora Haupta wykonała badania i później nadzorowała zainstalowanie nowej wentylacji nawiewnej, wspomagającej wentylację wyciągową, wydajność zdrowotna w Krajalni uległa więc poprawie. W celu dalszego wyeliminowania — powstających podczas cięcia — dymów i pyłów przewidujemy wprowadzenie do cyklu technologicznego oczyszczania surowych blach przez frutowanie poszczególnych arkuszy. Obecnie trwają roboty przy wykonaniu skomplikowanego fundamentu pod taką oczyszczarkę. Przyszłość warunki pracy w Wydziale Konstrukcji Stalowych, w tym i Krajalni, zapowiąg a chwilą zakończenia rozbudowy hali nr 1, a więc w przyszłym roku.

(ind)

Koszykarki nadal w lidze

Sprawdziły się słowa popularnej wśród gorlickich kibiców piosenki:

Zgodnym chórem zawołamy: „Glinik" Forever!
Za dwieście czy może kciuki zaciskamy,
Dziś wygramy to, co mamy do wygrania,
to jest sport, to jest wielkie święto dla nas.

Z pokoesem powróciły z barażowego turnieju o utrzymanie się w ekstralidze koszykarki „Glinika". Po początkowej serii niepowodzeń mało kto spodziewał się, że gorlickie dziewczęta będą grały w lidze dłużej niż jeden sezon. A jednak! Podopiecznym trenera **Krzysztofa Hajduka** nie zabrakło ambicji i zaangażowania oraz... szczęścia. Cztery razy w ostatnich meczach (z warszawską „Polonią" w play-offie i w barażu z AZS Koszalin „Glinik" swydzial przegrywał punktem. Rozstrzygnięcia padały zwykle w ostatnich sekundach meczu. Nie dziwnego, że **Górniczka, Szczerbe, Pridgen, Zimowska** i ich koleżanki okrzyczenie „mistrzyniami jednego punktu", które udowodniły, że w sporcie warto walczyć do końca i przedwcześnie — mimo niepowodzeń — nie rezygnować.

Działaczy i kibiców cieszy również zwycięstwo w lidze koszykarskich hal — akcji prowadzonej przez PZKosz.

Rozstrzygnięto ogłoszony przez związek zawodowy i zakładowego społecznego inspektora pracy konkurs o ekmatyce BHP. Do konkursu zgłoszono 82 projekty usprawniające pracę w poszczególnych wydziałach, czyniąc je zdrowszą i bezpieczniejszą. Komisja konkursowa przyznała dwie II nagrody (po 17 tys. zł) dla zespołów: **Jan Hnatko, Mariusz Kozłowski, Wiesław Bilski i Roman Róż oraz Alfred Bukowiec, Andrzej Czyszczoń, Henryk Krok i Czesław Kalisz.** Zespół pierwszy opracował projekt *„zadzwonienia posiewu przyśpieszonego dla tokarek adaptowanych do roztaczania z dogniataniem"*. Zespół drugi skonstruował projekt zawieszenia ostrzałnii przy Wydziale Mechanicznym.

Ponadto przyznano pięć III nagród (po 11 tys. zł). Otrzymali je: **Jerzy Apola,** który udoskonalił wentylacje

W skrócie

Jakość i nowoczesność produkcji zależą w dużym stopniu od potencjału wytwórczego. Niezmiernie istotny jest tutaj stan techniczny parku maszynowego. Tymczasem wciąż dekapitalizuje się majątek trwały. W latach 1982—85 na fundusz rozwoju przeznaczono pokaźne dla nas kwoty pozostałe w przedsiębiorstwie. Odczuwalna poprawa nastąpi jednak dopiero za rok, po realizacji kredytów inwestycyjnych. W bu-

planuje się zakup obrabiarek za kwotę 646 mln zł. Równowartość środków dewizowych na kupno urządzeń z drugiego obszaru płatniczego wynosi 600 mln zł.

*

Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów wprowadzono w fabryce system zachęt materialnych z tytułu oszczędności surowców i materiałów. Do tej pory w składzie z kolach wynosiły pozostałe 100 zł pozostawało 35 zł, obecnie dwa razy tyle — 70 zł, z czego na nagrody dla pracowników — 25 zł.

Konkurs BHP

zbiorników oleju chłodniczego wiertarek poziomych; **Edward Firlit i Henryk Kumorkiewicz** za projekt wzbrasza przy pojemniku pod kratę wstrząsową; **Jacek Hajduk i Stanisław Paździski — autorzy pomysłu** mechanizowania skrobu stołu w przyrządzie do spawania spągnie obudowy 86/22; **Tadeusz Rowecki i Stanisław Markiewicz** — wykonawcy uchwytu transportowego do rur; **Marek Grzeg, Andrzej Podsiołowicz i Bolesław Grzywski,** którzy zmodernizowali punkt smarowniczy; **Marek Liana,** który usprawnił pracę rozdzielacza bokowego sterowania siłownikiem.

(ind)

KRZYŻÓWKA NR 16

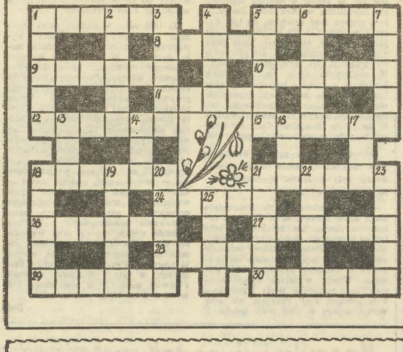

POZIOMO: 1) miejscowość nad Jeziorem Roźnowskim, 5) niedokrwistość, 8) krew bogów, 9) mama mamy, 10) rzeczy realne, konkretne, 14) ciastko z kremem, 12) gospodarz i mistrz ceremonii uczty, przyjęcia, bankietu, 15) zbiór przepisów regulujący strukturę i sposób działania organizacji, 18) przedłużenie maszti przymocowane do jego kolumny, 21) konkurencja narciarska, 24) baca, gazda, 26) władca mórz, 27) infonacja, podkreślenie, 28) gaz szlachetny, 29) uchybienie, zniewaga, 30) dysponeni;

PIONOWO: 1) automat, 2) naród, narodowość, 3) ponoć czyni cuda, 4) zespół śpiewaczy, 5) tapisteria, 6) włókno syntetyczne, 7) filmowy kochanek, 13) dokumenty urzędowe, 14) rasa psa, 16) metal szary, podobny do ołowiu, 17) niezidentyfikowany obiekt latający, 18) ziębnik, 19) waga bez opakowania, 20) krewny w linii męskiej, 21) żargon, 22) przystąpienie, wzięcie udziału, 23) silnik, 25) stolica Łotewskiej SRR.

Rozwiązania prosimy przysyłać do 2 maja br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14

POZIOMO: 1) klasyk, 9) szarlatan, 10) Pomorze, 11) numerator, 12) stalowo, 13) Nana, 14) koza, 15) brom, 19) lewy, 19) spag, 22) kowalik, 26) szczecina, 27) Boredin, 28) papeteria, 29) nadawca, 30) pisarstwo, 31) szkwał.

PIONOWO: 2) lumbago, 3) sernik, 4) kseuon, 5) barman, 6) flora, 7) Jaroszewski, 8) sposób, 14) kałuża, 16) rozpoznanie, 17) mózg, 20) lektura, 21) wiorsta, 22) kabanos, 23) wyredek, 24) lodówka, 25) kantar.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 14, drogą losowania nagrody otrzymują: **Tadeusz Jajko** z Podczerwonego oraz **Ryszard Rejowski** z Łososiny Dolnej.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

Zaprosili nas

◆ Wojewódzka Rada do spraw młodzieży na kolejne posiedzenie;

◆ Muzeum Lenina w Poroninie na otwarcie wystawy „Leninowska droga współczesnej Mongolii";

◆ Gminny Ośrodek Kultury w Czarnym Dunajcu na XI Wojewódzki Przegląd Teatrów Regionalnych;

◆ Rada i Zarząd Izby Rzemieślniczej w Nowym Sączu na spotkanie aktywu z okazji Dnia Rzemiosła;

◆ „Dom Książki" na otwarcie księgarni wydawnictw radzieckich „Zaria" w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 13;

◆ Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego i Zespół Opieki Zdrowotnej w Gorlicach na otwarcie oddziału zakaźnego;

◆ Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Młodzieżowy Dom Kultury w Nowym Sączu na wystawę prac plastycznych „Ormowiec przyjacielem dziecka";

◆ Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego na dyskusję nad projektami dokumentów na X Zjazd PZPR;

◆ Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju na naradę aktywu poświęconą udziałowi LOK w kampanii przedzjazdowej PZPR;

◆ Zarząd KS „Maraton" w Mszanie Dolnej na podsumowanie sezonu narciarskiego 1985/86;

◆ Związek Podhalan w Kościelisku, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Zakopanego na maraton imprez artystycznych pn. „Przedmówek w Polanach";

◆ Prezydium Rady Gminnej PRON, Odział Gminnej Społecznej Komisji Przeciwalkoholowej i Koło Gospodyń Wiejskich w Łącku na Dzień Seniora;

◆ Przewodniczący Rady LZS w Jadamrzoti na IV Wiosenny Festyn Sportowy;

◆ Gminny Ośrodek Kultury w Bobowej na uroczystość otwarcia świetlicy wiejskiej w Siedliskach;

◆ Dom Kultury Kolejarza w Nowym Sączu na premierę widowiku „Śluby dębnickie".

ZGUBY

MOLESKNE Katarzyna, zam. Rabka, Browarowa 1/4 zgubiła zaświadczenie nr 2681 o wykonywaniu zawodu pielęgniarki dyplomowej wydane przez Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu. D-78179

MATRAS Maria zam. Nowy Sącz, ul. Zdrojowskiego 34/4 zgubiła legitymację szkolną nr 535/13/85, wydaną przez Dyrekcję Studium Nauczycielskiego w Nowym Sączu. D-78198

DROŻDŻ Jan zam. Nowy Sącz, Zdrojowa 4/3 zgubił prawo jazdy kategorii A,B,C wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu. D-78199

USŁUGI

SZYSKO, solidnie, tanio w lokalu Klienta — żyrandoly, wytrzeciny czyści Radecki, tel. 405-76.

WYKONAM różne maszyny stolarskie. Marcelat Sławatycki, Bruno Siebytcy, Limanowa, ul. Polna 34.

PRZETARGI

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Czerstyniańska" w Czerstyniu sprzeda **W DRODZE PRZETARGU OGRANICZONEGO:**

— koparko-spycharkę, symbol PE-08E, numer fabryczny 64223, numer rejestracyjny NSB-001A, rok prod. 1979, cena wywoławcza 244.880 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 8 maja 1986 r. o godz. 11 w bazie garażowej RSP. Biorący udział w przetargu winni wpłacić w kasie RSP wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej w dniu przetargu do godz. 10.

W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 6 grudnia 1985 r. sygn. akt II K 447/85 zmienionym przez Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu wyrokiem z dnia 21 stycznia 1986 r. sygn. akt II Kr 1/86 oskarżony **Jerzy Tajs**, syn Józefa i Stanisławy z d. Mąka, ur. 26 grudnia 1960 r. w Limanowej, zam. Stara Wieś 134 skazany został za przestępstwo z art. 3 ust. 1 i 4 ust. 3 ustawy z dnia 23 kwietnia 1958 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu (Dz. U. Nr 27, poz. 109) w zw. z art. 10 § 3kk: polegającego na tym, że w dniu 4 grudnia 1985r. w Starej Wsi trudnił się bez wymaganego zezwolenia produkcją spirytusu a także posiadał kompletną aparaturę

— na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz grzywnę w kwocie 30.000 zł.

Jednocześnie orzeczono przepadek rzeczy będących przedmiotem przestępstwa i stanowiących dopełnienia przedstawa w postaci aparatury oraz wyprodukowanego spirytusu oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" Zasądzono także od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania i opłatę w łącznej kwocie 13.000 zł. K-3511

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 8 lutego 1986 r., nr rej. 1344/85, **Genowefa Wolak**, córka Antoniego, ur. 28.01.1948 r., zam. Gorlice, obwiniona o to, że dnia 29 sierpnia 1985 r. w Gorlicach w piwiarni nr 1, ul. Targowa, świadcząc usługi (sprzedaż piwa) oszukała nabywców co do ilości na kwotę 13 zł, została uznana winną popełnienia zarzucanego jej czynu stanowiącego wykroczenie z art. 134 § 1 kw i na podstawie art. 134 §1 kw w zw. z art. 25 §1 kw wymierzono jej jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 25.000 zł, a zamiana na zastępczą karę 50 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równowartość grzywnie w wys. 500 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranej.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-3516

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Muszynie z dnia 3.09.1985 r. w sprawie II K 133/85 **Marek Skraba** i **Andrzej Boroń** uznani zostali winnymi przest. z art. 158 § 1 kk popełnionego z pobudek chuligańskich w ten sposób, że działając wspólnie wzięli udział w pobiciu mężczyzny narażając go na bezpośrednie uszkodzenie ciała, bili go i kopali po całym ciele, w wyniku czego pokrzywdzony doznał urazu głowy i ręki prawej, przy czym sprawcy działali publicznie z błahego powodu, obrażając lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego.

Nadto Andrzej Boroń został uznany winnym czynu z art. 158 § 1 kk popełnionego z pobudek chuligańskich w tym samym czasie i w ten sposób, że uderzył kobietę kilkakrotnie ręką w twarz.

Za czyny te Marek Skraba skazany został na 1 rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na okres próby 4 lat, grzywnę w kwocie 30.000 zł. Nadto oddano go pod dozór kuratora sądowego i orzeczono nawiązkę od Marka Skraby na rzecz PCK w Nowym Sączu w kwocie 30 000 zł.

Andrzej Boroń skazany został na 1 rok i 8 miesięcy pozbawienia wolności oraz orzeczono od niego nawiązkę na rzecz PCK w Nowym Sączu w kwocie 20 000 zł.

W stosunku do obu skazanych orzeczono jako karę dodatkową podanie wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec". K-3489

KURSY w Zakopanem

◆ **spawania gazowego**

◆ **spawania elektrycznego**

◆ **cieśla-stolarz budowlany**

◆ **stolarz meblowy**

Organizuje i wpisy przyjmuje **Rejonowy Uniwersytet Robotniczy ZSMP w Zakopanem, ul. Kościuszki 11, tel. 25-95, codziennie w godzinach 9—17.**

Rozpoczęcie zajęć dnia 26 kwietnia br. o godz. 18 w siedzibie RUR.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redagują zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-68, 22-75-88, wewn. 181, telex: 0322181. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 2.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-76-99 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201605-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat za pozostające kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. A-9

na ekranie

PIĄTEK — 25 IV

PROGRAM I

10.10 Film dla II zmiany: „Godzina za godzinę" — film TVP
16.25 Program dnia
16.30 Dla młodych widzów: „Z dwudziestego w. dwudziesty pierwszy"
16.55 „Piątek z Pankracym"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Nie tylko dla wędkarzy"
17.50 „Fikranka kadra czeka"
18.05 „Bez próby"
19.00 „Kret w ZOO"
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Godzina za godziną" — film TVP
21.50 DT — komentarze
22.20 „Sprawa dla reportera"
23.00 Studio sport
23.50 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Pobocza sportu"
17.50 „Zbliżenia — czyli to i owo o filmie"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Przygody Gullivera"
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata — „Lawe"
20.30 „Brawo"
21.15 „Antyczny świat prof. Krawczuka"
21.55 „Violette i Francois" — film fab.
23.40 „Rozmowy intymne"
0.10 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 26 IV

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka"
10.30 DT — wiadomości
11.40 „Stare, nowe i najnowsze"
11.50 „Sobota w Zamku Książąt Pomorskich" (1)
12.10 „W świecie ciszy"
12.40 „Plagi na plagi"
13.20 Program publicystyczny
13.40 „Sobota w Zamku Książąt Pomorskich" (2)
14.00 „Z Polski rodem"
14.30 „Zdrowie" — wojsk. progr. publ.
15.00 DT — wiadomości
15.05 „Sobota w Zamku Książąt Pomorskich"
15.25 Antologia dramatu powszechnego — C. Zuckmayer: „Kapitan z Koepenick"
17.10 Losowanie Dużego Lotka
17.20 Studio sport
17.50 „Sobota w Zamku Książąt Pomorskich" (4)
18.10 „Skarbiec"
18.50 Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Demokratycznej Republiki Afganistanu
19.00 „Przygody kota Filemona"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Pewna śmierć" — film japoński
22.00 „Czas"
22.50 „7 dni na świecie"
23.00 DT — wiadomości
23.10 „Sportowe rytmy tygodnia"
23.55 Kino nocne — „Okup" (3)

PROGRAM II

15.00 Wyzwania
15.30 „Widzotekа"
16.05 „Wyzwania"
16.30 „Wielka gra"
17.30 „Wyzwania"
18.00 „Naukowa spuścizna świata arabskiego" (3)
18.30 Kronika
19.00 „Wyzwania"
19.15 „Turniej miast"
19.50 Dziennik
20.00 Filharmonia „Dwójki"
20.50 „Gwiezdny pokój" — Yoko Ono
21.20 „Tydzień w polityce"
21.30 „Wyzwania"
22.10 Opowieści o miłości: „Tragedia makra" (1) — serial prod. włoskiej
23.50 Wieczorne wiadomości
23.35 Program muzyczny

NIEDZIELA — 27 IV

PROGRAM I

8.15 „Tydzień"
8.50 Program dnia
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Miłośnicy przyrody" (13)
11.05 „Zajechał wóz do Oikuma"
11.35 „Ludzie i delfiny" (4)
12.40 „Siedem anten"
13.15 „Telewizyjny koncert życzeń"
14.00 „Zajechał wóz do Oikuma"
14.30 „Ludzie naszej epoki" — „Trybuna ludu — Ignacy Daszyński"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Teatr dla dzieci — Jan Lilek: „O słońcu, księżycu i wietrze"
15.55 Studio sport
17.55 „Zajechał wóz do Oikuma"
18.20 „Antena"
19.00 „Miś Kuleczka"
19.20 „Dojrzali"
19.00 „Białe, niebieskie, czerwone" (4)
20.55 „Pegaz"
21.40 Sportowa niedziela
22.15 X. Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki
22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.40 Film dla niesłyszących — „Biała, niebieskie, czerwone" (4)
10.40 „Krótkofalowcy"
11.10 Powitanie
11.15 DT — wiadomości
11.20 „Jutro poniedziałek"
11.50 „Turniej miast"
13.00 Kino familijne — „Na obcej ziemi" (3)
13.50 Studio sport
15.00 „Turniej miast"
16.00 „Jak rozwiązamy snop" (3)
16.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
18.40 „Turniej miast"
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
21.00 „Turniej miast"
21.45 „Chlopi" (4)
22.35 Wieczorne wiadomości
22.40 Muzyka na dobranoc

PONIEDZIAŁEK — 28 IV

PROGRAM I

16.25 Program dnia
16.30 „Stowarzyszenie myślących"
16.55 Kino Zwierzyńca
17.30 DT — wiadomości
17.50 „Rendezvous frost" (10)
18.20 „Echa stadionów"
19.00 „Przeszyła z Bombaju"
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (3)
20.15 „Kwestia wyboru" (3)
21.45 DT — komentarze
22.05 „Rozmowa na telefon" (2)
22.20 „Ankor Wat" — film dok.
22.45 Studio sport
23.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Sesja domowa"
17.30 „Moja muzyka"
18.00 „Kosmiczny test" — teleturniej
18.30 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Z dymkiem cygara"
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.45 „Obrazki z wystawy"
21.20 Wieczór afgański w telewizji polskiej
22.20 „Trzecia granica" (4)
23.10 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 29 IV

PROGRAM I

10.10 Film dla 2 zmiany — „Miłość i cierpienie" (4)
16.25 Program dnia
16.30 „Akademia muzyczna"
16.55 „Cojak" — teleturniej
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Magazyn związkowy"
18.00 „Tel. Informator Wydawniczy"
18.15 „Eksport — tak, ale..."
19.00 „Wodnik, rybka i spłoch Szczapka"
19.10 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 „Zebranie otwarte" — progr. publ.
20.30 „Miłość i cierpienie" (6)
21.45 DT — komentarze
22.10 „Wieczór z pegazem"
23.25 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Jak być kochanym"
17.30 „Prosto z mosta"
18.00 Zwierzęta wokół nas"
18.30 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Portfel" — film prod. pol.
19.30 Dziennik
20.00 „Raport reporterów"
20.15 „Międzynarodowy Dzień Tańca"
20.45 „Portret klasy"
21.15 „Międzynarodowy Dzień Tańca"
21.45 Panorama kina radzieckiego — „Czterdziesty pierwszy"
23.20 „Międzynarodowy Dzień Tańca"
23.35 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 30 IV

PROGRAM I

10.10 Film dla 2 zmiany — „Dziewczęta z prowincji"
16.25 Program dnia
16.30 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.55 „Tik-Tak"
17.20 DT — wiadomości
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.55 „Pamięć w sercu zachowana"
19.00 „Przygód kilka wróbla Cwirka"
19.10 „Archiwum XX. wieku"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Dziewczęta z prowincji" — film
22.00 DT — komentarze
22.25 „Telewizyjny music-hall"
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Konsylium Kliniki Zdrowego Człowieka"
17.30 „Salon muzyczny"
18.30 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Teraz my" (3)
19.30 Dziennik
20.00 „Teraz my" (3)
20.15 „W poszukiwaniu Indii"
20.40 „Myślenie ma kolosalną przeszłość" — program publ.
21.00 Studio sport
21.45 „Teraz my" (3)
22.45 „Filmowe role Tadeusza Fijewskiego"
23.35 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 1 V

PROGRAM I

7.45 Program dnia
7.50 DT — wiadomości
8.00 Transmisja uroczystości 1-majowych z Moskwy
9.00 „Z różnych stron Polski" — program folklorystyczny
9.50 Transmisja uroczystości 1-majowych z Warszawy, województw i stolic państw socjalistycznych
13.45 „Z polskiej fonoteki"
14.15 „Koncert muzyki polskiej"
14.40 „Jedna jest Polska" — reportaż
15.00 „Kiraczyni" — film muzyczny
15.30 „Nieznośna dziewczyna" — francuz. film fab.
16.50 Studio sport — finał Pucharu Polski w piłce nożnej: GKS Katowice — Górnik Zabrze
19.00 Wieczornika
19.30 Dziennik
20.15 „Miłość ci wszystko wybaczy" — pol. film fab.
23.10 „Śpiewające skrzypce"

PROGRAM II

15.45 „Festyn z wędką" (1)
15.50 „Robotnicza scena"
15.45 „Majówka" (1)
15.55 „Festyn z wędką" (2)
16.05 „Popołudnie w popołudnie
16.25 „Ostatni taki mecz" — prog. satyryczny
16.45 „Festyn z wędką" (3)
16.55 „Śmiej się mistrzu" — felieton
17.10 „Majówka" (2)
17.40 „Festyn z wędką" (4)
17.55 „Kalejdoskop lancerzy"
18.35 „Wzgórze nad Sanem"
19.00 „Zrobione w Krakowie"
19.30 Dziennik
20.15 „Grać jazz"
20.40 „Uwaga dokument"
21.20 „Ostatni koncert grupy Sur"
21.40 „Z soboty na niedzielę"
22.20 „Nie ma mocnych" film pol.
23.55 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Minister był zachwycony i zacierał ręce. Zapadł już zmierzch i Jaszuński, zapalając lampę, zaswiał z humorem:

— No, kochany panie Dyzma, nie mogę wprawdzie nazwać pana złotoustym mówcą, ale głowę to pan ma na karku. Zatem świetnie. Na razie będzie pan Inskaw zachować ścisłą tajemnicę. Do czasu. Bowiem jest jeszcze wiele rzeczy do zrobienia. Jaś przygotuje projekt ustawy, pójdzie to na komitet ekonomiczny Rady Ministrów, ja zaś jutro rozmówię się z premierem. Jedynym zakopulem, jaki widzę w pańskim znakomitym projekcie, jest kwestia magazynów. O budowaniu nowych mowy być nie może, nie dostaniemy kredytów. Zresztą jest tu trudność uboczna. W każdym razie, panie Nikodemie, realizacja pańskiego projektu nie odbędzie się bez pana, nie może obyć się bez pana.

— Oczywiście — wtrącił ten Ulanickiego.

— Nie odmówi pan rządowi swojej współpracy? Mogę liczyć na pana?

Dyzma podrapał się w głowę.

— Dlaczego nie, i owszem...

— Zatem dziękuję serdecznie. Moim zdaniem w każdej sprawie najważniejsze jest to, kto ją załatwia. Kwestia personalna!

Jaszuński zamykał biurko. Ulanicki zadowolił na wdzięgu.

Nikodemowi przyszło na myśl, że teraz byłaby najodpowiedniejsza chwila do spróbowania, czy nie uda się załatwić prośby Kunickiego.

— Panie ministrze — zaczął i ja mam kaprys.

— No? Służę — z zaciekawieniem spojrzał nań Jaszuński.

— Chodzi o to, że w grodzieńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych rządzi dyrektor Olszewski. Ten Olszewski uwziął się, żeby zaszkodzić tartakom koborowskim... Ów nienawidzi Kunickiego i dlatego coraz zmuliejsza ten, no ten... kontyngent drzewa z lasów państwowych.

— Ach, prawda — przerwał minister — coś pamiętam, były nawet jakieś skargi. Ale ten Kunicki to podobno bardzo nieciekawy jegomość. Czy pana z nim nie łączy?

— Broń Boże. Tylko interesy...

— Nikodem — wyjaśnił Ulanicki — jest jego sąsiadem i plemiętoetem jego żony, z którą Kunicki, uważasz, jest na couteau.

— Panie Nikodemie — powiedział minister — będę szczery. Nie chciałbym zmieniać zarządzeń Olszewskiego. Kunicki uchodzi za kanalię i krętacza. Ale pani wierzę bez zastrzeżeń. Czy rzeczywiście powiększenie kontyngentu drzewa z punktu widzenia interesów Skarbu byłoby słuszne? Tak czy nie?

— Tak — kłwnął głową Dyzma.

— Czy dyrektor Olszewski bez powodów szykanuje tartaki pani Kunickiej?

— Bez powodów.

— Rzecz załatwiona. Moim zdaniem umiejętność kierowania polega na umiejętności natychmiastowej decyzji.

Wyjął kartę wizytową, nakreślił na niej kilka wierszy i, wręczając ją Dyzmie, zaczął z uśmiechem.

— Służę panu. To jest bilecik do Olszewskiego. Niezależnie od tego jutro rano każę wysłać doń odpowiedni telefonogram. Kiedy pan wraca na wieś?

— Pojutrze.

— Szkoda. Ale nie mogę pana zatrzymywać. Niechże pan czeka na wiadomość ode mnie. Zaraz, zaraz, a ty, Jasiu, masz adres pana Dyzmy?

— Mam. Zresztą jutro spotkamy się na brydżu u pani Przełęskiej. Nikodem też u niej bywa.

— To świetnie. No, więc jeszcze raz dziękuję i życzę pomyślnej drogi.

Oburącz uścisnął doń Nikodema.

Ojciec i Janiekin nałożyli palta i wyszli wraz z Dyzmą. Ulanicki chciał umówić się z nim na kolację, lecz minister postawił stanowcze weto.

— Znowu się zalejesz, a teraz czas gorący, nie można pozwalać sobie na kaceriajner.

Rozstali się na roku Krakowskiego i Nikodem poszedł do hotelu.

Po drodze przystanął przed jednym z jasno oświetlonych okien wystawowych, wyjął z kieszeni bilet ministra i przeczytał:

(Ciąg dalszy nastąpi)

PRZYGODA HYDRAULIKA

Pani D. wyróżniała się szczególnym poczuciem humoru. Kobieta już trzydziestoletnia, potrafiła dla żartu na przykład, niby to przypadkiem, nacisnąć na ucho czajka wymalowanej damulce udając, że nie może złapać równowagi w hamującym autobusie. Kiedyś pochwiła nawet jakiegoś młodzieńca, który w tramwaju nadepnął jej na stopę, gustownego włóczkowego szalika. Po prostu zauważyła, że na końcu szalika swobodnie zwisa nitka, a gdy ją pociągnęła, szalik skroił się nieco. Tak więc Alina D. przesuwała się za młodym człowiekiem aż do wyjścia, a gdy ten opuścił pojazd, ona została wewnątrz z miną niewinniątka. Przez szybę tramwaju widziała jeszcze zdziwione oczy owego młodzieńca, kiedy zauważył, że jego szalik zaczyna się w tramwaju a na jego szyi zaciska się pętlą przy supie.

W domu często zabawiała męża opowiadkami o żartach, które robiła koleżankom i kolegom w biurze. Z początku Józefa D. bawiły domowy żarty. Zdarzało się jej, że podrzucał jej jakiś pomysł. Potem bawiły go coraz mniej, zwłaszcza kiedy sam stawał się obiektem jej żartów. Do niektórych od dawna się przyzwyczaił i na przykład wiedział, że zanim odkręci kran przy wannie, musi sprawdzić czy przypadkiem nie zostanie oblany przez prysznic od stóp do głowy. Albo przy zaciąganiu zasłon najpierw sprawdzał, czy nie spadną mu one na głowę. Bywały też gorsze żarty, ale od nich zdołał Alinę odzwyczaić łagodną, wieloletnią perswazją. Kiedy pewnego razu złapał go na ulicy ulewny deszcz, a jego autoinstytucja wiedząc, że się parasol nie dał się żadną siłą otworzyć, ponieważ był dokładnie okręcony nenkina druciankami, po powrocie do domu posiniaczył tymże parasolem ukochaną żonę.

Któregoś dnia pan D. wrócił do domu nieco poirytowany. Normalnie rzecz — jakieś kłopoty w pracy. Żony nie zastał. Z obiadem postanowił poczekać na jej powrót, ale chciał zrobić sobie herbatę. Nic prostszego. Ale do tego potrzebny jest czajnik. Przeszukał szafki, sprzątał za firanki, pod stół. Jak kamień w wodę. Została jeszcze szafka pod zlewozmywakiem. Tam nie spodziewał się znaleźć czajnika, ale przesunąć nie zaszkodzi. Ruszył. Wciśnięty za kolanka odpływowe. Wściekłość Józefa D. wzmogła się. Wyszarpnął czajnik raczej niż go wyciągnął. Pech chciał, że oderwał mocowanie całej konstrukcji.

Awantura po powrocie Alny D. do domu postawiła na nogi całą kamienicę. Ona krzyczała, że wcale nie chciała schować przed mężem czajnika, on wrzeszczał, że na wyżej usuu jej głupich żartów. Zakończyło się wszystko oczywiście pojednaniem. Józef D. miał jedną satysfakcję. Nie można było korzystać ze zlewozmywaku w kuchni. Ze wszystkim trzeba było biegać do umywalki w łazience. I wtedy zaczęły się problemy Alny D., żeby mąż naprawił uszkodzoną instalację.

Józef D. już nawet zmiękł i powiedział, że zobaczy co się da zrobić. Toteż kiedy Alina D. wróciła któreś dnia z pracy i weszła do kuchni zostawić zakupy, wcale nie zdziwiła widząc męża, a właściwie tylko jego połowę od pasa w dół, naprawiającego rury pod zlewozmywakiem. Chciło postawiła pułnki na podłodze, schyliła się i... wstyd powiedzieć, złapała go pieszczotliwie za czułe u mężczyzn miejsce, po czym w podskokach, chichocząc pobiegła do pokoju. I tu stanęła jak wryta. Mąż siedział na kanapie i czytał gazetę.

Przez długą chwilę Alina D. nie mogła wydoyć z gardła ani słowa. Józef D. zaniepokoił się, bo nigdy

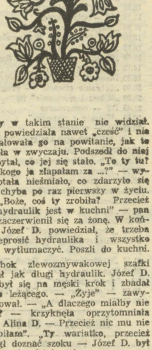

tony w takim stanie nie widział. Nie powiedziała nawet „cześć" i nie pocałowała go na powitanie, jak ma miała w zwyczaju. Podszedł do niej i spytał, co jej się stało. „To ty tu! To kogo ja złapałam za ...?" — wyszeptała nieśmiało, co zdarzyło się jej chyba po raz pierwszy w życiu. — „Boże, coś ty zrobiła? Przecież to hydraulik jest w kuchni" — pan D. zaczerwienił się za żonę. W końcu Józef D. powiedział, że trzeba przeprosić hydraulika i zapłacić mu wytłumaczyć. Poszli do kuchni.

Obok zlewozmywakowej szafki leżał jak długi hydraulik. Józef D. zdobył się na męski krok i zbadał pola leżącego. — „Żyje" — zawyrokował. — „A dlaczego miałby nie żyć? — krzyknęła oprzytomniała już Alina D. — Przecież nic nie zrobiłam". „Ty wariatko, przecież mógł doznać szoku — Józef D. był coraz bardziej zdenerwowany. — Przez te twoje głupie żarty wykładjemy kiedyś w kryminale".

— „A skąd ja miałam wiedzieć, że to nie ty. Przecież ciebie prosiłam o naprawienie rury. Po co wzywałeś hydraulika? To wszystko twoja wina — Alina D. wyrzuciła z siebie oskarżenie. — Dwoń na pogotowie" — krzyknęła na koniec i poszła do swojego pokoju spokojnie już zupełnie, zwalniszy całą winę na męża.

Zanim przyjechało pogotowie hydraulik ocknął jeszcz. I ku zdziwieniu Józefa D. jęczał: „Głowa, głowa". Toteż kiedy wreszcie przyjechał lekarz, Józef D. powiedział, że hydraulik doznał jakiegoś urazu głowy i stracił przytomność. Lekarz zbadał hydraulika Krzysztofa J. i stwierdził, że na pewno doznał poważnie wstrząśnięcie mózgu na skutek urazu. Wezwał sanitariuszy i kierowcę z noszami, którzy ostrożnie ułożyli na nich Krzysztofa J. i zaczęli znosić ze schodów. I wtedy nastąpiła komedia i mama już z życia sanitariuszy przygoda. Ciekawy sanitariusz zapytał Krzysztofa J. co mu się stało. Ten odpowiedział, że mocniejszy nowe podłączenie zlewozmywaka, kiedy nagle ktoś go złapał od tyłu za...

Pierwszy rozchichotał się kierowca, a za nim potem sanitariusz. W zgodnym duecie tak zaczęli się śmiać, że pacient wylądował piętro niżej i wcale nie miał miękkiego lądowania. Doznał złamania obojczyka i kilku żeber.

Przez pół roku Krzysztof J. leżał w szpitalu i złość w nim zbierała. Żona przyszła go, aż któregoś dnia dowiedziała się, iż może on wystąpić o odszkodowanie. Tak jej poradził sąsiad adwokat. Niech Krzysztof J. wystąpi do państwa D., żeby oni zapłacili mu za to, że przez tyle miesięcy nie może pracować, a ona z dziećkiem przymiera głodem.

I tak został wniesiony pozew przeciwko Józefowi i Alinie D. W sądzie Alina D. przyznała, że mąż jest niewinny, ale i ona nie poczuwa się do wyłącznej winy. Przecież to obsługa karetki, pogotowia tak urządziła Krzysztofa J. Ale Krzysztof J. upierał się, że winna jest Alina D. a nie obsługa karetki. Nie zamierza oskarżać ludzi, których nieświadomie rozmieszył do tego stopnia, że nie utrzymali go na noszach.

Józef D. mimo wszystko stara się wytłumaczyć żonę w sądzie, twierdząc, że ona taki ma charakter, że przy każdej sposobności usiłuje zrobić głupi dowcip. Winni są sanitariusz i kierowca, to przecież oni spowodowali poszkodowanego obrażenia, które nie pozwoliły mu przez pół roku pracować i zarabiać na dom.

Sąd rozstrzygnie czy Alina D. ma ponosić koszty choroby Krzysztofa J. czy nie. On w każdym razie uparcie odmawia postawienia przed sądem obsługi karetki.

(„Panorama")

HOROSKOP

BARAN: musisz szerzej patrzeć na wszystkie wypadki, w których będziesz brał udział, nie zaskiepiaj się w stereotypach — to przeszkodzi ci w najlepszym dostosowaniu się do sytuacji.

BYK: chyba rozeszły się drogi twoich zamiarów i twoich działań, nic więc dziwnego, że jesteś zdziwiony — jeśli nie opanujesz swoich emocji, możesz mieć dużo kłopotów.

BLIŹNIĘTA: jeszcze raz powrót do niedoległej historii, przytcz i tego wyciągnie dla ciebie wiele konkretnych wskazówek — zachowujesz się nieraz tak, jak byś nie potrafił wykorzystywać własnych doświadczeń.

RAK: jeśli coś wydaje ci się niemożliwe, spróbuj jednak zastanowić się, jak to można osiągnąć — wszystko jest możliwe, a ty zbyt często już na początku drogi rezygnujesz.

LEW: większość twoich postanowień na bardzo krótki żywot, a to przyczynia się do tego, że jesteś zbyt pochopny, nieraz może zdecydować się na jednądwie sprawy, te najważniejsze?

PANNA: zrezygnuj z luksusów, bo bardzo trudno będzie ci je sobie zapewnić — lepiej ograniczyć apetyty i być zrównoważonym, niż wiecznie sfrustrowanym.

WAGA: drzemie w tobie dusza artysty, ale nie bardzo potrafisz wyswolić twórczą, w tobie możliwości — na dłuższą uwagę zwraca czaą na codzienne drobiazgi.

SKORPION: poszukaj w sobie dawnych emocji, uczuć, pragnień — dzisiaj nie bardzo odzwiedzą, chyż szybko dałeś się pochłonąć sandicjom, obowiązkom, konwenansom i choć nie jest ci źle, może warto o tym pomyśleć.

STRZELEC: musisz mieć więcej stanowczości, więcej wymagać, konsekwentnie rozliczać siebie i innych — szczęśliwie przyda ci się w pracy, bo sam czujesz, że nie jest najlepiej.

KOZIOROZEC: przygotuj sobie kilka dróg wyjścia, żebyś mógł wybierać w zależności od rozwoju sytuacji — inaczej możesz mieć kłopoty.

WODNIK: sercowe kłopoty skończą się tak szybko, jak się zaczęły — możesz być z tego niezadowolony, ale sam do tego doprowadziłeś.

RYBY: musisz być gotowy do powiększeń — to dla ciebie bardzo trudna sytuacja, ale tylko w ten sposób będziesz później z siebie zadowolony.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 27 —

Minister zdziwił się.

— Co ty powiesz? A nie wygląda na hulaka. O ile go sobie przypominam, jest to typ, wiesz, silnego człowieka. Tacy ludzie miewają zwykle zdolność wódka, organizatora... Zwłaszcza organizatora.

— Tęga głowa — apodyktycznie dodał Ulanicki.

— No i nasz człowiek. Ach, gdyby to okazało się rzeczą realną! Kilka Terkowskiego raz na zawsze dostałaby w skórę. A ja? To jest, chciałem powiedzieć: a my?!... Czy ty, Jasiu, rozumiesz?

— Ba!...

Postanowili jeszcze dziś wieczorem zrobić konferencję z Dyzmą. Minister skreślił kilka słów na kartce wizytowej i wysłał do Europejskiego.

Nikodem właśnie wstawał, gdy przyniesiło list. Miał jeszcze dość czasu, by ubrać się i spokojnie zjeść obiad. Od ministerstwa dzieliło go zaledwie kilka minut drogi. Spojrzał na zegarek i poszedł piesza.

Na dzwonek drzwi otworzył woźny i obrzuciwszy Dyzmę niechętnym wzrokiem, powiedział:

— Pan czego? Biuro jest nieczynne.

— Nastąp się pan — odparł Nikodem wyniośle — ja do ministra Jasnińskiego.

Woźny ogłupiał na ułamek.

— Najmocniej przepraszam szanownego pana, najmocniej przepraszam. Pan minister czeka w swoim gabinecie; jest też pan wiceminister Ulanicki.

Z pieczołowitością zdjął z Dyzmy palto.

— Szanowny pan pozwoli za mną. To tu na pierwszym piętrze.

Nikodem nie zdawał sobie sprawy z faktu, że oto w chwilę będzie rozmawiał z ministrem, że to, co podczas wyjazdu z Koborowa wydawało się zupełnym nieprawdopodobieństwem, nabierało oto realnych kształtów. Bieg zdarzeń niósł go ze soba, niósł go nurt, którego działanie widział i odczuwał, lecz nie umiał sobie wytłumaczyć przyczyn tych działań i tajemnicy, dlaczego spotkało to właśnie jego. Nikodema Dyzmę.

Gdy otrzymał wezwanie do ministra, domyślił się od razu, że chodzi o obliczenie złoż-ne, o których słyszał od Kunickiego, a czym Ulanicki tak się zachwycał. Toteż obawiał się teraz, że minister zechce go wypytywać o szczegóły przeprowadzenia projektu. Należy być ostrożnym. Grunt to trzymać się najlepszej metody, która dotychczas w praktyce dawała niezawodne wyniki: mówić jak najmniej!

Obaj dygnitarze przyjęli Dyzmę z wylaniem. Poteż, że Ulanicki był z nim na „ty", od razu stworzył atmosferę intymną. Minister Jasnński zaczął od komplementów. Przypomniał Nikodemowi bankiet z 15 lipca i zajście z Terkowskim.

— Wtedy powiedziałem panu, że gdybyśmy więcej w kraju mieli takich jak pan, dobrze by nam się działo. Teraz przekonałem się, że działoby się nam świetnie.

— Zbyt łaskaw na mnie pan minister...

— E! Nikodemie! Nie udawaj skromnisia! — zawołał wesoło Ulanicki.

Rozmowa zeszła na kwestię obligacji zbożowych. Dyzma znalazł się w ogniu pytań, chociaż obaj dygnitarze zaczęli teraz, że, właściwie mówiąc, sami na rolnictwie nie bardzo się znają, był bardzo ostrożny, by nie nabrać jakiegoś głupstwa. Dobra manieć przyzda mu o tyle z pomocą, że dawkując małymi dozami, zdołał powtórzyć niemal wszystko, co mu kiedyś o tym powiedział Kunicki. Na wszelki wypadek dodał i to, co do abyzał o „swoim" projekcie ot Ulanickiego.

(CIĄG DALSZY NA STR. 13)